

# HISTORIA NARODU POLSKIEGO

OD JEGO POCZĄTKU AŻ DO TERAŹNIEJSZOŚCI

PRZEZ

C. GOEHRINGA

NAPISAŃA,

z niemieckiego na język polski przełożona, poprawiona i pomnożona przez

JANA SZWEYKOWSKIEGO

D. O. P.

TOM IV.

LWOW,

NAKŁADEM AUTORA.

Z Drukarni Zakładu Nar. im. Ossolińskich

1867.

## Powstanie.

Podczas, gdy podchorążowie uniesieni patriotyzmem i ciesząc się nieodzyskaną jeszcze wolnością, pod dowództwem Wysockiego, Szległa i Dobrowolskiego swe koszary opuścili i do koszar ułanów moskiewskich, których rozbroić mieli, się udali, stanęła młodzież szkolna pod zamkiem Belwederem. Oddział podchorążych obsadził tylko część zamku, by ucieczkę w. księcia Konstantego uczynić niemożliwą. Straż zamkowa, składająca się z ludzi sławnego później czwartego pułku piechoty, nie broniła im wstępu do zamku; wpadli tedy uczniowie z okrzykiem „śmierć tyranowi!” przez okna do pałacu. Wiceprezes Lubowicki i generał Legendre, obadwa znani ze szpiegostwa, padli pod ich sztyletami i bagnietami, pierwszy ciężko ranny i za zabitego miany, drugi rzeczywiście zabity.

Po dwóch i trzech wpadali powstańcy do pokoiów pałacu i przeszukiwali wszystkie tak ściśle, jak tylko wymuszona nad uniesieniem odwaga tego dozwalała, ale nie znaleziono w. księcia, bo nie odkryto tajnej komnaty, w której go ukrył jego szatny. Gdy uczniowie także sypialnię w. księcia przetrzęśli — gdzie łoże jego jeszcze ciepłe zastali, — a i tam go nie znaleźli, opuściła młodzież pałac w mniemaniu, że mu się ucieczka udała.

Nim książę Konstanty tajnymi drzwiami wymknął się z Belwederu, ukryły go kobiety nadworne jego żony, obsłaniając tego dzikiego, pośród nich klęczącego i ze strachu drżącego kniazia, swemi sukniemi.

Oddział podchorążych udał się natenczas przez lesisty pagórek do mostu Sobieskiego i tam złączył się z innym oddziałem podchorążych, który tymczasowie moskiewskich

ułańów był odparł i do pięćdziesięciu z nich położył trupem. Niebawem walka młodych patriotów stała się niebezpieczną, albowiem nadciągali kirasiery i huzary moskiewscy i mogli im tył zająć. Kazał im przeto Wysocki przy odstrzelwaniu się i tak zwolna, jak tylko być może, cofnąć się za most; tam bowiem oczekiwał nadejścia sześciu spiskowych kompanii, po które porucznika Nyka był wysłał. Atoli te kompanie nie okazały się, tak że Wysocki drugiego oficera, Mochnackiego, po nie wyprawił. Oczekiwana z tej strony pomoc mimo to nie nadeszła, ale nadeszła smutna wieść, że w. książę Konstanty te oddziały, których dowódcy w spisku czynnego udziału nie mieli, do siebie przyciągnął, a Mochnacki dodał do tego jeszcze smutniejsze zdarzenie: że moskiewski pułk kirasierów w porządku bojowym wejście do miasta od zachodniej strony obsaczył.

Teraz przyspieszył Wysocki niebezpieczny odwrót. Na wzgórku między Belwederem i miastem natrafili podchorążowie rzeczywiście na oddział bojowy moskiewskich ktrasierów i huzarów; tylko rycerska waleczność mogła tu rozstrzygnąć, a na tej nie brakło walecznej młodzieży. Śmiałem uderzeniem natarli Wysocki i Szlegel ze swą garstką ludzi na nieprzyjaciela, przełamali jego szeregi i wyparli go do przekopów po obu stronach wzgórka znajdujących się. Tuż przed wejściem do miasta trzeba było nową stoczyć walkę z 400 — 500 konnicy; — i przez tę przebiła się młodzież, nakładłszy mnóstwo trupów, z walecznością podziwienią godną, a uniesiona radością z pierwszych zwycięstw i wzywając do broni, weszła do miasta. Drogę prowadzącą do arsenału naznaczyli powstańcy w różnych miejscach krwią, bo kto tylko był za Moskalami i przeciw powstaniu, ten uważany był za nieprzyjaciela i musiał wybierać między niewolą, albo śmiercią. Tak padł ofiarą śmierci generał Tempicki, który na wezwanie przyłączenia się do powstania, odparł znieważaniem polskiej narodowości; a generał Hauke, który swe pistolety na powstańców wystrzelił i kilku zranił, został wraz ze

swym adjutantem, pułkownikiem Meciszewskim, w kawałki porąbany.

Przed generałem Stanisławem Potockim padło kilku chorażych na kolana, błagając go, aby wziął udział w powstaniu, i gdy mimo to, że tego uczynić nie chciał, nie wystąpił jako przeciwnik powstania, puszczo go wolno.

Z tąd udali się podchorążowie do arsenału, gdzie wszelako tyle ludu nagromadzonego nie było, ile się spodziewali i ile potrzeba było, aby zamierzone śmiało dzieło udać się mogło.

Lecz niebawem sprowadził Dobrowolski widzów z teatru wyszłych, a Ksawery Bronikowski jeden po drugim tłum ludu tak, że wkrótce nawał uzbrojonych ludzi przez miasto ciągnął i z okrzykiem: „wolność dla ojczyzny! niech żyje Polska!“ działania wojskowych, gdzie tego potrzeba było, wspierał.

Natłok przy arsenale wzmógł się do tego stopnia, że się ludzie prawie dusili; ale nie zważając na ten ścisk, wytrwali wznosząc okrzyki radości aż do późnej nocy na miejscu. Wkrótce płynęła i tu krew; nadeszli bowiem generałowie Stanisław Potocki, Blumer i Bontemps i grozili ludowi i spiskowemu wojsku w ten sposób, iż nie pozostało wątplenie, że sprawy narodowej są przeciwnikami. W skutek tegoż wyzionęli ducha, nurząc się we własnej krwi, Potocki i Blumer, zaś Bontemps'a ocalił Karol Paśkiewicz, wzięwszy go jako jeńca w niewolę.

W czasie zaszłej ciemnej nocy powstało wielkie zamieszanie; bo przyjaciel nie mógł przyjaciela rozpoznać od wroga, a tymczasowie natarło wojsko moskiewskie. Książę Konstanty zebrał był pod Belwederem moskiewską konnicę i kilka polskich pułków, i o ile mu strach, który go opanował, pozostawił przytomności, chciał tem wojskiem przytłumić powstanie. Do tego celu wyprawił oddział wojska pod generałami Krasińskim i Kurnatowskim do miasta. Ponieważ ten oddział tylko do placu Aleksandra dójść mogło, aby od Belwederu nie został odcięty, wyprawił Konstanty za nim oddział konnych strzelców,

który na saskim placu stanąć i do ludu strzelać miał. Lud odstrzeliwał się według możności i cofał się do arsenału, aby tamże znaczniejsze przybrać siły. W skutek tego poruszenia dowiedzieli się sprzysiężeni sapersy, — którzy odciętemu oddziałowi moskiewskiej artylerji dwa działa byli odebrali i oddział ten w rozsypkę wprawili, — o wystąpieniu na placu saskim strzelców, udali się więc w tę stronę i wnet powstała tamże zacięta walka, przez lud wsparta, która ucieczką konnych strzelców się skończyła.

Teraz, — było to około 11 godziny w nocy, — chciał Konstanty przesadzić swe postanowienie przemocą; wyprowadził więc cały pułk konnych strzelców na plac saski. Jednocześnie zgromadził się tamże znaczny tłum uzbrojonego ludu i część wojska do powstania należącego z kilkoma działami. Strzelcy widząc, że powstanie stało się rzeczą narodu, zachwiali i nakłaniali się do przejścia, gdy generał Siemiątkowski to spostrzegłszy, generała Sierakowskiego, który strzelców do przejścia nakłaniał, uwięzić kazał. Czyn ten wstrzymał strzelców od przejścia, ale posłużył powstańcom o tyle, że oficerowie mimo nakazu Konstantego, do ludu strzelać nie kazali i pułk strzelców się cofnął. Stał na placu Aleksandra, przypatrując się wypadkom, do wynikłości których zastosować się postanowił. Sapersy ruszyli za nim aż do nowej drogi między Nowym-światem i placem Aleksandra idącej, ale widząc wahanie się konnych strzelców, nie rozpoczęli z nimi walki.

Po północy rozszedł się lud i tylko wojsko z jednej i drugiej strony zajmowało spokojnie swe stanowiska, dopóki dzień szarzyć nie zaczął. Strzelcy konni posunęli się znowu na rozkaz w. księcia na plac saski i rozpoczęli walkę z saperami, która zostawała nierozstrzygniętą, dopóki nie nadszedł major Antonini z kompanią wojska i prowadzą uzbrojonego ludu, za pomocą których strzelcy do ucieczki zmuszeni zostali. Teraz uwolnił Antonini tych wszystkich, — a między tymi generała Sierakowskiego — których strzelcy byli uwięzili, a że generał Siemiątkowski

równie jak Potocki i Blumer doniosłości powstania nie pojął i uwolnieniu jeńców sprzeciwiał się, padł jak tamci ofiarą śmierci.

Walka zawrzała na szerszy rozmiar, gdy w. książę Konstanty kilka oddziałów konnicy do miasta wyprowadził; — zdawało się, że cała rzecz wkrótce się rozstrzygnie, ale właśnie przy tej sposobności wyszło na jaw, że powstanie to nie jest małą rzeczą i znajduje odgłos w sercu niezliczonych zwolenników.

Gdy Antonini nacierając na strzelców, — którzy aż do królewskiego zamku cofnęli się, ale tu obronne zajęli stanowisko, — bliski był uleść przemocy, pospieszyli tysiące mieszczan mu do pomocy i weszli w szeregi jego żołnierzy. Tak wzmógł się jego zastęp do znacznej siły i tą wprowadził Antonini konnych strzelców w rozsypkę między ulice starego miasta. Po tem zwycięztwie udał się on na krakowskie przedmieście aż do kościoła ś. Krzyża. gdzie się oddział konnicy moskiewskiej był usadowił. Tę konnicę odparł Antonini natarczywym uderzeniem aż do placu Aleksandra, a po części napędził ją na spadziść ku Wiśle pochyłoną. Tym czynem sprawił zamieszanie w zastępach w kniazia, lecz gdy tenże coraz więcej wojska i różnemi drogami do miasta wyprowadzał, cofnął się Antonini przed arsenał, gdzie ze saperami i innemi oddziałami sprzysiężonego wojska, które dopiero co z swych koszar było wyruszyło, się złączył, a mając znaczną już siłę pod ręką, ułożył cały zarys stoczyć się mającej bitwy. Wedle tego mieli powstańcy w trzech miejscach wchodzić do miasta od południowej strony doraznie na nieprzyjaciela uderzyć i aż do Belwederu dostać się, całe w mieście znajdujące się wojsko nieprzyjacielskie wypędzić, albo przynajmniej odciąć od stanowiska w. księcia, wojsko moskiewskie wzięść w niewolę, a polskie nakłonić do przejścia. Stosownie do tego postanowienia kazał Antonini jednemu oddziałowi udać się na Nowy - świat, drugiemu na ulicę bracką, a trzeciemu na dolinę nadbrzeżną Wisły.

Lud uniesiony pierwszym oddechem wolności, szedł radośnie z wojskowymi naprzód. Wszystkie natarcia powstańców były straszliwe przy nadbrzeżu Wisły, tuż pod rękodzielniemi na Solcu, gdzie strzelcy z moskiewskimi kirasierami się byli złączyli, Obrońców wolności było o połowę mniej w stosunku do jej ciemżycieli, a szło tu o sławę ojczyzny i o uwolnienie jej z pod władzy jej gnębiceli, Wojsko moskiewskie zostało wszędzie pobite i tłocząc się z miasta przez bramę jerozolimską, porwała z sobą oddziały pod Belwederem stojące.

Tak zostało miasto, z wyjątkiem blakających się kilku oddziałów strzelców, oczyszczone z moskiewskiego wojska. Cała Warszawa nie posiadała się z radości. Pierwsze zwycięstwa powstańców posłużyły im tem więcej, że w. książę siłę powstańców nad rzeczywistość ocenił i o skutku oporu zwątpił.

Po południu dnia tego, gdzie Moskali wypędzono z Warszawy, wzniesła się radość Warszawianów do najwyższego stopnia i przeobraziła się przy sposobności, gdy pod przewodnictwem utworzonej właśnie rewolucyjnej rady administracyjnej uroczysty obchód odprawiono. Najzacniejsi mieszkańcy Warszawy znajdowali się przy nim i zdawali się uświęcać przez to samo powstanie. W pierwszym rzędzie tej procesyi szedł znany i wysoko w całej Polsce poważany poeta Niemcewicz, który w czasie pierwszej polskiej wojny za wolność, był adjutantem nieśmiertelnego Kościuszki, a później jego nierozłącznym przyjacielem i towarzyszem życia. Tu i owdzie rzucali się przed nim ludzie z pospólstwa na kolana, oddając mu radośnie czułą cześć, a pewien stary mieszczanin, który szedł obok niego, rzucił mu się kilka razy na szyję i ze łzami radości, — które także innych do łez peruszały, — rzekł: „Bracie! Tyś także walczył obok Kościuski za naszą wolność, Tyś był jego adjutantem.”

Rada zawiadowcza uważała za nagłą potrzebę, nadać wojsku naczelnego wodza, o którego ono samo domagało się, a tymże był Chłopicki. Jenerał ten, który przed dzie-

siątkiem lat w. księciu Konstantemu przy paradzie cześć defilowania odmówił, pozyskał wielką w narodzie wziętość.

Chłopicki defilował przed Konstantym, ale temu zdawało się, że dywizya jego niedość sztywno się trzyma i dał Chłopickiemu naganę: «Monseigneur! — rzekł Chłopicki — comme ce ne fut pas dans la cour du palais de Saxe, que j'ai cueilli mes lauriers et mes décorations, ce ne sera pas dans la cour du palais de Saxe, que voudrais les fletir et me déshonorer» — i wziął dymisję. Chłopicki walczył pod Kościuszką pod Racławicami; pod Napoleonem odznaczył się pod Friedlandem i Ejlaui, a w Hiszpanii przy zdobyciu Saragossy dokazywał cuda waleczności tak, że jeden z grenadierów francuzkich wykrzyknął: O Boże! jak mogła Polska upaść, mając takich wojowników? — Pod Smoleńskiem i Mozażskiem był Chłopicki ciężko raniony, walczył atoli jeszcze po stronie Napoleona pod Lipskiem.

Chłopicki przyjął naczelne dowództwo, ale z niechęcią i na pół zmuszony, bo nie pojął podobnie jak mnóstwo znacznych osób doniosłości powstania i tej siły, która obecnie w ręku Polaków spoczywała. Tego samego dnia jeszcze wydał Chłopicki rozkaz, aby wojsko polskie, znajdujące się w Warszawie, pozostało na swem stanowisku.

Im więcej wojsko to uznawało potrzebę ustanowienia naczelnego wodza, któryby dalszemu działaniu nadał odpowiedni kierunek, zwłaszcza że Konstanty z przeważną zawsze siłą stał jeszcze pod miastem, tem radośniej przyjęło wybór Chłopickiego na naczelnika.

Przez Chłopickiego nabrało powstanie większego znaczenia, albowiem po przyjęciu przez niego naczelnego dowództwa, przystąpiło mnóstwo wyższych wojskowych i niewojskowych do powstania i to ze stałszem postanowieniem, niż Chłopicki sam, któremu Lubecki przystąpienie do powstania potajemnie odradzał.

Rada zawiadowcza nadała jednocześnie powstaniu przynależną organizację, do której po części i Lubecki się przyczynił i tem samem swe zdradzieckie zamysły mimowolnie zniweczył. Zaprowadzono w szczególności sąd miejski pod przewodnictwem Węgrzeckiego i urządzono miejskie namiestnictwo wojenne, którego kierunek oddano



hrabiemu Piotrowi Łubieńskiemu. Jenerał Pac, który już dnia 30 Listopada 1830 podczas walki za powstaniem się ujął, mianowany został zastępcą naczelnego wodza Chłopickiego i odebrał zlecenie do ściągnięcia wojsk polskich ze wszystkich województw.

To ostatnie było tem większą koniecznością, że Konstanty opamiętawszy się, mógł być to wojsko z województw przyciągnąć do siebie i w rzeczy samej chciał to uczynić z diwizją Szembeka w Sochaczewie stojącą. Wszakże Szembek miał już wiadomość o zajściach w Warszawie i poprowadził swoje wojsko nie do w. kniazia, jak tego żądał, ale wprost do Warszawy, gdzie go lud z okrzykami radości przyjął.

Przejście Szembeka do Warszawy, jego przyłączenie się do powstania, równie jak przyjęcie naczelnego dowództwa przez Chłopickiego i upostacyowanie wewnętrznego zarządu przez zaprowadzenie odpowiednich władz, przekonały wojsko polskie przy Konstantym jeszcze utrzymujące się że powstanie stało się narodowem. Naradzało się, ażali ma przy nim pozostać, lub przeciwnie. To wahanie się jego i wynikające z tąd niebezpieczne położenie nie uszło uwagi moskiewskiego kniazia; obawiał się przeto w każdej chwili, że powstanie może tuż obok niego wybuchnąć. Była to może jedyna w jego życiu chwila, gdzie poznał, że naród nie jest igraszką w ręku jednego, że naród nie istnieje dla rządcy, ale rządcą dla narodu.

Tymczasowie starali się jenerałowie Kurnatowski i Krasieński utrzymać podstępem polskie wojsko przy kniazim moskiewskim. Przedstawiali mu, że powstańcy chcą się poddać i że do tego celu rada zawiadowcza wyprawiła poselstwo do kniazia. Obłudne to przedstawienie znalazło tem bardziej wiarę, że w rzeczy samej deputacya z Warszawy nadeszła; atoli wyprosił ją sobie sam Konstanty, aby powziąć żądania narodu i możliwem zadosyćuczynieniem uśmierzyć powstanie.

Deputacya żądała: ogólnej amnestyi, przywrócenia konstytucyi w całej jej objętości, nienaruszalnej samoistności

królestwa polskiego i przyłączenia do tegoż staropolskich krajów; — jak gdyby wszystkie te przyzwolenia nie mogły być na powrót cofnięte, podobnie jak zaprzysiężona niegdyś konstytucya.

«C'est une erreur de la revolution — powiedział Napoleon jako konsul — de croire, qu'un papier puisse avoir quelque valeur, quund il n'est pas appuyé par la force.» (Histoire de la France par A. C. Thibeaudeau Tome III p. 34-)

Gdyby książę Konstanty był niezawisłym, byłby w obecnem położeniu swoim na wszystko zezwolił; ale względ na brata, cara Mikołaja, czyli raczej polityka moskiewska nie zezwalała na to, i dla tego starał się raczej niepewnemi obietnicami zabezpieczyć się od natarcia nieprzyjacielskiego.

Jego zachowanie się zdradziło polskiemu wojsku od razu, jak rzeczy stoją, a gdy nadto Konstanty dowiedział się, że złożone przez Lelewela, Plichtę i Bronikowskiego towarzystwo patriotyczne, które wkrótce więcej niż tysiąc członków obejmowało, od rady zawiadowczej domaga się, aby Moskali rozbroić, z w. księciem w żadne układy nie wchodzić i owszem wziąć go jako zakładnika i wejść bezpośrednio w rokowania z carem, popadł w. książę w trwogę i przygotowywał się do odwrotu.

Teraz przyszło polskie wojsko do przekonania, że je oszukano, przekonało się, że powstanie nie pochodziło od stronnictwa zemstę wykonującego, lecz że jest narodowem, i przeklinało ową godzinę, w której walczyło przeciw własnym braciom.

Niepodobieństwem już było, utrzymać polskie wojsko przy kniaziu moskiewskim mimo wszelkich zabiegów, jakie czynili generałowie Kurnatowski i Krasiński. Moskiewscy generałowie chcieli je zmusić do pozostania i kazali przeciw niemu wytoczyć i nabijać działa; mino to oświadczyli wszyscy oficerowie pułku konnych strzelców adjutantowi Kruszewskiemu, gdy im po króćce wyłożył stosunki powstania, jednogłośnie: że chcą trzymać z narodem. Zdawało się, że działa moskiewskie zagrzmią, jakoż Kru-

szewski przyskoczył do dowódcy moskiewskiej artylerji z zapytaniem: jak się zachować zamyśla? — „Ja szanuję wasze powstanie i nie każę strzelać.” — było jego cichą odpowiedzią.

Opuścił tedy ostatni pułk w. księcia i wszedł przez bramę jerozolimską do Warszawy. Wojsko z miasta pod wodzą generała Szembeka wyszło przeciw niemu; zapomniano że poprzednio walczyło jedno przeciw drugiemu. Sam Chłopicki wyszedł na jego przyjęcie. Żołnierze ściskali się wzajemnie, lud ścisnął wojskowych, wojskowi lud, cała Warszawa była w uniesieniu. Wszystko objawiało radość, którą było przejęte, bo u wszystkich była jedna myśl, jedno zdanie, u wszystkich biło jedno serce, a ta jedność uczuć rokowała najlepszą przyszłość.

Od Łąki przy botanicznym ogrodzie ciągnął się pochód uroczysty przez Nowy-świat ku krakowskiemu przedmiesciu, a przez rynek ku placu bankowemu. Ze wszystkich okien powiewały białe chorągwie, a okrzyki radości uświetniały uroczysty pochód na cześć nawróconego wojska odprawiony, który tem mocniej przenikł jego serce, im mniej przez dotychczasowe zachowanie się na takie przyjęcie sobie zasłużył.

Im mniej miano nawróconemu wojsku za złe, że przeciw narodowi było po nieprzyjacielsku wystąpiło, tem większą nienawiścią pałał lud przeciw generałom Krasieńskiemu i Kurnatowskiemu i tak już znienawidzonym za to, że temuż wojsku na lud uderzyć kazali. Krasieński wszedł do Warszawy zmuszony przez swych żołnierzy, — Kurnatowski dobrowolnie. Z początku nie zważano na nich, ale niebawem zwrócił na nich lud swoją uwagę i słyszano wszędzie podnoszące się głosy, wołające na nich „zdrajcy!”. Przed budynkiem banku otoczył ich tłum ludu. Krasieński prosił na klęczkach o przebaczenie i darowanie mu życia. Mimo to byliby oba zginęli, gdyby ich Chłopicki i Szembek nie byli zasłoniли swojemi pierściami i nie wciągnęli do budynku bankowego, który lud otoczył i o niemal że nie zburzył. Żądano wydania zdrajców, lecz

gdy obadwa na balkon wyszli i na chorągiew narodową przysięgę złożyli, uśmierzył się gniew ludu, a nawet przyjęto ich jako braci na łono ojczyzny z okrzykami radości.

Gdy w. książę Konstanty od wojska polskiego widział się być opuszczonym, nie namyślał się już nad tem, co dalej czynić mu wypadało. Widząc się w niebezpieczeństwie, napisał list do rady zawiadowczej, którym polecił się wspaniałomyślności Polaków i z królestwa niezwłocznie wyjść przyrzekł; jakoż tego samego dnia jeszcze rozpoczął swój odwrót, przy którym polska wspaniałomyślność wiernie, ale na własną szkodę mu towarzyszyła.

Towarzystwo patriotyczne przewidziało złe z tąd wynikłe skutki. Konstanty wszedł na Litwę, która od dawna i z boleścią wyglądała powstania w królestwie i do niego przyłączyć się chciała. Ciężkie jarzmo moskiewskie gnieźło od dawna Litwinów w ośmierzający sposób. Przez wkroczenie Konstantego do Litwy, nie mogła Litwa powstać, a królestwo utraciło na siłach niemal drugie tyle, ile ich miało. Towarzystwo patriotyczne nalegało na radę zawiadowczą, aby Konstantemu odwrotu nie dozwoliła, albo przynajmniej wojsko do zabranych ziem w celu poruszenia ludu do powstania wyprowadzić; ale z jednej strony opierała się temu właściwa charakterowi polskiemu wspaniałomyślność, a z drugiej strony zdawało się radzić zastanowienie, że wojsko polskie nie jest jeszcze tak dalece zorganizowane, aby je do Litwy, Wołynia i Ukrainy wyprowadzić można.

Wkrótce nadeszły także polskie pułki z województw, a najprzód pułki pod pułkownikami Skrzyneckim i Rybińskim. Przyjęto je z uniesieniem; cała Warszawa rozlegała się z radości, bo nawet ci, którzy po 29 Listopada straszego sądu się obawiali, uspokoili się i powitali zorzę wolności, po której słońce zbawienia zaświeciło.

Tymczasowie przyprowadził były minister finansów Lubbecki rzecz Polaków o wielkie szkody, raz: że wstrzymał sprężyste działanie przez to, iż ludzi na posadach najważniejszych stawił w przeciwnym stosunku, a po drugie:

że różne władze, które ważne wpływy wywierały, do ścierania się między sobą i uchybień naprowadzał. Jemu to przypisać należy, że między generałem Chłopickim i związkiem patriotycznym powstały niesnaski, w skutek których ostatni rozwiązał się, i to było tem, czego Lubecki właśnie sobie życzył, bo związek patriotyczny przenikł jego nieczne zamysły i takowe udaremnić usiłował.

Skutkiem tegoż było także, że Chłopicki samowładnie wyniósł się na dyktatora i jako taki nie posiadając zupełnego zaufania, — co także dziełem Lubeckiego i do jego podstępów potrzebnem było, — rzeczy narodowej wielce szkodził. Jeżeli Lubecki jakiemu dobremu zarządzeniu zaraz w zarodzie zaszkodzić nie mógł, starał się wprowadzić je w przewrotny stosunek; — tak uczynił z tymczasowym rządem, który dnia 4 Grudnia (1830) i z tym, który pod dyktandem się zawiązał. Do tego celu wsunął Lubecki w skład rządu ludzi, którzy różnego byli politycznego wyznania i w sprzecznych zdaniach naprzeciw siebie stali, z kąd — gdy członkowie jego gorącym patriotyzmem zagrzeni byli, — zacięte sprzeczki powstawały i stanowczemu działaniu przeszkody się nadstawiały. Bez wątpienia byłby Lubecki swemi podstępniemi zabiegami całe z poświęceniem wykonane dzieło swych rodaków wysadził z osi, gdyby takowe nie było tak silnie podtrzymywane porozumieniem, wszystkie serca w jedność płączajacem.

Podobnie jak w Warszawie, tak rozwinęło się i w województwach powstanie z pospiechem. Gdy wieść o zajęściu w Warszawie wynikłem po województwach się roznieśli, nastąpiło i tam powszechne poruszenie i wszystko zaczęło pełnemi piersiami oddychać wolnością. Do Kalisza dostała się ta wieść najprzód i w kilkunastu godzinach zjechała się szlachta tego województwa do miasta. Bez trudności rozbrojono pułk Kozaków, który dla strzeżenia granicy pruskiej stał tu załogą, równie jak i inne pozostałe wojsko moskiewskie. Wszelkie oznaki rządu moskiewskiego pozrzucono i zaprowadzono inny terazniejszym stosunkom odpowiedny rząd. Radość ogólna nie miała

granic, wszystko: kobiety, starce, dzieci, wylęło na ulice; pozdrawiano i ściskano się wzajemnie jak po długim niewidzeniu się i w lepszym już świecie. Wszystko unosiło się z radości pod niebieskim sklepieniem upragnionej od dawna wolności. Do najwyższego stopnia wznieśli się radość, gdy Wincentego Niemojowskiego, — który w swych dobrach od roku 1825 pod strażą żandarmów zostawał, — do miasta jako prośławnika wprowadzono. Wieczór oświetlono wszystkie okna, a przez ulice przechodziła się młodzież z muzyką, śpiewając patriotyczne pieśni; tu i owdzie wystawiano przezroczą, które wierszami witały wolność narodową i odrodzenie się ojczyzny. Nigdzie nie objawiała się nienawiść przeciw Moskalom; — Polacy nie pragnęli niczego innego, jak tylko wolności narodowej i pewnego posiadania swej ojczyzny. W tej chwili posiadali jedno i drugie, a więcej nie pragnęli do swego szczęścia; — o zemście nie myśleli nawet, tak że przełęczonych i rozbrojonych Kozaków ze szlachetną litością nakarmiono i napojono. Niezwłocznie wystawił Kalisz także pułk konnicy z samych ochotników, używszy do tego celu odebrane Kozakom konie tak, że po południu tegoż samego dnia pułk był uzupełniony.

Podobnie działo się w Płocku, Radomiu, Kielcach, Lublinie i innych miastach i województwach. Duchowni przechadzali się po ulicach, śpiewając nabożne pieśni i podając nadchodzącym hostyę. Uczniowie niosąc białego orła, śpiewali narodowe pieśni i dużo starych Polaków, którzy idąc za modą, byli zdjęli swój piękny strój narodowy, przywdziało go na powrót. Tysiące oczu zalewały się łzami radości, okazując w całej pełni miarę polskiej miłości ojczyzny.

Wszystkie miasta, województwa i powiaty wyprawiły swe deputacje do Warszawy z oznajmieniem swej gotowości do ofiar, które na ołtarzu ojczyzny chcą złożyć. Przeszło 40,000 wojska zobowiązywały się województwa wyprowadzić na pole walki i tyle pieniędzy i innych potrzeb dostarczyć, że się zdawało, iż ofiary które naród na ołtarzu ojczyzny chce złożyć, przechodzą miarę jego możliwości.

Ktokolwiek spojrział w tym czasie na Polskę, byłby przysiągł, że nie tylko Moskale, ale połowa całego świata nie zdoła Polskę zwyciężyć i podbić, i to nie byłoby krzywoprzysięstwem, gdyby Lubecki i Chłopicki nie byli zmarnili obfite owoce wzniosłego patriotyzmu narodowego. Lubecki wstrzymywał każdy krok stanowczy zaprowadzonego przez Chłopickiego nowego rządu szatańskimi podstępami; Chłopicki zaś odtrącał zarozumiałe wszelkie ofiary, które naród złożyć był gotów, przesądzając: że wszystko, czego Polska żądać może, osiągnie od cara Mikołaja w drodze układu. Nawet szczegółowym usiłowaniom pojedynczych osób, którym przeszkody kłaść nie miał prawa, okazywał Chłopicki swoją niechęć, jak na przykład: utworzeniu pułku kosynierów, którem właściciel dóbr ziemskich Jackowski na własną rękę się zajął. Pułk ten kosynierów wszedł na przekór Chłopickiemu dnia 6 Grudnia (1830) do Warszawy, a naród oprowadzał go po mieście z okrzykami radości.

Nakoniec uczuł Lubecki, że tkanka jego zdradzieckich podstępów wyjdzie na jaw, i postanowił opuścić Warszawę, do którego to celu użył chytrego pozoru. Gdy naród swym zdrowym wzrokiem nie widział innego sposobu ułożenia się z Moskwą, jak za pomocą oręża, wskazał Lubecki zaślepionemu przez się Chłopickiemu środek do tego drogą poselstwa do Petersburga. Tak wyjechał Lubecki z posłem Jezierskim i kilkoma innymi obywatelami do Petersburga, aby carowi przedłożyć żądania narodu. Wkrótce potem wyprawił dyktator w powziętem swem uprzedzeniu poselstwa do Francyi i Anglii w celu nakłonienia tych mocarstw, aby za sprawą polską u dworu w Petersburgu się ujęły. Był on tak uprzedzony o pomyslnym skutku tych dyplomatycznych zabiegów, że o przygotowaniach do wojny nawet słyszeć nie chciał. Osoby, które nalegały na niezwłoczne wkroczenie do Litwy, starał się pozbawić wpływu i osłabiał usiłowania narodu wszelkimi możliwemi sposobami. Największą nieuczciwością było ze strony Chłopickiego, że się zasłaniał pozorem,

jakoby szczerze myślał o wojnie, której naród tak usilnie pragnął.

Niespodzianie spadła zasłona, pod którą Chłopicki swe zamysły ukrywał, a to w skutek popędliwości, której powstrzymać nie umiał, i to było właśnie na rękę stowarzyszeniu patriotycznemu przez Lelewela zawiązanemu, które — lubo Lelewel sam już dawno usposobienie dyktatora był przenikł — niezachwianie temu dotychczas ufało. Dnia 17 Grudnia (1830), w którym sejm krajowy otworzono, oświadczył Chłopicki agromadzonym członkom tymczasowego rządu i posłom izby domagającym się silnego wystąpienia przeciw Moskwie: że się nie czuje być uwolnionym od przysięgi carowi złożonej.

To oświadczenie Chłopickiego byłoby straszny wywołało zamęt, gdyby zgromadzenie nie było je ukryło przed narodem, który w rzetelne zamiary Chłopickiego wierzył.

Następnego dnia zszedł się sejm z własnego popędu, albowiem Chłopicki wymówiwszy się nierozważnie, obawiał się złych skutków, i dla tego nie zwołał sejmu. Tem uniósł się Chłopicki znowu tak dalece, że całą mu nadaną władzę przed sejmem złożył. W obawie, aby nie dać powodu do niebezpiecznego zaburzenia, nadał mu sejm w następnym dniu jeszcze obszerniejszą władzę, ale z tem zastrzeżeniem: że podlegać będzie komisji nadzorczej, złożonej z Czartoryskiego, Radziwiłła, Kochanowskiego, Wodzińskiego i Paca, i przez nią z posady złożonym być może.

Na tym sejmie, który tylko kilka dni trwał, — bo Chłopicki wyraźnie złożył warunek: aby tego samego dnia, na który go zwoła, rozwiązał się, — ułożono ów sławny okólnik, którym powstanie za narodowe i z przyczyny rozlicznych naruszeń praw i nieskończonych uciemieżeń, za prawne uznanem zostało. Wszakże dyktator Chłopicki wstrzymał jego ogłoszenie ze względu, że takowy zapal narodu jeszcze wyżej by podniósł i dla tego też ogłoszenie onego okólnika nastąpiło dopiero po powtórnem zło-



żeniu ze strony jego dyktatury, co po kilku dniach się stało.

Naród, który bolesnie był dotkniętym, gdy Chłopicki dyktaturę złożył, uniósł się radością, gdy tenże ją napowrót przyjął, oczekiwał bowiem po zachowaniu się sejmowi z pewnością, że niezwłocznie rozpocznie się walka o wolność. Wszystko oczekiwało niezwłocznego do tego celu rozkazu ze strony Chłopickiego, przeto zastanawiało wszystkich, gdy on ani słowa w tym względzie nie wyrzekł i tylko zarządem cywilnym się zajmował. Tak ustanowił Chłopicki radę narodową, zmienił dotychczasowy rząd i zaprowadził różne urzędowe władze, jakby wojna już zakończoną była, przez co nie mało strwonił drogiego czasu. O przygotowaniach do walki z Moskwą nie chciał nawet myśleć; wszystko czem się zajmował, dotyczyło się wewnętrznego ustroju kraju, a i w tym więcej nieładu niż porządku wprowadził.

Im bardziej niespodzianie widział się naród zawiedzionym w swych oczekiwaniach, tem więcej skłonny był do podejrzewania, na które go pismo publiczne „Kurier polski” pod kierownictwem Lelewela, Cichowskiego i Niemojowskiego wychodzące, naprowadzało.

Urzędowa gazeta petersburska przedstawiła (na początku Stycznia 1831) powstanie Polaków w fałszywym zupełnie świetle; poruszyła naród polski w najdotkliwszy sposób i dała do poznania, że się na nic innego nie zanosi, jak tylko na wojnę; mimo to pozostał Chłopicki nieczynnym i nie troszczył się przyszłością. Gdyby proklamacya carska do narodu moskiewskiego wydana, była poprzestała na tem przedstawieniu, jak na przykład: „pośród tych pożałowania godnych zdarzeń, uznał w. książę za konieczność, przychylić się do życzeń rady administracyjnej i pozwolić polskiemu wojsku, które mu zostało wiernem, aby weszło do Warszawy w celu dania ochrony osobom i mieniu. — byłby naród polski nie zrażał się zupełną beczynnością Chłopickiego, sądząc: że kłamstwa odeprze wzgardą, ale owa odezwa opiewała w swym

dalszym ciągu: „Rosya zgniecie tych burzycieli jednym uderzeniem” — i zawierała nakaz dla wojska moskiewskiego: „wkroczyć do królestwa i utrzymać honor moskiewskich bagnatów”.

Z temi groźbami nie dało się już pojechać zachowanie się Chłopickiego, a zatem zaufanie do niego, — które i tak już nie było zupełnem, — zachwiało się mocno.

W połowie Stycznia 1831 powrócił z Petersburga wyprawiony za wspomnionem poselstwem ze strony Chłopickiego odjutant Wilczyński z depeszami, z których jedna od cara do prezesa istniejącej przed powstaniem jeszcze rady administracyjnej, a druga od Grabowskiego, radcy stanu, do samego Chłopickiego wystosowaną była. Car żądał w swej odezwie: aby wszyscy członkowie rady narodowej w dowód swej wierności „żywi albo umarli” w Petersburgu się stawili; w odezwie zaś, którą Grabowski wydał, żądał radca stanu: aby Chłopicki całe polskie wojsko pod Płockiem ściągnął i tam stał tak długo, dopóki wojsko moskiewskie nie wejdzie do Warszawy; nadto: aby dawniejszą radę administracyjną przywrócił i dyktaturę złożył. Obie te odezwy otworzone i odczytane zostały w zwołanej przez dyktatora radzie. Żądania w nich wyrażone musiały naród do najwyższego oburzyć stopnia. Rada narodowa zważywszy: że odpowiedź, którą Jezierski miał o kilka dni później przywieść, nie lepszą będzie, uchwaliła jednogłośnie: aby wszelkie układy z carem zerwać i wkroczeniem do Litwy rozpocząć wojnę; ale Chłopicki odparł: że do zupełnego zerwania z Moskwą przystąpić nie może! — Od tej chwili znikło wszelkie zaufanie narodu do Chłopickiego, lecz oraz zachwiała się nadzieja pomyslnego końca, bo zdawało się: że oprócz Chłopickiego nikt nie posiada dostatecznej zdolności do szczęśliwego przeprowadzenia wojny.

Komisya nadzorcza starała się utrzymać Chłopickiego przy nadanej mu władzy i nakłonić go do rozpoczęcia walki, ale na próżno; — żądał uwolnienia, bo mu nieograniczonej dyktatury udzielić nie chciano. Dotychczas

wstrzymywał Chłopicki wszelkie przygotowania do wojny, przez co Moskwa o tyle na wyprzedzeniu zyskała, jemu zatem i chytremu Lubeckiemu przypisać po części należy, że walka Polaków o ich niepodległość nieszczęśliwie się skończyła. Ze obecnie, narobiwszy tyle złego, od sprawy narodowej właśnie w chwili, gdzie do wojny przyjść musiało, odstąpił, powiększa niezmiernie jego winę. Podniosło się w narodzie dużo głosów, nazywając go zdrajcą; i rzeczywiście był nim, lubo nie był ze złej woli i z namysłu zdrajcą ojczystej sprawy.

Po odstąpieniu Chłopickiego od steru rządu, zebrał się sejm na dniu 19 Stycznia 1831; od niego zależało obecnie wszystko, a szczególnie aby wynikłe z dotychczasowej nieczynności szkody zagładzić i stanowczemi rozporządzeniami wymogom narodu gorącym patriotyzmem przejętegozadosyc uczynić, Księżę Czartoryski otworzył ten sejm mową, która we wszystkich sercach swój odgłos znalazła; wykazał dobitnie prawość i świętość polskiej sprawy i zalecał, aby silnie i niezwłocznie rozpoczęto walkę za ojczyznę i wolność. Był-to sejm tak pełny siły, jakiego Polska może nigdy nie miała. Marszałek sejmowy, Ostrowski, mówił z taką samą przenikliwością jak Czartoryski; w końcu swej obszernej mowy rzekł: „Narody krajów konstytucyjnych Europy przemawiają za nami w swych izbach i pismach publicznych, które są prawdziwym organem zdania narodowego, czekają tylko ogłoszenia naszej niezawisłości, aby wyprawić, nam na pomoc, swe wojska; ufajmy więc w nasze siły, w interes Europy i w sprawiedliwość Boga, która potępia zniszczenie samostności szlachetnego narodu, i ogłośmy naszą niezawisłość. Ogłoszenie tejże, jest pierwszym obowiązkiem sejmu — dopięcie niezawisłości jest obowiązkiem polskiego narodu.”

Po tych ognistych mowach, którym współczucie narodu odpowiadało, mianowano księcia Radziwiłła naczelnym wodzem narodowej siły zbrojnej. Naród przyjął ten wybór radośnie, znając prawdziwy patriotyzm księcia i ufając, że go podobnie, jak to uczynił Chłopicki, w jego

oczekiwaniach nie zawiedzie; wiedział także i to, z własnych ust Radziwiłła, że dostatecznych na wodza naczelnego zdolności nie posiada, ale rokował sobie mimo to najlepsze po nim nadzieje, zwłaszcza że Radziwiłł sobie do boku przybrał podpułkownika Prądzyńskiego, najslawniejszego w całym polskim wojsku strategika.

Przygotowanie do wojny było najgorętszem dla sejmu zadaniem, jakoż zajął on się niem najprzód i już w następnych dwóch dniach ułożono instrukcyę dla naczelnego wodza i zniesiono ustawy i urządzenia przez Chłopickiego zaprowadzone, jako tamujące wszystko, przez co samo stan siły zbrojnej się wzmógł, wojsko narodowe pewniejsze zajęło stanowisko i o swym kierunku przynależną powzięło wiedzę.

Potem przyszły pod obradę te dwa nader ważne przedmioty, jako to: ogłoszenie niepodległości i detronizacya cara. Bez tej ostatniej nie mogło wojsko walczyć ze spokojnością umysłu i z całą odwagą, bo jak długo obowiązki względem cara uroczyście i jawnie w obliczu świata nie zostały zniesione, mogło wojsku zdawać się, że walczy przeciw swemu panu, chociaż w istocie rzeczy jego obowiązki już przez naruszenie zaprzysiężonej konstytucyi rozwiązane były.

Roman Sołtyk zrobił już był dawniej wniosek, aby tron polski uznać za opróżniony, ale naród zachowując wzorowe umiarkowanie, obstawał ściśle przy celu przez powstanie zakreślonym, a ten zasadzał się na odzyskaniu konstytucyi w jej pierwotnej czystości i na jej zapewnieniu, tudzież na dopełnieniu obietnicy, jako dawniej zabrane polskie ziemie z królestwem połączone zostaną.

Gdyby car do tych żądań narodu był się przychylił, byłby go naród uznał za swego pana i powstanie byłoby na tem się skończyło; wszakże wyprawiony z Lubeckim do Petersburga poseł Jezierski powrócił i przywiózł następującą odpowiedź: „Na połączenie staropolskich ziem z królestwem nie zezwoli car nigdy, o naruszeniu konstytucyi nie ma on żadnej wiadomości, a jako król polski

rozkazuje, aby na pierwszy wystrzał ze strony Polaków, Polskę zagładzono.

Gniew narodu polskiego wzniósł się obecnie do najwyższego stopnia, każdy teraz wiedział, że na drodze układu od cara niczego uzyskać nie można, każdy czuł: że największą dla Polski byłoby hańbą, pozostać dłużej pod panowaniem Moskwy; rzekł więc na posiedzeniu sejmowem Ostrowski: „Jakieśmy dopiero co powzięli, nie możemy się niczego od cara moskiewskiego spodziewać. Złamał przysięgę konstytucyę złożoną i uwolnił tem samem naród od wszelkich względem niego obowiązków.” Po krótkiej lecz gorącej przemowie brata jego, przyjęto wniosek Sołtyka i uznano cara Mikołaja i cały dóm Romanowów za wykluczony od tronu polskiego. Ułożoną w tej myśli przez Niemcewicza uchwałę sejmową zatwierdzono i ogłoszono narodowi.

Uchwała ta była następującej treści: „Najświętsze i najwznioślejsze umowy są tak długo nienaruszalne, jak długo je obie strony wiernie zachowują. Nasze długie cierpienia znane są całemu światu. Naruszenie naszych praw przez dwóch monarchów nam zapewnionych, uwalnia naród polski od obowiązków przeciw tym królom. Wyrzeczone przez samego cara Mikołaja słowa: że po pierwszym ze strony Polaków wystrale, Polskę zagładzi, ujmują nam wszelką nadzieję, że nasze cierpienia wezmą koniec i nie pozostawiają nam, jak tylko szlachetną rozpacz. Zgromadzony na sejmie naród polski uznaje się więc za niezawisły i uprawniony do oddania swej korony temu, którego uzna jej godnym i o którym powźmie przekonanie, że zaprzysiężone prawa święcie i nietykalnie zachowa.”

Był to ważny i niebezpieczny krok, po którym zgodne załatwienie sprawy stało się niemożliwem, — ale naród przyjął go radośnie, bo miał to przekonanie, że po zrobionem powstaniu, od cara w drodze pokoju tylko cięższej jeszcze niewoli spodziewać się może. Teraz przybrała sprawa narodowa właściwy kierunek; żaden urzędnik, żaden senator, żaden wódz, słowem nikt już nie mógł wątpić, w jaki sposób postępować dalej należy i owszem każdy wiedział, że drogiego czasu, — jak to za Chło-

pickiego się działo, — na korzyść wroga marnieć nie można. Dwie tylko rzeczy pozostały, do załatwienia których wszyscy przyczynić się mieli: „wojna i zwycięstwo”, i za temi dwiema rzeczami uniesło się wszystko, zwłaszcza że wojna tuż stała przed progiem. Już bowiem wyszły dwie odezwy Dibicza, naczelnego wodza wojsk moskiewskich, po ogłoszeniu których miał wkroczyć w granice królestwa polskiego. Nadzieja i odwaga wzniosły się tem bardziej, gdy Chłopski, — którego zdolności jako wojskowego słusznie wysoko ceniono, — przez nowo ustanowiony rząd, składający się z Czartoryskiego, Wincentego Niemojowskiego, Morawskiego, Borzykowskiego i Lelewela, do wzięcia udziału w walce o wolność dał się nakłonić. Uniesienie Polaków wzniosło się do najwyższego stopnia, gdy Lelewel adres Litwinów, Wołynianów, Podolanów i Ukraińców na sejmie odczytał, którym to adresem oświadczyli: że do powstania królestwa przystępują i z niem w połączeniu, jakie niegdyś istniało, na przyszłość pozostać chcą. Adres ten był następującej treści: „Trzydzieści i sześć lat ucisku i niewoli upłynęło od ostatniego rozbioru Polski, — ale w sercach Litwinów, Wołynianów, Podolanów i Ukraińców żyje jeszcze owa starodawna jedność pod ochroną historyi, pod równością krwi, uczuć, wspomnień, mowy, cierpień i nadziei. Naszych poprzedniczych powstań w celu odzyskania naszej ojczyzny, nie uwieńczyło szczęście skutkiem dla tego, że nie były narodowemi, jakim jest obecne powstanie. Według odezwy zastępców narodu jest nasza sprawa nierozdzielna od sprawy Polski, a gdyby tyrania Moskwy przeszkodziła, by głos narodu zajmującego ziemie po tamtej stronie Bugu i Niemna leżące do królestwa się dostał, pomnijcie: że my mieszkańcy owych strón jesteśmy organem uczucia i zdania naszych współziomków. Nasze prawa są swawolnie zdeptane, nasza narodowość jest, mimo rękojmii kongresu wiedeńskiego, znieważoną, nasza religia przez wytępienie unickiego kościoła zbezczeszczoną; narodowe wychowanie naszych dzieci zakazane, a nawet zabroniono nam zwać się Pola-

kami. Ukazy wystawiły nasze życie i mienie, naszą wolność i nasz honor na niebezpieczeństwo, naszą młodzież, prawdziwych męczenników za miłość ojczyzny, wywieziono na Sybir; nasze urządzenia narodowe, naszą mowę ojczyścią, a nawet naszą wolność w myśli i mowie zniesiono i wymiar sprawiedliwości zwątlono. Nikt nam nie może odmówić prawa powstania przeciw temu znieważeniu i pogwałceniu praw międzynarodowych i w imieniu Litwy, Wołynia, Podola i Ukrainy domagamy się zwrotu tych praw, które jeszcze w tej chwili naruszane bywają przez wywleczenie z kraju najszlachetniejszych jego mieszkańców, przez zabory ich majątków i przez ich zmuszanie do bezecnych oświadczeń przeciw powstaniu. Zważywszy, że to powstanie jest narodem, należy do najświętszych jego obowiązków: odzyskanie oderwanych od królestwa ziem, bo tylko przez połączenie wszystkich krajów polskich jest niezawisłość naszej ojczyzny możliwą. Oświadczamy więc w obec całego świata: że aż do Dzwiny i Dniepra tylko to jedno życzenie i ten jeden cel ma naród na względzie, aby to wszystko do owych krańc było i zwało się Polską, aby reprezentacya narodowa aż tam się rozciągała, aby sejm wyłącznie tę reprezentacyę narodową stanowił i oprócz niego wszelkie konfederacye, równie jak owa niegdyś w Targowicy zawiązana, równie jak wszelkie przez Moskali chytrością lub przemocą wymuszone akta i adresy przeciw unii brzmiące, uważane były jako sprzeczne ze zdaniem, sumieniem, wiarą i myślą krajów przemocą z Moskwą połączonych. Do tego celu składamy w ręce sejmu zastępstwo Litwy, Wołynia, Podola i Ukrainy, i spoglądamy z zaufaniem na los Polski, jemu powierzony.\*

Z tego adresu, podpisanego przez 217 znacznych obywateli, przekonał się naród polski, jak silnym umysłowym węzłem owi bracia z nim są złączeni i ile mu siły przez to skojarzenie przeciw Moskwie przybywa. Jednocześnie uczuł naród także, wiele przez naganne, nieczynne zacho-

wanie się Chłopickiego utracił, albowiem wojsko moskiewskie zajęło te staropolskie ziemie bez wystrzału.

Sejm odpowiedział na ten adres Litwinów, Wołynianów, Podolanów i Ukraińców tak, jak tego naród sobie życzył i po nim się spodziewał; odpowiedział bowiem w ten sposób: „Sejm uznaje ów akt, który dawny węzeł polskich krajów rozdarł, za nieważny, zważywszy: że gwałtem i przemocą wykonany został; uznaje natomiast żądanie współrodaków i ten akt, który oni po oswobodzeniu się od najścia moskiewskiej załogi ułożą; chce razem z nimi odnowić dawny związek narodowy, ułożyć wspólną konstytucję tak, że od połączonego narodu załżeć będzie, komu polską koronę oddać zechce.”

Odpowiedź ta ułożoną została dnia 3 Lutego (1831) i wkrótce po niej wydał sejm ową piękną i siły pełną proklamację, do wydania której względ na bliską wojnę go spowodował. W tej proklamacji przedstawił on w krótkich słowach, ale w jasny i przenikający sposób okropne położenie Polski i ziem staropolskich pod okrutnem panowaniem Moskwy.

W tym samym czasie, gdzie odpowiedź na adres i wspomniona proklamacja uniesienie narodu do najwyższego podniosła stopnia, nadeszła wieść od granicy litewskiej z Tykocińskiego powiatu do Warszawy, że moskiewskie wojsko granicę przekroczyło i do królestwa wchodzi. Cała Warszawa i całe wojsko polskie, które z upragnieniem nieodzownej walki oczekiwało, przyjęły tę wieść z radością. Nie zatrwożyła nikogo nierówność sił polskiego wojska w stosunku do moskiewskiego; każdy czuł i powtarzał sobie słowa księcia Radziwiłła w rozkazie dziennym z dnia 6 Lutego umieszczone, tej treści: „Każda chwila wyczekiwania byłaby męczarnią dla bohaterskich serc walecznych Polaków. Ich życzenie jest obecnie spełnione; wróg ojczyzny stoi przed nami i chelpi się przemocą swych wojsk. Ale ta przemoc nie odstrasza mężów, którzy zawsze przeciw czworako silniejszemu wrogowi walczyć musieli. Nie liczymy ilość nieprzyjaciół, ale liczy-



my ilość zniewag i gwałtów, które Polska znosić musiała.

Mimo przeszkód ze strony Chłopickiego stawionych, zrobiła miłość ojczyzny znaczne przygotowania do wojny, wprawdzie trzecią tylko część tego, co by się było stać mogło, gdyby Chłopicki był tak rzetelnie o oswobodzenie swej ojczyzny się starał, jak to Michał Jackowski i inni zzynili, chociaż tyle co on władzy w swym ręku nie mieli. Dla ochrony miast utworzono gwardye narodowe, majątni zaś właściciele dóbr wystawiali całe pułki własnym nakładem, które jednakże po największej części tylko w piki i kosy uzbrojone były. Toż samo uczyniło także dużo miast, a pułki przez nie wystawione były nawet lepiej uzbrojone. Województwa dostarczały — szerególnie po zniesieniu dyktatury — obrońców ojczyzny, nie czekając rządowego rozkazu. Skarb, który pod Lubeckim 400 milionów złotych liczył, pomnożył się dobrowolnymi składkami patriotów, — z pomiędzy których niektórzy połowę majątku swego oddawali i więcej jeszcze dać przyrzekali, — o sumę blisko trzy razy większą i nastęrczał przy dobrym zarządzie źródło, z którego na prowadzenie wojny środki przez kilka lat czerpać można było tem bardziej, że bieżące podatki stały coroczny dochód przeszło 120 milionów złotych zapewniały.

Około Warszawy i Pragi usypano na znacznej przestrzeni okopy, koło dalszych zaś robiono z ochotą i pospiechem, bo wszyscy: możni i ubodzy — którzy do broni niezdatnymi byli, — brali za przykładem szlacheckich Polek (jak n. p. starościny Zaleskiej) udział w tej robocie. Szlachta wiejska nadesłała niezmierną ilość zboża i bydła na utrzymanie wojska przeznaczonego i ze wszystkich stron nadsyłało kruszce na wyrabianie broni i lanie dział. Wszakże dla braku umiętynych rzemieślników nie mógł odlew dział przyjść do skutku.

Przy tem wszystkiem miała Moskwa straszną przemoc po swej stronie, zwłaszcza że wszystko do wojny już miała na pogotowiu, w Polsce zaś wszystko do tego celu

przygowaniem być musiało. Polska armia narodowa składała się z trzydziestu i kilka tysięcy ludzi, do których przybyło z rozpuszczonych i na nowo powołanych wojskowych wysłużonych dwadzieścia i kilka tysięcy ludzi, z tych wszelako ubyło dwanaście tysięcy obrońców na załogę do fortec, miast i magazynów. Podobną ilość wojska dostarczył pobór po województwach i zbiór ochotników tak, że cała armia wznieść się mogła do 120 tysięcy ludzi, z których jednak połowa ani dostatecznie uzbrojona, ani dostatecznie wyćwiczona nie była, a tak to wszystko, co Polska w tej chwili przeciw nieprzyjacielowi w pole wyprowadzić mogła, stanowiło 44,000 wyćwiczonego wojska, między tem 16,000 konnicy. Oprócz tego mógł naród 22,000 ludzi, po części ochotników, po części niewyćwiczonego wojska wystawić, i to było wszystko, stanowiąc razem 64,000 ludzi z 130 działami, z których do pierwszej bitwy tylko 52,000 wyprowadzić można było.

Wojsko moskiewskie, które właśnie pod wodzą marszałka polowego Dibicza do królestwa wkroczyło, liczyło 152,000 ludzi, między tymi 30,000 konnicy, oddział zaś artylerji składał się z nie mniej, niż 396 dział.

Tak nie dosięgało wojsko polskie ani połowy moskiewskiej siły zbrojnej i nie posiadało ani trzeciej części tej artylerji, jaką miała Moskwa. Lecz co mu zbywało na sile surowej, uzupełniała siła moralna, uzupełniała odwaga, która wywiązując się z przekonania, że walka za najsprawiedliwszą i najświętszą sprawę toczyć się ma, aż do zapamiętałości się wznieśla.

Wojsko moskiewskie zajęło linię bojową dłuższą nad 40 mil, mianowicie od Liszkowa aż do Włodawy, a tak zajęło niemal całą zachodnią część królestwa. Pod generałami Szachowskojem, Mandersternem, Rozenem, Pahlemem, Wittem, Gejsmarem, pułkownikiem Anrepem i w. księciem Konstantym, który za środkową armią prowadził rezerwę, weszło to wojsko w rzeczonej rozciągłości pod wodzą Dibicza na ośmiu punktach tak do królestwa, że się zdawało, iż Warszawę wraz z polską armią okrążyć

zamierzyło. Polskie wojsko zajmowało tylko ośmiomilową przestrzeń od Sierocka do Siennicy, opierając się lewem skrzydłem pod generałem Krokowieckim o Modlin, a korpusem pod generałami Szembekiem, Łubieńskim i Tomickim o Warszawę.

Gdy wieść o wkroczeniu Moskali nadeszła, pospieszyli wśród okrzyków radości i modłów narodu, do armii książę Radziwiłł, Chłopicki i Prądzyński i tu zaraz zmienił Chłopicki jej stanowisko środkowe tak, że zamiast od zachodu ku wschodowi środek armii ku południowi wyciągnięty został, i tak całe wojsko polskie frontem przeciw Moskałom stanęło.

Jeszcze Chłopicki i Prądzyński nie byli się zgodzili co do planu operacyjnego, ale niebawem pojednało ich zdania samo poruszenie głównej armii moskiewskiej, ruszyła bowiem przez Ostrołękę ku Warszawie, postanowili więc przejść przez Bug i pod osłoną swych skrzydeł przez Bug i Narew, a tyłu przez Modlin, stoczyć z Moskałami pierwszą bitwę.

Lecz do tej bitwy, — która, jak się zdaje, klęską Moskali byłaby skończyła się — nie przyszło; bo Dibicz zmienił swój plan, skoro spostrzegł, że Polacy jego zamiar odcięcia ich od Warszawy odgadli, i postanowił przejść na lewy brzeg Bugu, co mu się z łatwością udało, gdyż Chłopicki temu bynajmniej nie przeszkadzał.

Teraz znajdowała się główna armia moskiewska na najwygodniejszej drodze do pobliskiej Pragi, ale według planu dobrze obmyślonego zatrzymała się, dopóki prawe skrzydło pod Płockiem, a lewe pod Puławami naprzód się nie posunie i przez Wisłę nie przejdzie, a tak Warszawę wraz z polskim obozem ze wszech stron nie oskrzydli. W rzeczy samej przeszło już było lewe skrzydło pod Puławami przez Wisłę pod wodzą generała Kreutza, a generał Gejsmar miał za nim tuż nastąpić. Zdawało się tedy, że odzyskana przez Polaków wolność wkrótce ulegnie przemocy.

W tem nadszedł o podał na lewym brzegu Wisły

stojący generał Dwernicki ze sześcioma działami, obsługiwanymi przez młodzież szkolną i właścicieli ziemskich, tudzież z 3500 nowo zaciężnych, niewyćwiczonych i po największej części źle uzbrojonych ludzi w pospiesznym pochodzie, bowiem generał Kicki nakazał mu, aby Kreutzowi przejście przez Wisłę wzbronił. Atoli Kreutz przeszedł już był Wisłę, a tak większą nierównie rzeczą było, przeszkodzić obecnie przejściu przez Wisłę Gejsmarowi i odciąć Kreutza od głównej armii moskiewskiej. Nie zważając na przemoc cztery razy silniejszego nieprzyjaciela postanowił Dwernicki nań uderzyć. Mimo grożącego niebezpieczeństwa kazał swemu małemu oddziałowi przejść przez Wisłę po lodzie na pół już roztajonym i przeciągnąć swe działa na drugi brzeg Wisły. Z tąd ruszył waleczny Dwernicki pospiesznie po bezdrożach przez Stoczek do miasteczka Sierocina, za którem stał oddział Gejsmara ze 14 działami w szyku bojowym.

W oka mgnieniu ustawił Dwernicki swych ochotczych wojowników do boju. Walka rozpoczęła się hukiem dział moskiewskich, przeciw którym Dwernicki tylko trzy działa wyprawił. Ledwo celne strzały z tych dział między moskiewskimi puszkarzami nieco sprawiły nieładu, gdy Dwernicki ze swymi ułanami i krakusami (— lekką konnicą do kozaków podobną —) z okrzykiem bojowym na wroga uderzył, cały pułk kozaków rozbił i w rozsypkę wprowadził, puszkarzy moskiewskich pobił i cztery działa zdobył.

Ale główny oddział moskiewski stał jeszcze niezachwiany i rozpoczął daleko silniejszy ogień; — użycie nielicznych dział mało byłoby pomogło, uderzył tedy Dwernicki natarczywie na moskiewskie pułki konnicą i piechotą, nacierając zapalczywie na nie z przodu i z boku, a po półgodzinnej krwawej bitwie poszli Moskale w rozsypkę, Polacy zaś zdobyli znowu ośm — razem więc 12 — dział moskiewskich.

Wrażenie, jakie to pierwsze zwycięstwo na cały polski naród zrobiło, trudno opisać. Było ono przepowiednią, że gorące życzenia i nadzieje narodu się spełnią. Podobnie

jak zwycięzcy zaraz po odniesionem zwycięstwie na kolana padli i dziękczynne modły do nieba wznosili, tak unosiła się Warszawa radością i dziękowała Bogu swej ojczyzny za to zwycięstwo po wszystkich kościołach.

To zwycięstwo dzielnego Dwernickiego przyniosło znaczną korzyść dla Polaków i w tym względzie, że Dibicz naprzód postąpić nie mógł, spostrzegłszy, że jego lewe skrzydło niemal całkiem zniesione zostało, polska zaś armia miała więcej czasu do przygotowania się do walnej bitwy, która lada dzień nastąpić miała. Trzy dni musiał Dibicz stać nieporuszenie na miejscu i dopiero dnia 17 Lutego kazał ruszyć swej armii, składającej się ze 100,000 ludzi i 200 dział, gościńcami o dwie mile od siebie równoległe do Warszawy prowadzącemi, naprzód. Po kilkumilowym pochodzie spotkał się — pod Kałuszy-nem za Dobrem — z dwoma dywizjami stanowiącemi przednią straż polskiej armii, stojącemi pod wodzą jenerała Zimirskiego i pułkownika Skrzyneckiego. Zimirski, na którego Moskwa nawałem swej głównej siły natarła, cofnął się; Skrzynecki atoli, który tylko z oddziałem jenerała Rosena składającym się z 20,000 ludzi i 26 dział, miał do czynienia, został na miejscu, chociaż tylko 5000 ludzi z 8 działami mógł Moskalom stawić na przeciw.

Dibicz dowodził Moskalami we własnej osobie, a ciż ufni w przeważną liczbę, uderzyli natarczywie na garstkę Polaków w uprzedzeniu, że ją bez trudności zgniętą; — ale ta garstka składała się z ludzi, którzy walczyli za najświętszą sprawę. Z bagnetem w ręku odparła ona Moskali cztery razy i trzymała się przez pięć godzin, dopóki nie nadeszła główna siła moskiewska licząca 80,000 zbrojnych. Teraz dopiero cofnął się Skrzynecki zwolna, z dumą i w porządku. Stracił wprawdzie 281 ludzi, ale Dibicz poniósł stratę w przeszło 1000, a podobnie jak zwycięstwo Dwernickiego, tak dzielne trzymanie się oddziału Skrzyneckiego ożywiło na nowo wszelkie nadzieje Polaków.

Dnia 19 Lutego (1831) przyszło do wielkiej bitwy.

Tylko dwie dywizye polskiej piechoty, jedna dywizya

konnicy i cztery baterye stały w połączeniu, mając za sobą Warszawę o półtóry prawie mili w kierunku od północy ku południowi, a że Chłopicki tego dnia nie spodziewał się natarcia Moskwy, nie były nawet zastępy polskie ustawione w porządku bojowym.

Ta nieostrożność mogła była wielkie dla Polaków spowodować szkody, bo Moskale rozpoczęli bitwę niespodzianie. — Na szczęście stały one dwie dywizye, na które Moskale natarli, tak dalece naprzód wysunięte, że Chłopicki przerażony hukiem dział, jeszcze nieodzwownie potrzebne rozporządzenia poczynić mógł. Stanowisko Moskali zakrytych lasem, było bardzo niebezpieczne dla Polaków i musiało się jeszcze stać niebezpiecznijszem przy dalszym nacisku ze strony Moskwy, bo wówczas nie mogłaby główna siła Polaków na swoim stanowisku rozwinąć się.

Ledwo generał Zimirski, na którego jako najbliższej stojącego, Moskale najprzód uderzyli, na główną armię się cofnął, gdy generał Szembek, który ze Skrzyneckim lewem skrzydłem dowodził, jednym pułkiem na Moskali z lasu wysuniętych się rzucił, kilka batalionów moskiewskich wyciął, a resztę z zajętego stanowiska wyparł. Tymczasem usadowiła się wielka część artylerji moskiewskiej pod lasem i sypała straszny działowy ogień, któremu dwie polskie baterye z równym skutkiem, chociaż w mniejszej objętości odpowiadały. Niebawem rozpoczął się bój na całej linii. Moskale nacierali zapalczywie, a część ich artylerji uderzała już w jeden bok polskiej armii.

Narażony na ten ogień oddział nie zachwiał się mimo to, i owszem rzucił się na przemożnego nieprzyjaciela, rozbił mu dziewięć batalionów, zdobył trzy chorągwie, zagwoździł mu cztery i zdobył sześć dział. W tem wysunęły się z lasu straszne tłumy moskiewskiej konnicy, ale i te odparli Polacy. Przez niejaki czas wrzała bitwa po obu stronach z równem natężeniem, ale wnet wysunęły się straszne zbrojne zastępy moskiewskie z olśzyny, by wątpliwe zwycięstwo przychylić na swą stronę, jakoż ich artylerja wprawiła jeden oddział polskiej piechoty

w nieład i zmusiła dywizję generała Szembeka do cofnięcia się. Wszakże dywizya ta zatrzymała się i wsparta przez jeden pułk generała Krukowieckiego, natarła bagnietem na Moskali i odparła ich na powrót, w skutek czego główna armia polska o ćwierć mili cofnąć się i lepsze stanowisko zająć mogła. W tem stanowisku mogli Polacy lepiej rozwinać swoje siły, zwłaszcza że tu na ogień działowy nieprzyjaciela nie byli wystawieni; jakoż Moskale mając cztery razy większą siłę po swej stronie, nie odważyli się rozpocząć w tem miejscu walkę i owszem ustępując z bojowiska, cofnęli się.

Serce Polaków nie mogło jeszcze bić lekko, bo w następnym dniu miała się odbyć zaciętsza jeszcze i niebezpieczniejsza bitwa tem pewniej, że kilka oddziałów moskiewskiego wojska tak się było do głównej armii zbliżyło, że w nocy z nią te posiłki złączyć się mogły, a tak byłby Dibicz w stanie, nazajutrz całą swą straszną armię wyprowadzić w pole.

Chłopicki, który podczas bitwy ze znajomością rzeczy i podziwienią godną odwagą poruszenia wojska kierował, wydawał z niezmordowaną wytrwałością rozporządzenia na dzień następny i wzbudził w sercu swych uzbrojonych rodaków najlepsze na przyszłość nadzieje. Mimo to musiało u niektórych bić serce z tęsknotą. Przypomnienie na krwawe zdobycie Pragi pod srogim Suwarowem podczas pierwszej wojny o wolność Polski, które w tem właśnie miejscu każdy krzyż, każdy kamień, każde zwalisko, a najbardziej stanowisko i stosunek obudwóch armij walczących wzbudzały, było dośtatecznem do przytłumienia pocieszającej na dzień następny nadziei. Atoli dzień następny nie odnowił to straszne przeszłości widowisko, — widowisko, które upadek Polski krwawą zapieczętowało pieczęcią i owszem dzień następny obiecywał Polakom, że tę krwawą pieczęć zerwą z tego ohydneho dokumentu.

Zrana w dniu następnym rozpoczął Dibicz ogień z 209 paszcz działowych i wysunął zastępy niezliczonej piechoty z lasu przeciw Polakom, przyczem jego konnica nieustannie

nacierała na polską artylerję, którą Szembek i Skrzynecki dzielnie swą konnicą zasłaniał. Walka była strasznie zaciętą, ale w niej zdobywali Polacy wawrzyny po wawrzynach, odpierając ciągle Moskali, którzy ani piędzi ziemi nad pierwotnie przez nich zajętą pozyskać nie mogli. Oddział moskiewskiego generała Rosena ucierpiał już był strasznie, tak że z trzech pułków jego ledwo tyle ludzi pozost ło, aby jeden tylko utworzyć batalion; z tej przyczyny ściągnął Dibicz swe wojsko napowrót do lasów i nie ważył się, lubo jeszcze zawsze o trzykroć większe posiadał siły, dalej prowadzić bitwy i owszem prosił o zawieszenie broni w nadziei, że tymczasowie oddział generała Szachowskoja, a nawet ów generała Kreutza do siebie ściągnie, a tak z całą swą ogromną armią i niemal 400 działami będzie mógł odnowić walkę.

W tych dwóch bitwach, na dniu 19 i 20 Lutego (1831) stoczonych, nie można inaczej jak tylko podziwiać waleczność Polaków. Mała garstka ludzi odnosiła zwycięstwa nad niezmierną armią moskiewską, — zwycięstwa, jakie tylko w wojnie obronnej odnieść można. Przekonano się, jak możnym sprzymierzeńcem jest świętość sprawy, za którą naród walczy, a gdy Polacy walczyli za swe własne święte prawa, Moskałe bili się jako zmuszeni niewolnicy za nieprawość.

Cała Warszawa, ba cała Polska unosiła się z radości i słała gorące modły, wznosiła nabożne pieśni do nieba, bo jej nadzieja zdawała się zbliżać do urzeczywistnienia, tem bardziej, że nadeszła jednocześnie wieść, jako oddziały, które Dibicz do siebie ściągnąć usiłował, pobite a przynajmniej tak zwalczone zostały, że się naprzód posunąć nie mogły. Generał Dwernicki wyparł Kreutza z Sandomierskiego i rzucił go na drugą stronę Wisły, zabrawszy mu nadto trzy działa; zaś Małachowski — lubo ze znaczną stratą swych walecznych obrońców ojczyzny, — wstrzymał z bezprzykładną walecznością generała Szachowskiego o siedm kroć większą siłę prowadzącego w pochodzie na Pragę i zabrał mu także trzy działa.



Tak Dwernicki jak i Małachowski byliby oba najzupełniejsze odnieśli zwycięztwo, gdyby im to, co upadek sprawy polskiej nakoniec spowodowało, mianowicie: ślepy pospiech, lub podłość — nie było stanęło na przeszkodzie. I tak, na błahą pogłoskę: że drugi oddział moskiewski przez Wisłę się przeprawia, odwołał generał Kicki Dwernickiego i wstrzymał go od dalszego ścigania Kreutza, a tem samem od skorzystania z odniesionego zwycięztwa, zaś Małachowskiego nie wsparł Krukowiecki, który tu już dał dowód, że dla swych osobistych widoków i niecných zamiarów gotów jest poświęcić swych rodaków i ojczyznę swoją. Chłopicki był go jedynie w tym celu wyprowadził naprzód, by wspierał Małachowskiego, — ale dla tego nikczemnika było to pożądaną sposobnością do pozostawienia walecznego Małachowskiego sobie samemu, aby go następnie z bezwstydną podłością obrzucić potwarzą, jakoby niedość sprężyć się swe zadania rozwiązał.

Zaiste, o ile Polska mogła się cieszyć pierwszemi zwycięztwami swego dzielnego wojska, o tyle słuszną mieli obawę ci, którzy nad postępowaniem jego wodzów się zastanawiali. Podobnie jak w tym wypadku Krukowiecki przeciw rozkazowi Chłopickiego sobie postąpił i w obec swej ojczyzny stał się odpowiedzialnym, tak zawinili przy głównej armii generałowie Łubieński i Zimirski ścierając się między sobą o wyższość znaczenia. Zimirski zapomniał się w tym względzie tak dalece, że go adjutant Chłopickiego zastrzelić chciał. Polska byłaby z pewnością w tem powstaniu nie upadła, gdyby ci kilku niegodziwych ludzi, którzy między tysiącami walecznych i cnotliwych patriotów się znajdowali, nie byli stali na ich czele.

Obok tych zabłysła tem piękniej i tem jaśniej nowa gwiazda, która dla polskiego narodu w jenerale Umińskim zeszła. Jenerał Umiński, który w skutek odkrycia spisku wolnych mularzy wraz z Łukasińskim uwięziony i wydany został pruskiemu rządowi, był przez pruski sąd na sześciolateczne forteczne więzienie skazany. Cztery lata więzienia swego odsiedział on już był w Wielkim - Głogowie, gdy

go w Lutym (1831) wieść o powstaniu w Polsce doszła. Przejęty gorącą miłością ojczyzny, umknął Umiński nocą z twierdzy i stanął na polu bitwy w czasie, gdzie ojczyzna najbardziej swych walecznych synów potrzebowała. Oddano mu natychmiast jedną dywizję w dowództwo.

Skoro Dibicz, którego zamiarem było, dopiero po złaczeniu się z oddziałem Szachowskoja stoczyć walną bitwę, o natarciu na Szachowskoja i rozbiciu jego oddziału, od tegoż adjutanta dowiedział się, uznał iż mu nic innego nie pozostaje, jak nie czekać dłużej, rozpocząć tego samego dnia jeszcze (25 Lutego 1831) stanowczą bitwę, tem samem odciągnąć zwyciężkie oddziały polskie z karku Szachowskoja i ocalić go od zupełnego zniszczenia, a tak umożliwić mu złaczenie się z główną armią moskiewską.

O pół do 10 zrana tedy rozpoczęła się walna bitwa pod Grochowem. Polskie wojsko obrócone tyłem do Warszawy tylko o milę odległej, stało na czystym polu i w pobliskich laskach i krzakach między Grochowem i Żabkami, opierając się głównie o Grochów. Składało się w tej stanowczej chwili z 31,000 ludzi i 97 dział, a zatem wyrównywało tylko czwartą część tłumy zbrojnej siły moskiewskiej, liczącej 119,000 ludzi z 523 działami, zajmującej przestrzeń od Czerżyna aż po za wieś Żabki. Jej tył zakrywały gęste lasy, boki zaś dwie małe rzeczki, z których jedna do Wisły, a druga do Bugu wpadała.

Pierwsze natarcia wykonali Moskale jedną dywizją, która się na lasek olchowy, w lewo od Grochowa leżący, rzuciła. Ten lasek był właśnie najważniejszym punktem dla Polaków, raz: że się o niego w każdym czasie oprzeć mogli, a po drugie: że w tem miejscu Moskale swoją wielką armię rozwinąć nie byli w stanie. Dibicz poznał się na jego ważności, ale i Polacy umieli go należycie ożenić, jakoż Dibicz wsparł nacierającą nań dywizję jeszcze 12 batalionami i 3 bateriami, usiłując wziąć ten lasek koniecznie. Wszakże dywizya generała Zimarskiego, — jakkolwiek człowieka podejrzanego, który w tej bitwie od kuli działowej poległ, — trzymała się w nim z podzi-

wienia godną walecznością i równie walecznie broniła go brygada Skrzyneckiego, którą Chłopicki w chwili największego niebezpieczeństwa w miejsce onej dywizyi wyprawił. Walka wrzała tu w strasznym sposobie: sześć razy odparła Polaków przemoc moskiewska i sześć razy wyparli Polacy tę samą przemoc. Dibicz odnawiał ciągle swe natarcia i zawsze większe wyprowadzał tłumy do walki, Polacy zaś otrzymali tylko jeden pułk w zasiłku, ale ich ożywiało coraz żywsze uniesienie. Chłopicki stanął sam na czele tego pułku i ruszył z nim naprzód, pod czas gdy z obudwóch stron z dział polskich sypały się na wroga kartacze. W równej linii z nim wysunęły się naprzód jedna dywizya i jedna brygada obrońców ojczyzny, a że tu szło o jej ocalenie, natarcie Polaków było straszliwe. Moskale, lubo przemoc mieli po swej stronie, nie mogli wytrzymać tego uderzenia i cofnęli się w nieładzie, a nawet pierzchnąwszy w bezładnej rozsypce, uderzyli na swe własne dwa pułki, które Dibicz im na pomoc wyprawił, rozbili je i porwali z sobą w las przedzielający linię armii moskiewskiej.

Wkrótce potem zawrzała zacięta walka na wszystkich punktach bojowej linii, ale jak natarczywie Moskwa nacierała, tak wszędzie słabła jej siła, bo Polacy nie tylko nie ustępywali, ale pokonując nieprzyjaciela, parli naprzód.

Nadeszła tedy chwila, gdzie Moskale osłupieli; osłupiał bowiem sam Dibicz, widząc że go nadzieja zgniecenia Polaków i ta zarozumiałość, iż pokonanie ich będzie dla niego tylko igraszką, tak mocno zawiodła. Uczuł swe własne i swego cara zawstydzenie w obliczu tak szumnych proklamacyi; popadł więc w stan bezwładności bliski, a z tego przeszedł w ten stan rozpacz, gdzie wszystko kładzie się na los szczęścia.

Jakkolwiek w tem położeniu, gdy ta zacięta bitwa wrzała, uderzenie konnicą na szerszy rozmiar nie było stosownem, zarządził je Dibicz mimo to. Zdaje się, że tem uderzeniem konnicą oraz zamierzył zatrudnić Polaków tak długo, dopóki oddział Szachowskoja — do którego

jednego adjutanta po drugim wyprawiał, — nie nadciąganie, a wówczas byłby w stanie wzmocnioną piechotą odnowić walkę, zwłaszcza że jego rezerwy piechoty dziesiątkowane w morderczej bitwie, właśnie wówczas, gdy konnicę naprzód wysunął, w odwrocie już były. Jednocześnie z tą konnicą postąpił korpus Pahlena naprzód, bo zrobiwszy sobie na koniec miejsce, zdołał nie tylko poprzek szerokiego gościńca przesunąć się, ale też usadowiwszy po obu bokach liczną artylerję, morderczy otworzyć ogień kartaczowy. Moskiewska konnica tedy uderzyła ponownie na ów lasek olchowy, w którym Dibicz tak twardy orzech do zgryzienia znalazł; lecz podobnie jak owe rezerwy, tak odparła dywizya Skrzyneckiego, w której czwarty pułk piechoty najbardziej się odznaczył, moskiewską konnicę.

Już teraz byliby Polacy odnieśli świetne zwycięstwo, gdyby Łubieński mniemaną wyższość swego znaczenia nie był powtórnie przeniósł nad dobro ojczyzny i według rozkazu Chłopickiego ze swą konnicą był spiesźnie nadszedł. Tyle tylko do zupełnego zwycięstwa było jeszcze potrzeba, aby konnica polska była wstrzymała nacisk konnicy moskiewskiej i podała dywizyi Skrzyneckiego sposobność do zniesienia już kilkakrotnie pokonanej i na duchu podupadłej piechoty moskiewskiej. Wszakże Łubieński stał nieczynnie i nie ruszył się z miejsca, sądząc: że na rozkazy Chłopickiego, — który jako ochotnik tylko w szeregach polskiego wojska walczył, — zważać, nie ma obowiązku, a gdy na koniec do rozkazu naczelnego wodza Radziwiłła zastosować się musiał, przeminęła już była stanowcza pora.

Tymczasowie, gdy Dibicz jak rozpaczający, który wszystko już ma za stracone i tylko tego jeszcze uznać nie chce, bitwę dalej prowadził, nadszedł korpus Szachowskoja. Nikczemny Krukowski, który podobnie jak Łubieński, żadnego rozkazu od Chłopickiego przyjąć nie chciał, wypuścił Szachowskoja z pod Białoleki bez stawienia mu przeszkody. Ten wypadek postawił Dibicza

na nogi a Polacy uczuli wnet dotkliwe z tąd wynikłe następstwa. Było to bolesne dla Polaków zdarzenie, tem bardziej, że wynikło z niegodziwości ich własnych generałów, ale potem nastąpiło jeszcze boleśnniejsze, bo w skutek tego padł Chłopicki raniony.

Jakkolwiek Chłopicki przed rozpoczęciem wojny dużo zawinił i tak przez nieczynność swoją, jako też przez stawianie przeszkód innym w przygotowaniach do wojny dużo narobił złego, mógł on to wszystko jeszcze naprawić, mógł — co więcej — oswobodzić ojczyznę i uwolnić naród z pod moskiewskiego jarzma. Jako dyplomata byłby poprowadził swą ojczyznę nad brzeg przepaści, ale teraz przyszło do wojny, — teraz wystąpił Chłopicki jako ten, czem był jedynie: wystąpił jako żołnierz; teraz trzeba było los narodu przewieść przez ogień z paszcz działowych buchający, do tego był on bezsprzecznie zdolny i mógł z tego ognia wyprowadzić wolność ojczyzny.

Gdy oddział Szachowskoja z główną armią moskiewską się złączył i oddział Pahlena prawie sam dotrzymywał pola, zamierzył Chłopicki, — wydawszy na prędce stosowne rozporządzenia w celu nadania polskiemu wojsku lepszego stanowiska, na wszystkie strony — uderzyć w pomysłnej chwili dywizją Szembeka na oddział Pahlena i zabrać mu baterye. Właśnie dojeżdżał on do dywizyi Szembeka, aby stanąć na jej czele, gdy granat uderzył w jego konia, — pękł w nim i zranił Chłopickiego. Bez zmysłów leżał Chłopicki jakiś czas obok swego także na ziemię powalonego ale niezranionego adjutanta. Przyszedłszy do siebie, widział się na noszach czterech kosynierów, które ciż ze swych kosisk zrobili. Podniósł się i kazał się zwolna nieść po przed czoło niektórych oddziałów wojska, acz nadawszy im odpowiednie stanowisko, uczuł osłabienie z utraty krwi i musiał kazać się zanieść do Warszawy.

Skoro Chłopicki z widowni boju ustąpił, powstało w ślad za nim zamieszanie, które sam wódz naczelny, książę Radziwiłł spowodował, wzięwszy na swe barki cały

kierunek bitwy. Radziwiłł, jakkolwiek jako człowiek i patriota wszelkiego szacunku godzien, nie posiadał według własnego wyznania zdolności naczelnego wodza. Szczęście że ta niezdolność jego w tej chwili nie wypłynęła na tok bitwy, albowiem przy natarczywym nacieraniu Dibicza w połączeniu z Szachowskojem, nie mogło wojsko polskie nic innego czynić, jak tylko trzymać się obronnie.

Korpus Szachowskoja stanowił obecnie prawe skrzydło armii moskiewskiej i stał obok wsi Zabki. Dibicz nakazał mu wysunąć się naprzód i ustawić swe 40 dział tak, aby uderzały w bok polskiego wojska zajmującego rzeczony olchowy las i wyparowały z tamtąd Skrzynecznego; gdy tedy prawe skrzydło moskiewskie straszny tu ze swych 40 paszcz sypały ogień, w środku i na lewem skrzydle zaś oddziały Pahlena i Rosena nie mniej silny utrzymywały ogień, wystawił Dibicz między Kawęczynem i gościńcem do Grochowa wiodącym pięć baterii ze 63 dział składających się i nakazał swej konnicy uderzyć pod zasłoną tego straszego kartaczowego ognia, na Polaków. W tym samym czasie natarli także generałowie Pahlen, Rosen i Szachowskoj połączonemi siłami na nich.

Zdawało się w tej chwili, że polskie wojsko uleść musi, wszakże wojsko to nie biło się z rozkazu despoty, nie biło się jak się bije zmuszony niewolnik, ale walczyło jak walczy bohater z natchnienia miłości ojczyzny, przeto nie mogło uleść przemocy, lubo ta była straszną i do pokonania trudną. Na lewem skrzydle Polaków odparł dzielny generał Umiński oddział Szachowskoja, wszelako dywizya generała Szembeka ustąpić musiała o wiele przeważającej sile wroga, lubo długo przeciw niej niezachwianie walczyła, a nawet gdy niektóre kompanie cofnęły się, ustąpiło całe prawe skrzydło wojska polskiego ku Pradze. Mimo to lewe skrzydło, zajmując dogodniejsze stanowisko, stało na miejscu jak skała, o którą wszystkie nieprzyjacielskie zapędy się rozbijały. Jak Moskale byli w korzyści przeciw prawemu skrzydłowi polskiemu, tak ponieśli klęskę od lewego mimo przemocy, którą mieli

po swej stronie, albowiem ich oddziały konnicy, prawie bez wyjątku rzucone wstecz, wróciły w nieładzie i z większym nierównie, jak przyszły, pospiechem.

Teraz zdawało się Dibiczowi, popartemu korzyściami na lewem skrzydle odniesionemi, że nadeszła chwila do osiągnięcia zupełnego zwycięstwa; napędził więc na Polaków tłum Kirasierów, a między tymi ów osławiony pułk, który na hełmach chętnie nosił napis: „Niezwyciężonych“.

Nie było Chłopickiego, aby był podniósł sławę swych wojowników aż pod niebiosa, bo była chwila, gdzie można było tak świetne, jak rzadko, odnieść zwycięstwo, a Chłopicki byłby je niezawodnie odniósł mimo to, że zdrajca Krukowiecki dotychczas na widowni boju się nie pokazał. Ale Radziwił był za mało żołnierzem; zląkł się więcej niż każdy z jego szeregowców przed nawałem moskiewskiej konnicy i uciekając z pola, dawał znak rezerwom, aby szły za jego przykładem, — jakoż niektóre pułki pospieszyły za nim i rzuciły się do obwarowanej Pragi.

Z napędzonych przez Dibicza kirasierów natarł pułk „Niezwyciężonych“ najprzód, rozbił kilka batalionów polskiej piechoty, uderzył na drugą; — lecz w tem zwarła się pierwsza linia polskiej piechoty i odcięła następujące pułki kirasierów od „Niezwyciężonych“, jednocześnie puszczono między następujących kirasierów rakiety, a ci pierzchając, poszli w rozsypkę. Teraz spotkał okropny los „Niezwyciężonych“ — bowiem gdy na drugą linię polskiej piechoty natarli, wyruszył przeciw nim waleczny pułkownik Kicki z jednym pułkiem ułanów, wziął 241 Niezwyciężonych w niewolę, a resztę wykłół i zrabował tak, że tylko siedmiu ich uciekło, aby zanieść Moskalom wieść o tej strasznej klęsce. W przeciągu 1 ół godziny został ten pyszny pułk „Niezwyciężonych“ zniszczony tak, że dla zatańczenia wstydu z listy moskiewskiej armii wykreślony został.

Gdy tedy pułki moskiewskiej konnicy w dzikim nieładzie, na osłep uciekając, na własną piechotę się rzuciły, w nieład ją wprowadziły i za sobą pociągnęły, zachwiała się

z przestrachu cała moskiewska linia bojowa i wszystko cisnęło się napowrót do lasów.

Jak już powiedziano, brakowało Chłopickiego do oswobodzenia Polski i w rzeczy samej tak było. On byłby wykonał to, czego Skrzynecki, Szembek i Piotr Wysocki gorącemi groźbami od księcia Radziwiłła na próżno się domagali, — a tem było: aby przejść niezwłocznie w działanie zaczepne, albo nocny na wroga wykonać napad.

Gdyby do tego było użyto dwie tylko dywizye, byłby uczyniony krok stanowczy dla wolności Polski, bo Moskale zostawali w takim rozsprężeniu, że lekkiego tylko potrzeba było natężenia, aby im zupełną zadać klęskę. Wszakże Radziwiłł nie umiał zastosować się do okoliczności i nie mógł ochłonąć z przestrachu, jaki go na widok owej chmury konnicy moskiewskiej ogarnął. Zdawało mu się, że został pobity i że go oczekuje ta klęska, którą Skrzynecki i inni waleczni dowódcy Polaków Moskwie zadać chcieli. Dosyć na tem, że z uporem fanatyka nakazał odwrót tej samej nocy do Warszawy i ten odwrót musiano, mimo przeciwnego zdania oficerów i mimo szemrania ochoczych do boju żołnierzy, wykonać. Radziwiłł uniewinniał się następnie, że się obawiał zostać odciętym od Warszawy w razie, gdyby lód puścił, ale lód byłby i dla Dibicza puścił, a dla oswobodzenia Polski nie była Warszawa jedynym środkiem.

Uchybienia, jakie popełniali prawie wszyscy dowódcy polscy i które sprowadziły zły koniec ich wojen o wolność, zasadały się głównie na tem, że Warszawy z oka spuścić nie mogli i ciągle tylko odpornie się trzymali. Wojna ta nie powinna była nawet tak blisko Warszawy być prowadzoną. Zaraz po wybuchu powstania powinna była armia polska posunąć się na kraniec królestwa i na granicy litewskiej stanąwszy, czekać na odpowiedź cara jako na hasło do wojny. Przypuściwszy w tym razie, że w początku wojna nie była się powiodła Polakom, na ten czas byliby mieli między sobą i Warszawą przedział w znacznej przestrzeni, a zatem tak daleką drogę do odwrotu



że nimby ją byli przeszli, tymczasowie okoliczności na ich korzyść były się zmienić mogły, gdy przeciwnie prowadząc wojnę blisko Warszawy, narażani byli Polacy w razie niepomysłnym na to, że nieprzyjaciel miecz swój zaraz wprost w serce Polski mógł wtłoczyć.

Dozwolenie, aby nieprzyjaciel rządził część kraju bez wszelkich przeszkód, bez wystrzału, równa się poniesionej klęsce.

Po drugie: powinni byli Polacy prowadzić wojnę zaczepną, bo wojna zaczepna dla słabszego połączona jest zawsze ze znacznymi korzyściami. Jak skoro więc od cara wyszła odpowiedź niepomysłna i tak wojna nieodzowną się stała, należało: aby wojsko polskie było zaraz do moskiewskiego państwa wkroczyło i potykając się z pojedynczemi jego oddziałami, je zniszczyło i nie dopuściło, aby się razem łączyć mogły. Pierwsze przez Polaków odniesione zwycięstwa nie byłyby Moskwie pozwoliły wyprawiać inne oddziały po za ich plecami do królestwa. Na skrzydłach swych zwycięstw powinna była armia polska śmiało posuwać się ku stolicy carskiej, jak to niegdyś uczynił waleczny Bolesław. Pod tą stolicą mogli byli Polacy przepisać Moskwie warunki pokoju, na które ona przystaćby musiała.

Lecz naród polski nie był nigdy chciwy zaborów i ograniczał się zawsze na obronę swej własności, a tak nie obeznawszy się ze środkami do zaboru służącemi, nauczył się prowadzić tylko wojnę odporną, w której przeciw nieprzyjacielowi, jakim była Moskwa, nie tak łatwo mógł się utrzymać. Aby po wojnach prowadzonych dla zdobyczy przepisywać warunki, nie posiadali Polacy ani tej zarozumiałości, ani tej dzikości, jaka Moskwie była właściwą, aby zaś wymusić przyzwolenia przez wojnę odporną — któraby długi czas trwać musiała, — do tego nie mieli Polacy dostatecznej siły, a zatem tylko wojna zaczepna mogła oswobodzić Polskę.

Przypuśćmy nawet, żeby Moskwa wojnami odpornemi ze strony Polaków prowadzonemi tak została wycięzona, iżby ani jednego żołnierza w pole wyprowadzić nie mogła,

natenczas stałaby ona jako nieprzyjaciółka zawsze do boju skłonna i dopiero wtedy przychyliłaby się do słusznych żądań Polaków, gdyby w swoim wnętrzu uczuła oręż polski.

Lecz gdyby Polacy nie byli mogli mieć innego zamiaru, jak tylko bronienia swej ojczyzny, nie powinni byli przynajmniej w ciągu wojny zrzekać się całkiem wojny zaczepnej, bo ta im w każdym razie, podobnie jak pod Grochowem, nastroczała niezmiernie korzyści. Wszakże zdawało się, że Polacy tylko wtedy bić się umieją, gdy są zaczepieni. Wina tego złego, tego niewłaściwego postępowania spoczywała zawsze na dowódcach, a co nawet dziwnem być się wydaje, jest to: że ich dowódcy dopiero wtedy tego przewrotnego sposobu postępowania trzymali się, gdy zostali dowódcami, przedtem zaś inaczej na rzecz zapatrywali się i właśnie z rozsądkiem i gorąco za przeciwnem postępowaniem przemawiali. Zdaje się, że przyczyną tego była ta wielka odpowiedzialność, jaka na nich ciążyła, bo dowódcy pojedynczych oddziałów, którzy tylko względną mieli na sobie odpowiedzialność, — jak na przykład Dwernicki, — działali zaczepnie i odnosili najświetniejsze zwycięstwa. Podobnie działo się ze Skrzyneckim, który po bitwie pod Grochowem ogniste przemawiał za działaniem zaczepnem, lecz gdy został naczelnym wodzem, nie chciał nigdy chwycić prędzej za broń, aż dopóki go do tego nieprzyjaciół nie zmusił.

Z tąd poszło także, że na nieszczęście Polski uchybienia Moskali tymże albo wcale nic, albo mało co szkodziły, że wiele razy z największem dla siebie niebezpieczeństwem Moskale na małe oddziały podzielili i w odległe miejsca rozprószyli się, znowu połączyć się, a tak swój błąd dla tego właśnie naprawić mogli, że przeciw nim zaczepnie nie działano.

Jak powiedziano, cofnęło się wojsko polskie do Warszawy, a Dibicz, który ze strachem przewidywał swą klęskę i w tej myśli także się cofnął, widział nazajutrz zrana z niemałym zadziwieniem, a nawet z uniesieniem radośnem,

że pobojowisko, a względnie całą wschodnią połowę królestwa zostawiono w jego rękach, — i że jest ocalonym. Co większa, posunęli się Moskale — jakto ich zwyczajem jest, — do tej bezwstydnosci, że w pismach publicznych, któremi z wszelką usilnością na zdanie Europy wpływać starali się, sobie świetne pod Grochowem zwycięztwo przypisali i zajęcie Pragi, otworem do dowolnego wejścia pozostawionej, jako wzięcie szturmem przedstawili. Wszakże Europa dowiedziała się wkrótce o prawdzie, którą dalsze zachowanie się Moskali odsłoniło i właśnie ta prawda przychyliła życzliwość Europy na stronę Polaków. Dla nich to, jako wzniosłych bohaterów, jako walecznych obrońców wolności, biły wszystkie serca i tysiące hymnów we wszystkich językach ogłaszały ich sławę.

Narody objawiały swoje współczucie dla Polaków, ale rządy zachowały się względem nich obłudnie: Francya łudziła Polaków, że swojem wstawieniem się więcej dla nich uczyni, niż siłą broni; Anglia udaremniła przez swego posła Gordona zabiegi polskich agentów, starających się, aby Turcyę do zbrojnego przeciw Moskwie wystąpienia nakłonić; Austria i Prusy zaś czyniły dwuznaczne obietnice, aby Polaków w sprężystem rozwinięciu sił powstrzymać i pominąwszy to, że Prusy zabierały pieniądze i broń przez patriotyczne stowarzyszenia do Polski wyprawiane, i że Austria przewóz broni przez swe państwa do Polski zakazała, zaszkodziła europejska dyplomacya najbardziej sprawie Polski tem: że przyrzekła uznać Polskę, byle Polacy od stoczenia bitew się wstrzymywali (Hist. powsz. Rottecka Tom XI, str. 420 — 423). Z tąd nie trudno wytłumaczyć sobie nieczynność Skrzyneckiego.

W tym samym stopniu, w jakim Polacy zyskali, utraciła Moskwa na znaczeniu w Europie. Ona to, nie była w stanie, armią w 119,000 ludzi i z 220 działami wyprowadzoną w pole, pokonać 31,000 Polaków, prowadzących tylko 97 dział do boju. Z moralnej hańby byłaby Moskwa nie sobie nie robiła, ale bolało ją ciężko, że we względzie swej zbrojnej potęgi podupadła w opinii Europy; bolało ją, że Europa przez Polaków dowiedziała się, jak mało znaczy ta przemoc Moskwy, którą ona zawsze chępiła się i którą podstępami nawet sposobami narody

straszyła; — to było dla Moskwy ciężką klęską, bo to właśnie mogło Polakom wielkie przynieść korzyści.

Odwrót armii polskiej zachwiał wprawdzie zaufanie w całej Polsce tem bardziej, że wzięwszy na uwagę waleczność wojsk polskich w czasie bitwy, powszechne zaufanie bardzo się było wzmogło, wszelako ożywiło się ono napowrót, gdy rozważono: że według zachowania się samych Moskali, odwrót nie był spowodowany koniecznością, ale tylko niezdolnością Radziwiłła.

W radzie wojennej, którą członkowie sejmowi jeszcze tej samej nocy, która wojsko polskie do Warszawy sprowadziła, trzymali, złożył Radziwiłł — przyznając się powtórnie, że nie posiada zdolności naczelnego wodza, — tę władzę w ręce bohatera z pod Dobry, generała Skrzyneckiego, i tak powzięto znowu najlepsze nadzieje. Zasadzały się one na tem, że Skrzynecki, korzystając z osłabienia Moskali, natychmiast nową rozpocznie walkę, ale oczekiwanie to zawiodło, bo Skrzynecki nie był obecnie generałem, ale był już naczelnym wodzem, a jako taki nie miał odwagi do zaczepnej wojny. Sam Dibicz, który od czasu stoczonej pod Grochowem bitwy, popadł w stan popłochu, którego nawet ukryć nie umiał i który go aż do wkrótce zaszłej śmierci nie opuścił, dowiedziawszy się, że Skrzynecki mianowany został naczelnym wodzem, był pewny, że tenże rozpocznie na nowo bitwę, — bitwę, której Dibicz się lękał i której wszelkimi sposobami uniknąć się starał. Most niezerwany na Wiśle byłby dla niego w innym czasie bardzo dogodny, bo po nim mógł się dostać do Warszawy, co właśnie było jego zadaniem, obecnie wszakże spoglądał nań z trwogą, bo przez ten most mogli przejść Polacy i aby temu przeszkodzić, usiłował Dibicz zniszczyć go. Do tego celu puszczały Moskale tratwy z beczkami napełnionymi prochem, acz przed dojściem do mostu pękały one i nie wyrządziły mu żadnej szkody.

Nadzieja Polaków wzmogła się jeszcze bardziej gdy wieść o odniesionych ponownie przez Dwernickiego zwy-

ciężtwach nadeszła. Odniósł on je w tym samym czasie, gdy bitwa pod Grochowem się toczyła, wyprowadziwszy swój oddział po części ze świeżo zebranych kosynierów, składający się przeciw czworako przemagającej sile nieprzyjaciela. Adam książę wirtemberski, siostrzeniec księcia Adama Czartoryskiego, — który nie chcąc brać udziału w powstaniu, zaręczył słowem honoru, że przeciw Polakom służyć i bić się z nimi nie będzie, — wkroczył z jednym pułkiem dragonów z korpusu Kreutza, (który jako człowiek najwięcej między wszystkimi generałami moskiewskimi zasługiwał na szacunek) do Puław, starożytnej siedziby Czartoryskich. Dwernicki przeszedłszy co jeno przez Wisłę ze swą waleczną garstką wojowników, rzucił się natarczywie na moskiewskich dragonów, wziął 250 z nich w niewolę, zrabował ich 50 w potyczce i zdobył prócz 100 koni, znaczne zasoby prochu i żywności. Niedobitki tego pułku pierzchały w nieładzie. Lecz ledwo przednia straż Dwernickiego przeszła na drugą stronę Wisły, by się ze swym korpusem złączyć, gdy książę Wirtemberg znowu do Puław się wtoczył i dla zasyceńia swej dzikiej zemsty tym trzem pułkom konnicy, które obecnie sprowadził, tak zgroźne bezprawia wyrządzać pozwalał, że na sejmie kilku posłów domagało się, aby w celu poskromienia wyuzdanej dzikości moskiewskiej wziąć odwet na jeńcach moskiewskich. Wszakże wniosek ten odrzucony został polską wspaniałomyślnością bez długiej narady.

Bezprawia, których Moskale w Puławach się dopuszczali, zasadały się głównie na tem: że napadali spokojnych mieszkańców i jak rozbójnicy ich łupili, zabierając im wszystko, co tylko jaką wartość miało; że burzyli domy i niszczyli sprzęty, znieważali bezwstydnie kobiety i w ogóle takie zdrożności wyrządzali, jakichby dzikim ludziom Afryki przebaczyć nie można. Zapowiedziano właśnie ogólne przez Moskale łupieztwo, tak że sędziwa księżna Czartoryska przed swym własnym wnukiem — bo nim był książę Wirtemberg, — ucieczką ocalić się musiała, gdy Dwernicki, nim dzieć moskiewska do rabunku przy-

stąpić zdołała, ze swym oddziałem nadszedł i w przeciagu mniej niż godziny czasu Moskali z Puław wyrzucił i przez dwie mile aż do Kurowa ich ścigał. Tu się oparł zdzięczały Wirtemberg, bo tu stał Kreutz ze swym korpusem i okazał swoją gotowość do przyjęcia bitwy. Dziewięć pułków moskiewskiej konnicy i dwie baterie miał Dwernicki przeciw sobie, acz po natarczywem uderzeniu na wroga rozbili Polacy ten tłum Moskali i zdobyli 4 dział. O pół mili za Kurowem zebrali się znowu carskie zastępy i chciały stawić opór, ale Dwernicki zgromił je tak dotkliwie, że tylko przez dziką ucieczkę uszły zupełnemu zniszczeniu; Moskale pierzchali gościńcem przez Grabów ku Lublinowi, wybierali po za sobą rowy i gdzie tylko można było, stawili na gościńcu zapory, aby powstrzymać dalsze ściganie ze strony Polaków.

Jenerał Kreutz, w obawie że jego niezmordowany przeciwnik do zagłady go przywiedzie, wyprawił spieszenie kilku adjutantów do jenerałnego gubernatora na Wołyniu z naleganiem, aby mu niezwłocznie nadesłał posiłki. Jeden z tych adjutantów został ujęty i do Zamościa uprowadzony, a gdy się tym sposobem dowiedziano, że te posiłki ciągną się gościńcem z Uściługa do Lublina wiodącym, wyprawiono przeciw nim 800 ludzi z Zamościa, którzy rzuciwszy się w Uściługu na Moskali, zabrali im 400 jeńców i zmusili resztę do odwrotu, i tak wyprawa ta z Kreutzem złączyć się nie mogła. Dwernicki byłby niezawodnie zniósł do szczętu oddział Kreutza, gdyby sejm tego bohatera — który przez swe świetne zwycięstwa wielkie zaufanie sobie zjednał, — nie był do innej przeznaczyl służby. Kazano mu przedsięwziąć wyprawę na Wołyn i Podole, aby tam wzniecić powstanie. Sejm powinien był kogo innego do tego celu wyprawić, a nie Dwernickiego, który w królestwie, gdzie najwięcej potrzeba było sprężystości, nierównie więcej, niż każdy inny, ojczyźnie mógł się przysłużyć. Zwycięstwa przez Dwernickiego odniesione miały tyle doniosłości, że Dibicz z Pragi aż do Jerozolimy i Latowiec — a zatem o pięć mil — się

cofnął, i tak Polacy bez wystrzału i najmniejszej straty prawy brzeg Wisły odzyskać mogli.

Z tego odwrotu powzięła Europa przekonanie, do jak bezwstydnie kłamliwych przedstawień Moskwa jest zdolną i z jaką przewrotnością od półwieku świat łudziła, grożąc mu zawsze przemocą. Doniesienia moskiewskie ogłaszały ze wszystkimi szczegółami świetne niby pod Grochowem odniesione zwycięstwo, ogłaszali szumnie zdobycie Pragi i zgniecenie wojska polskiego, zapowiadając z góry niezwłoczne zajęcie Warszawy; — owoż tedy zamiast wkroczyć do Warszawy, umknęło wojsko moskiewskie z Pragi i oddaliło się o pięć mil od Warszawy! Czy dla tego, że jeden oddział tego strasznego zbrojnego zastępu pobity został? — Ktoby temu dał wiarę?

Od czasu stoczonej pod Grochowem bitwy aż do końca Marca (1831), zajmował się Skrzynecki na próżno zabiegami dyplomatycznymi i zamiast myśleć o wywalczeniu wolności, tracił czas drogi na krętych dyplomacyi drogach. W prawdzie wstrzymywała go z początku od czynów wojennych nadzieja wstawienia się Austrii na korzyść Polski złudnie robiona, ale jak na nie czekał na próżno w nieczynności, tak bezowocnie wdał się Skrzynecki następnie w rokowania z Dibiczem, sądząc, że w zgodnej drodze celu dopnie. Wszakże rokowania te żadnego nie mogły mieć skutku; raz że wódz, a tem bardziej moskiewski nie jest panem swej woli, a carski wcale jest niewolnikiem swego cara, a po drugie: że Dibicz z tą na bezsilność i brak odwagi u Polaków wnioskował. Z tego stanowiska zapatrując się na te rokowania, nabrał Dibicz otuchy i postanowił przystąpić do zaczepnego działania tem spieszniej, że carska proklamacya z dnia 26 Grudnia (1830) opiewając: — potężna Rosya może jednym silnem uderzeniem zmusić do pokoju tych, którzy go naruszyć poważyli się. — ze względu wahania się Dibicza co raz bardziej na pośmiechowsko i urąganie go wystawiało. Tak tedy postanowił Dibicz przejść przez Wisłę i uderzyć na Warszawę ze strony suchego przystępu. Przejście to

miało nastąpić o jedenaście mil powyżej Warszawy pod wsią Pawłowicami, do czego raźnie robili Moskale przygotowania.

Teraz dopiero widział się Skrzynecki zmuszonym do uwzględnienia żądań wojska i narodu polskiego, a tak do rozporządzenia walki, aby tymczasowie co gorszego nie zaszło; do tego celu wyprawił on generała Umińskiego ze sześcioma pułkami konnicy i jedną baterią w województwo płockie, aby z moskiewskim generałem Sackensem stoczył bitwę, co jednak nastąpić nie mogło, bo Sacken cofnął się do obwarowanej Ostrołęki, a Umiński nie miał żadnej z sobą piechoty.

Jednocześnie przygotowywał Skrzynecki wyprawę na dwa inne moskiewskie oddziały, do której go generał-kwaternistrz Prądzyński nakłonić zdołał, i która tem potrzebniejszą była, że rozłożone oddziały nieprzyjacielskie złączyć i już przez Wisłę przeprowadzić się miały. Dibicz założył już był swą główną kwaterę pod Rykami, o półtorej mili od Pawłowic.

Dnia 30 Marca (1831) przystąpił Skrzynecki do wykonania śmiałego pomysłu Prądzyńskiego. O milę od Warszawy stał generał Gejsmar ze 6000 ludźmi w obwarowanym obozie, a o trzy mile za nim generał Rosen w sile 20,000 zbrojnych. Te dwa oddziały trzeba było znieść, albo wypędzić za litewską granicę, i tak przeszkodzić Dibiczowi przejście przez Wisłę. Nikt w Warszawie nie domyślał się, co się w nocy stać miało, bo Skrzynecki zachowywał ścisłą tajemnicę, aby jaki szpieg nie zdradził nieprzyjacielowi przedsięwzięcie wyprawy.

W nocy o godzinie 11 stanęło wojsko polskie pod bronią i przeszło cichaczem przez Wisłę, po moście zasłanym na stopę słomą do Pragi. Tu dopiero wydał Skrzynecki swe rozkazy: generał Rybiński miał z dwoma dywizjami obejść obóz Gejsmara i uderzyć nań z tyłu, Ludwik Kicki zaś, który za waleczne odznaczenie się pod Grochowem został generałem brygady, miał natrzeć na Gejsmara z przodu dwoma pułkami konnicy, do którego-to



celu ruszył w stronę Grochowa. Jakkolwiek gęsta mgła przeszkodziła obadwóm tym generałom do uderzenia jednocześnie na wroga, nie pomogły Moskałom wszelkie usiłowania w obronie, — zostali bowiem rozbici i rozprószeni na wszystkie strony i Rybiński zdobył ich obóz. Mnóstwo chorągwi, 2000 jeńców, 4 dział i 7 wozów strzeliwa były zdobyczą Polaków, a jeszcze większe osiągnęli korzyści ścigając pierzchającą Moskwę.

Po rozbiciu korpusu Gejsmara rzucili się Polacy na oddział Rosena z takim pospiechem, że do zajęcia szyku bojowego nie miał nawet czasu. Zajmował on jednakże bardzo korzystne stanowisko, opierając się o wieś (Wielkie) Dęby. Za nią znajdował się jego obóz. Ciasność miejscowości nie dozwoliła Polakom więcej nad dwa pułki konnicy rozwinąć. Bitwa rozpoczęła się o godzinie 4 po południu; — Polacy uderzyli jednocześnie na wieś i na po obu stronach leżące, puszkarzami i piechotą obsadzone laski. Moskałe bronili się uporczywie, jednakże po dwa kroć wyparowani zostali z tych lasków. Ze wsi Dęby sypały moskiewskie działa straszny ogień, a ich piechota stała w tak gęstych tłumach przed wsią, że Polacy o zwycięstwie zwątpić byli powinni. Skrzynecki już był stracił odwagę, gdy w tem sławny czwarty pułk piechoty bagnietem na wroga uderzył i w mniej niż pół godziny ze stanowiska go wyparł, przez co połowa wsi dostała się w ręce Polaków.

Tak uzyskano tyle przestrzeni, że polska artylerya mogła przystąpić do dzieła. Przeciw tej wyprowadziła Moskwa swych puszkarzy, ale ósmy pułk piechoty polskiej poszedł za przykładem czwartego pułku na bagnety. Za nim wyprawił Skrzynecki pół brygady konnicy, stanawszy sam na jej czele i powalił nią za Dębami dwa pułki moskiewskiej piechoty. Tymczasowie cofnęła się moskiewska artylerya za Dęby, gdzie napadnięta przez jeden polski batalion, zostawiła w ręku tegoż dwa działa. W tym samym czasie wyteżył Rosen całe siły swoje i rozwinął do osteteczności swe straszne zastępy, ale te nie były się

jeszcze rozwinęły w szyk bojowy, gdy trzy polskie pułki z jednym szwadronem konnicy na nie natarczywie uderzyły. Moskale bronili się zacięcie, ale musieli ustąpić z pola bitwy. Zabrano im znowu cztery działa, kilkanaście sztandarów i chorągwi i wzięto w niewolę jednego generała i pułkownika moskiewskiego. Rosen chciał się jeszcze oprzeć na swej konnicy, ale i ta została pobita, a nakoniec pierzchli Moskale w strasznym nieładzie.

Już była noc zaskoczyła i dopiero nazajutrz zrana mogli Polacy ścigać nieprzyjaciela. Nastąpiło to z wielkim skutkiem, bo do ich rąk dostała się wielka zdobycz w ludziach i sprzętach. W bitwie samej straciła Moskwa 2300 ludzi, obecnie wzięli Polacy 11,583 jeńców, między tymi 6000 ludzi w zupełnem uzbrojeniu. Zdobyto 12 dział i niezmierne zasoby prochu i żywności, i wprowadzono to wszystko do Warszawy, gdzie naród unosił się z radości, sądząc, że obecnie o oswobodzeniu ojczyzny wątpić nie może.

Jenerał Rosen umknął aż do Siedlec, gdzie — zebrawszy szczątki swego oddziału, — zajął obwarowane stanowisko. Polacy, uniesieni zwycięstwami, nie byłiby na warowność miejsca zważali, ale Skrzynecki upatrzył w tem przeszkodę do uderzenia na nieprzyjaciela. Wszyscy wyżsi oficerowie nalegali na Skrzyneckiego usilnemi prośbami, aby uderzył na Siedlce i zniósł tam szczątki korpusu Rosena. Korzyści z tąd wynikające były nie do obliczenia, bo gdy z jego korpusu mało co pozostało, łatwo było zgnieść te szczątki. W Siedlcach były znaczne nieprzyjacielskie składy i zasoby prochu, które uprowadzić i 12,000 Moskali bez wystrzału w niewolę wziąć można było, — bo tyle ich leżało tamże w szpitalach. Mimo to nie chciał Skrzynecki przedsięwziąć tej wyprawy, składając się tem: że Dibicz, — który był dwa razy więcej oddalony od Warszawy, niż on, — może go od stolicy odciąć. Powrócił więc naczelny wódz do Warszawy!.....

Jak z jednej strony zwycięstwa przez Polaków odniesione przejście głównej armii moskiewskiej przez Wisłę

powstrzymały, tak z drugiej strony ułatwił powrót Skrzyneckiego do Warszawy połączenie się korpusu Pahlena ze szczątkami oddziałów Rosena i Gejsmara, z kąd znowu armia z 25,000 ludzi złożona urosła i między Litwą i Warszawą się usadowiła, a właśnie tę należało zniszczyć, bo Dibicz nadszedł także do Siedlec i ściągnął do siebie wszystkie oddziały, któremi swą armię uzupełnił.

Gdyby Pahlen i Rosen byli powtórnie pobici i Siedlce przez Polaków były zajęte, byłoby to złączenie sił moskiewskich stało się niemożliwem. Nakoniec powiodło się Prądyńskiemu, przekonać Skrzyneckiego, że natarcie na korpus Pahlena jest nieodzowną koniecznością; przedsięwzięto więc dnia 10 Kwietnia (1831) tę wyprawę, która jeszcze dnia 1 Kwietnia powinna była być wykonaną i wówczas nierównie większe byłaby sprowadziła korzyści. Położenie miejscowe było i tu niedogodnem dla Polaków, bo gdy Pahlen całą siłę swoją mógł rozwinąć, mogło tylko 8000 Polaków wystąpić na ciasnem polu walki. Mimo to odnieśli Polacy — chociaż z większą stratą, jaką na dniu 31 Marca ucierpieli, bo ta wynosiła tylko 470 ludzi, — zupełne zwycięstwo. Prądyński, Romarino i Kicki rzucili się z sześcioma pułkami na lewe skrzydło i — co właściwie sprawił Kicki ze swoimi ułanami, — znieśli złożony z 10 pułków korpus moskiewski. Niemniej odznaczył się w tej bitwie generał Chrzanowski. Wszakże mimo klęsk przez Moskali częściowo poniesionych, trzymali się oni w głównej postawie i wspierali swe pojedyncze rozprószone pułki. Obsadzoną silnie przez Moskali wieś Iganie wziął waleczny Karski nawałem i zdobył na Moskalach kilka dział, ale wkrótce potem poległ śmiercią bohatera. Prócz tego rozbito opór stawiającą konnicę moskiewską i zmuszono do ucieczki, a dwa pułki piechoty znieśli Polacy do szczętu. Po tej klęsce zaczęły pozostałe szereg moskiewskie pierzchać i co nie ubito i nie ujęto z nich, to wszystko ocalało się ucieczką do Siedlec, bo zdradziecki generał Stryeński, który miał nakaz, uderzyć swą konnicę o tyły w popłochu będących Moskali, zwlekał

swój pochod pod różnemi pozorami i nie stanął na czas w oznaczonym miejscu. Mimo to stracili Moskale w tej bitwie 2000 ludzi w zabitych, 4000 jeńców, kilkanaście dział i chorągwi.

Teraz wypadło Polakom uderzyć niezwłocznie na Siedlce i zająć to miasto, ale to musiało być stać się zaraz na razie, bo w następnym dniu koło wieczora nadeszła główna armia moskiewska do Siedlec i złączyła się z szczątkami korpusów Pahlana, Rosena i Gejsmara. Ale Skrzybał się bliskości głównej armii moskiewskiej bez przychylny, zważywszy że szczegółowe oddziały polskie były także w pochodzie i w razie potrzeby z nim się złączyć mogły, a tak zaniechał wyprawy na Siedlce. Niektóre z tych w pochodzie będących oddziałów walczyły równie szczęśliwie, jak Skrzynecki pod Siedlcami, w szczególności odznaczył się generał Umiński, który przy Liwcu pobił moskiewskich generałów Pinawela i Ugronowa na głowę.

Teraz nastąpiła z obu stron nieczynność trwająca kilka tygodni i była ze strony Polaków równie niepojętą, jak do nieprzebaczenia, bowiem Polacy połączyli swe siły zbrojne w krótkim czasie i byli gotowi do boju, Moskale zaś czekali na gwardyę, którą car na pomoc im wyprawił i która co-no granice królestwa przekroczyła.

Im bardziej nieczynność Skrzyneckiego obok tego rozwinięcia nowych sił ze strony Moskwy, patriotów jaśniej widzących razła, tem czynniejszym okazał się sejm. Już w Lutym 1831 uznał się on nieustającym i zabezpieczył się od rozwiązania tem, że oprócz Warszawy każde miejsce, według wynikłości i wymagań czasu, za stosowne do swych obrad był uznał. Wspierał wszelkiemi sposobami powstanie, które już w Litwie było wybuchło i na Wołyń i Podole rozprzestrzeniać się poczęło.

Acz powstanie w Litwie, z przyczyny stojących tam wojsk moskiewskich nie wiele obiecywało i tem samem nastęrczyło przekonanie, ile Chłopicki przez swą nieczynność zawinił i ile korzyści wahanem się swoim w Grudniu i Styczniu z rąk swoich wypuścił. Obecnie nie mogli

się patrioci polscy połączyć i nie większego przedsięwzięć, a walcząc małemi rozprószonemi oddziałami, musieli nakoniec — mimo tu i owdzie odniesionych zwycięstw — uleść przemocy. Kilka tysięcy powstańców, którzy sądzili, że powstanie w Litwie nie utrzyma się, jeżeli polskie wojsko go nie wesprze i do połączenia rozdrobnionych sił nie przyczyni się, przeszli mimo tysięcy przeszkód do królestwa i złączyli się z polską armią, a ci pomogli sprawie polskiej więcej, niż tamci którzy rozproszeni walczyli z Moskalami w kraju.

Jakkolwiekby powstanie w Litwie nie było całkiem bezskutecznem, bo przenosząc się z miejsca na miejsce utrudniało połączenie wojsk litewskich z onem w królestwie działającym, a oprócz tego przyjmowano często ważne depesze i przesyłki żywności, broni i strzeliwa.

Sejm był także w celu wzmocnienia siły zbrojnej nieustannie czynnym i zajął się utworzeniem nowych pułków, a gdyby Skrzynecki był sobie postąpił tak, jak tego położenie rzeczy wymagało, byłyby usiłowania sejmu najlepszym uwieńczone skutkiem. Przy końcu miesiąca Kwietnia (1831) stało przeszło 60,008 ludzi pod bronią, gotowych do boju, a ci zapaleni miłością ojczyzny, byłiby niepołączone jeszcze z gwardyą wojska moskiewskie zgromili i w krótkim czasie za granicę królestwa wyparli.

Jednocześnie zwrócił sejm uwagę swoją na społeczny stosunek ludzi i naradzał się nad ustawami, które najlepszy byłyby wydały owoc, gdyby walka o wolność była szczęśliwy wzięła koniec. Do tych należało wyniesienie stanu włościańskiego do stanu obywatelstwa krajowego, co już za Kościuszki przez konstytucję z 3 Maja 1791 poniekąd urzeczywistnić się miało. Że taka zmiana położenia stanu włościańskiego podczas walki o wolność, mimo ogólnego zdania przeprowadzoną być nie mogła, wypływało ze stosunku czasu. Już sam pomysł do tego dzieła natrafił w różnych względach na tyle trudności, że go na czas późniejszy odłożyć musiano. Usamowolnienie chłopu, który jako samowładny byłby z własnego popędu

brał udział w sprawie narodowej, byłoby wiele przyczyniło się do wywalczenia wolności, gdyby takowe już dawniej było przeprowadzonym i Moskwa temu nie była przeszkodziła, wszakże wśród walki taką przeprowadzić zmianę społeczną, mógł ten sam czyn stać się powodem do szkodliwych zaburzeń, czego właśnie sejm się obawiał. Mimo to naradzał się sejm nad tym przedmiotem obszernie i zrobił stosowne przygotowania, aby to ważne dzieło zaraz po ukończeniu wojny w życie wprowadzić można.

Nakoniec nadszedł czas, gdzie Skrzynecki z nagannej swej nieczynności wyjść musiał. Wojsko moskiewskie zostawało jeszcze w takim położeniu, że Polacy przeciw niemu z pomyślnym skutkiem zaczepnie wystąpić mogli. Wprawdzie wynikło w tym samym czasie nieszczęśliwe zdarzenie, które sprawie polskiej niezmiernie zaszkodziło, jednakże nim Skrzynecki do zamierzonej wyprawy przystąpił, nie było ono jeszcze doszło do jego wiadomości. Dwernicki, wyprawiony na Wołyn, nie znalazł tam tyle odpowiednich żywiółów jak się spodziewano, i lubo odniósł kilka świetnych zwycięstw, został nakoniec ze swą garstką 4000 ludzi otoczony 28,000 Moskalami i 80 działami pod jenerałami Ridigerem i Rothem. W obozie obwarowanym bronił on się przeciw tej przemocy tak długo, dopóki Moskale z nadwężeniem praw międzynarodowych przez państwo austriackie go nie obeszl i tym sposobem go do przejścia granic tej monarchii nie zmusili. Po dobrem niby usposobieniu Austrii dla Polski spodziewał się Dwernicki, że wraz z wojskiem swoim będzie mógł przejść przez Galicyę do królestwa, jednakże oddział jego został rozbijony, a on sam wywieziony do Węgier. Utrata tak walecznego i tak zdolnego jenerała jak Dwernicki, była dla Polski tem dotkliwszą, że Skrzynecki częste popełniał uchybienia i błędy, a niektórzy jenerałowie nie byli czystym przejęci patriotyzmem.

Po tem nieszczęściu, zaszłem na Wołyniu, przyszło w Polsce do nowych poruszeń. Skrzynecki obawiał się połączenia gwardyi moskiewskiej — stojącej po ten czas

w plockiem i augustowskiem województwie, — z główną armią pod Dibiczem i wyprawił przeciw niej generała Umińskiego. Dibicz, przewidując że zamierzone połączenie się z gwardyą bez zmiany stanowiska nie będzie mogło nastąpić, tudzież odbierając wymówki od cara z przyczyny swej bezczynności, postanowił przedsięwziąć odpowiednie ruchy. Podzieliwszy swą armię na dwie części, które z dwóch stron na polskie wojsko uderzyć miały, wyruszył naprzód. On sam prowadził jeden oddział, składający się z 40,000 ludzi, od Jerozolimy ku Mińskowi, gdzie polskie wojsko dla podania sobie wzajemnie ręki było przystąpiło; druga połowa jego armii odeszła do Kałuszyna.

Zależało wiele na tem, aby polskie wojsko uprzedziło Moskwę na czasie i to wykonał pułkownik Dembiński, wstrzymując z nadzwyczajną walecznością i zręcznością, mając nie pełną 4000 ludzi, cały zastęp Dibicza ze 40,000 ludzi, przez cały dzień. Zdawało się, że przyjdzie do walnej bitwy, skoro Dibicz stanie pod Mińskiem, ale on cofnął się napowrót do Siedlec i tak w zamierzonym celu połączenia się z gwardyą, nie zrobił ani kroku naprzód.

Skrzynecki popełnił znowu wielki błąd, którego mu przebaczyć nie podobna, a to: że nie zmusił przeciwnika do przyjęcia bitwy, któraby na korzyść Polaków była wypadła, gdyż druga połowa armii moskiewskiej jeszcze w wielkiem oddaleniu od tamtej połowy zostawała. Ruszył wprawdzie za Dibiczem, ale zbliżywszy się do niego, stał naprzeciw niemu nieczynnie przez ośm dni.

Niepodobna, aby Skrzyneckiemu nie była wiadoma taktyka Napoleona, który właśnie uderzał całą siłą na nieprzyjaciela w ówczas, gdy swe siły podzielił i tak niszczył pojedyncze oddziały, znosił całe armie przeciwnika. Obłudne obietnice mocarstw, Polsce niby sprzyjających, utrzymywały Skrzyneckiego w nieczynności.

Na szczęście nie pozostał generał Chrzanowski równie nieczynnym jak wódz naczelny. Wyprawiono go na pomoc Dwernickiemu, lecz gdy wieść o nieszczęśliwej wy-

prawie tegoż nadeszła, odebrał Chrzanowski rozkaz posunięcia się ku Zamościowi, aby zastąpić drogę wojskom moskiewskim nadciągającym z Wołynia. Chrzanowski zniósł korpus generała Fessa, stoczył zwycięskie bitwy z generałami Kreutzem, Dawidowem i pułkownikiem Kuznieszewem, nabrał im dużo jeńców, zdobył skład i dwie kasy pułkowe i dostał się szczęśliwie do Zamościa.

W tym czasie nadeszła wieść o nieszczęśliwym następstwie wyprawy wołyńskiej Dwernickiego, aż do Warszawy. Rząd czuł, że tylko przez rażne i stanowcze uderzenie na wroga poniesioną stratę powetować i zaufanie narodu odzyskać można, zawezwał więc Skrzyneckiego do sprężystego działania i to dopiero spowodowało go do przyjęcia planu przez Prądzyńskiego ułożonego. Według tego miał on uderzyć na gwardye moskiewskie pod dowództwem wielkiego kniaźa Michała w województwie płockiem stojące i znieść je. Właściwie wyprawił car te gwardye, aby wejście do Warszawy ułatwić, a przynajmniej tym pozorem zastawiał się, aby pokryć swe ostatnie wysilenia.

Potrzeba było do tego nadzwyczajnej roztropności, aby armię polską tak poprowadzić, by Dibicz tego nie spostrzegł i w swem stanowisku pozostał. Posiadali ją tak Prądzyński, który cały tok wyprawy obmyślał, jako też Skrzynecki i Umiński, którzy ją przewieść mieli. Umińskiemu nakazano, w razie potrzeby zasłaniać Warszawę, tymczasowie zaś ludzi Dibicza odpowiednemi obrotami. Udało mu się to tak doskonale, że Dibicz mimo starannych zwiad nie wiedział, że czoło polskiej armii odeszło i po tamtej stronie Narwi się znajdowało.

Gwardye moskiewskie składały się z 20,000 ludzi, zastęp polski przeciw nim wyprowadzony z 44,000. Wprawdzie uszczuplony on został o 12,000 ludzi wyprawionych z 12 działami pod generałem Łubieńskim kn Nurze, aby w razie, gdyby się nie udało podejść przeciwnika, przejście przez Bug i połączenie się z gwardyami Moskalom przeszkodzić, tudzież o 4000 ludzi, z którymi wyruszył



jenerał Dembiński do Ostrołęki, aby powstrzymać jenerała Sackena, gdyby w czasie bitwy z gwardyami, zamierzył wziąć tył Polakom i tędy uderzyć na nich, — ale i tak pozostało jeszcze 28,000 polskiego wojska przeciw 20,000 gwardyi.

Linia bojowa gwardzystów rozciągała się od Łomży przez Zambrów — gdzie ich główna siedziba się znajdowała. — aż do Andrzejowa. Przednia straż, składająca się z finlandzkich strzelców, stała w Wąsowie o cztery mile przodem i łączyła się z czołem armii przez kilka brygad huzarów stojących w Pyskach.

W wiosce Przelice spotkał się Skrzynecki z przednią strażą moskiewską i starł się kilka razy zwycięzko, ale to nie miało innego skutku jak tylko, że ten oddział nieprzyjacielski się cofnął. Lecz na dniu 18 Maja (1831) zeszło się wojsko polskie z połączonemi pod Sniadowem gwardyami, które z tąd bez przyjęcia bitwy wyjść nie mogły. Tu już zaszła wróżba nieszczęśliwego końca wojny Polaków, albowiem Skrzynecki okazał oburzający brak odwagi do rozpoczęcia walki zaczepnej. Skrzynecki powinien był sobie wziąć za wzór Fryderyka Wielkiego, który z mniejszą siłą wyszedł zwycięzko przeciw dwom cesarzom, nie zaś Fabiusza, którego — (nazywając się sam: „Fabiuszem cunctatorem”) — naśladował, ale któremu w niczem, chyba tylko w tom, że się zawsze wahał, podobnym nie był.

Moskiewskie gwardye stały, jak powiedziano, w sile 20,000, nie mogąc uniknąć bitwy, przeciw nim wystąpiło blisko 30,000 Polaków, którzy walcząc dotychczas zawsze przeciw przemagającej sile i walcząc zawsze zwycięzko, pragnęli tem goręcej walki z dumną carską gwardyą, że przecie raz mieli z nieprzyjacielem w mniejszej liczbie do czynienia i pewne nad nim zwycięztwo, nierównie większe dla sprawy polskiej byłoby sprowadziło korzyści, niż wszystkie dotąd odniesione zwycięstwa. Bitwa ta byłaby zapewne rozstrzygła los Polski, bo gdyby carskie gwardye były zniesione, cała armia Dibicza byłaby upadła na duchu

i nie byłaby uszła zagładzie, a prócz tego byłoby powstanie na Litwie, Wołyniu i Podolu podało rękę onemu w królestwie i nadało mu podwójną siłę.

Co większa: zagłada kwiatu moskiewskiej młodzieży szlacheckiej, służącej w gwardyi dla wystawy, a nie do wojny, byłaby poruszała całą bojarszczyznę przeciw carowi i do zaburzeń we wnętrzu Moskiewczyzny niezawodnie dała powód.

Polskie wojsko oczekiwało tedy z niecierpliwością rozkazu do bitwy, — uważało takową za nieodzowną konieczność, bo do jakiego celu przedsięwziął wódz naczelny tak utrudzające obroty? Ale niestety przekonało się, że je nadzieja zawiodła. Im goręcej wrzało do walki i im usilniej trzże domagało się, tem bardziej był na to żądanie Skrzynecki głuchym i tem bardziej ociagał się. Niedola Polski chciała, że gwardya nie dała sama zaczepki, bo wówczas byłby Skrzynecki musiał ją pokonać, byłby musiał odnieść zwycięztwo. Kilku jenerałów zaklinało naczelnego wodza, aby wydał rozkaz do rozpoczęcia bitwy, a Prądyński — który przewidywał upadek Polski, jeżeli tak pomyślna pora przeminie, który czuł, że wszelkie do tych czas odniesione zwycięztwa bezskuteczne będą, jeżeli przygotowany cios się nie zada gwardyi, padł w uniesieniu patriotycznym na kolana przed Skrzyneckim i błagał go o rozpoczęcie walki. Na próżno! — Skrzynecki, który w nierównie cięższych bitwach nie szczędził krwi rodaków, nie dał się nakłonić do odniesienia pewnego zwycięztwa i spowodował Prądyńskiego, że dla spieszniejszego upadku Polski usunął się od boku nieczynnego wodza.

Tak odeszły carskie gwardye nietknięte do Litwy, z wyjątkiem 700 ludzi, których Łubieński — stoczywszy z tylną ich strażą zwycięzką utarczkę, — zabrał w niewolę. Nietknięty odszedł także z Ostrołki jenerał Sacken ze swoimi 7000 ludźmi za gwardyami, a Skrzynecki doprowadził go aż do litewskiej granicy, uie mogąc nawet wespół powstańców w Litwie.

Cała ta z nienalęmi trudami przeprowadzona wyprawa.

nie przyniosła więc żadnych dla sprawy polskiej korzyści i owszem spowodowała tę szkodę, że Dibicz — który zapewne jeszcze długo nie był zdołał złączyć się z gwardyami, — teraz to połączenie przywiódł do skutku, przeprowadziwszy się mimo usiłowań zanadto słabego oddziału Łubieńskiego, przez Bug.

Ledwo Skrzynecki o wyruszeniu Dibicza powziął wiadomość, gdy z obawy, aby od Warszawy odciętym nie został, dnia 22 Maja 1831 swój odwrót wykonał. Dopełnił on tym sposobem miarę popełnionych błędów aż do kresy, bo przez to właśnie zdołał Dibicz bez najmniejszej straty złączyć się z gwardyami.

Pod Ostrołęką zatrzymał się Skrzynecki dnia 25 Maja (1831), aby dać swemu znużonemu wojsku wypoczynek. Nie dając ostrzeżeniu wiary (!), że blisko Ostrołęki znajduje się nieprzyjaciel, zachował tak mało ostrożności, że zle skutku jego opieszałości polską armię dotknąć musiały. Kazał on w prawdzie niektóre przystępy, a między temi Ostrołękę obsadzić, ale o zająć mogącej bitwie i to z armią Dibicza połączoną z gwardyami nie myślał, a nawet nie wierzył, aby to połączenie mogło nastąpić, lubo go Łubieński o tem najuroczyściej zapewnił.

Największą część swej armii wyprowadził Skrzynecki przez Narew i kazał jej w rozdrobnionych oddziałach ku Warszawie odejść; nawet największą część artyleryi wysłał do Warszawy. Stojący na prawym brzegu Narwi oddział polskiej armii przedzielony był od oddziału na lewym brzegu stojącego mostem tak, że w razie potrzeby trudno było, aby jeden drugiego w dostatecznej sile i w odpowiednim czasie mógł wesprzeć. Nawet na wypadek odwrotu nie zrobiono żadnych przygotowań! — Wojsko czuło się tak pewnom przed napadem, że konie po największej części stały rozkulbaczone, a kilka pułków piechoty kąpało się swobodnie w Narwi. W tem o pół do 10 z rana (26 Maja 1831) wysypały się z bagnistego lasu od Troszyna silne zastępy moskiewskie i w kilku minutach wystąpiła ich artylerya syjąc straszny na Polaków ogień ze

70 dział. Zamieszanie ogarnęło całe wojsko polskie, — mimo to uporządkowało się ono prędzej, nim Skrzynecki się ocknął i uwierzył, że Moskale stoją przed nim!

Największą, jaką mógł popełnić Skrzynecki niedoręczność, była: że zostawił część wojska swego po lewym brzegu Narwi; należało bowiem albo całą armię tam wyprowadzić, albo ani jednego żołnierza, — bo cóż mogły wskórać miały oddział Łubieńskiego i pół brygady generała Bogusławskiego przeciw armii Dibicza i w takim jeszcze stanowisku, gdzie od głównej armii polskiej mogły być odcięte? — Na szczęście zyskał oddział Łubieńskiego jeszcze tyle czasu, że się przez most przeprowadzić i z główną siłą wodza złączyć mógł, ale połowa brygady Bogusławskiego została odcięta, bo Moskale jechali Łubieńskiemu na karku tak, iż z jego ostatnimi kompaniami zeszli się na moście. Szczęściem było Bogusławskiego, że miał przy sobie ów czwarty bohaterki pułk piechoty, który z najeżonym bagnetem rzucił się na Moskali, zajmujących most, i natopiwszy ich mnóstwo w Narwi, nie tylko sobie ale też i konnicy utorował drogę na tamtą stronę Narwi. Wszelako to przebiecie się przez tłum Moskali dużo pochłonęło ofiar, bo ów park ze 70 dział podsunął się był do mostu i prażył rżęsiwym ogniem tak, że nie tylko dużo Polaków, ale też niezliczona kupa Moskali pod ich razami legła. Za czwajnym pułkiem piechoty ruszyła reszta polskiego wojska w wśród walki z nadludzką walecznością stoczony i w niedługim czasie dostała się i ona na prawy brzeg Narwi; ale dostała się tam także cała moskiewska dywizya, za którą cała armia Dibicza posunąć się mogła.

Teraz dopiero odzyskał Skrzynecki przytomność i spostrzegł, ile zawinił. Rozesłał tedy adjutantów na wszystkie strony, aby sprowadzić jak najspieszniej piechotę i artylerję. Ale to nie tylko było już za późno, ale nawet był to pomysł najgubniejszy, bowiem gdyby Skrzynecki most był Moskalom zostawił bez obrony i cofnawszy się o milę, zajął lepsze stanowisko, byłby zapewne odniósł

zwycięstwo i nie stracił pięć do sześciu tysięcy obrońców ojczyzny, którzy mimo swej bohaterskiej waleczności padli bezowocną ofiarą przy obronie mostu. Samo stanowisko Polaków było tak niedogodne, że żaden rozsądny generał na tem miejscu, chociażby miał najlepiej do boju przygotowane wojsko, nie byłby przyjął bitwy, było ono albowiem wysoką do mostu prowadzącą groblą, którą ostrzeliwały moskiewskie działa, a po obu stronach tej grobli znajdowały się moczary, na których ani konnica, ani piechota rozwinąć się nie mogła.

Bez względu na te niedogodności chciał Skrzynecki utrzymać się przy moście. Wojsko trzymało się przy tej nedorzeczej rozprawie z bezprzykładną walecznością; — prócz jednej dywizyi i kilku batalionów Moskali, które z samego początku na tamtą stronę mostu się dostały, nie przedarł się ani jeden żołnierz więcej na prawy brzeg Narwi, ale Polacy stracili przeszło 5000 ludzi i dwóch najdzielniejszych generałów swoich. Tu padł śmiercią bohaterów dzielny generał Kamiński i nieodżałowany zacny młodzieniec generał Kicki, — ten sam, który pod Grochowem pułk *„Niezwycięzonych“* aż do siedmiu ludzi zrabął.

Miedzy innymi odznaczył się pod Ostrołęką ówczesny pułkownik artylerji Józef Bem, który ruchomemi baterjami niszczył Moskali. Klęska pod Ostrołęką rzuca cień rozmyślnej zdrady na Skrzyneckiego tem bardziej, że po upadku powstania, gdy inni generałowie w tułactwie swe życie wiedli, Skrzynecki znalazł służbę w stopniu generała u króla belgijskiego, nie odznaczwszy się wcale znakomitym talentem wodza.

Wszyscy oficerowie uważali ten dzień za nieszczęśliwy i na próżno stracony, za dzień poniesionej klęski, chociaż Moskale na tym dniu 14,000 ludzi stracili, ale Skrzynecki chciał jeszcze podobną niedolę w następnym dniu na swych rodaków sprowadzić. — On, który tyle razy bez potrzeby cofał — który z przeważającą siłą na gwardyę carską uderzyć wahał się, wzbraniał się cofnąć przed całą armią Dibicza połączoną z gwardyą i chciał mierzyć się jeszcze w następnym dniu z nieporównanie

przeważającą przemocą Moskwy! Wszakże złożona rada wojenna przedstawiła mu niedorzeczność jego uporu i nakazała wojsku odwrót, który tej samej nocy wykonany został.

Wszyscy się spodziewali, że wódz, który na dniu 18 Maja nie chciał się bić, kiedy miał zwycięztwo w rękę; na dniu 26 Maja dał się podejść i przyjął bitwę tam, gdzie jej nikt nie byłby przyjął; który tysiąc innych popełnił błędów i dał swej niezdolności dowody, który na koniec wolność swej ojczyzny na oczywiste wystawił niebezpieczeństwo, — przez sejm złożony zostanie ze swej posady.

Dnia 27 Maja (1831) stanęła armia polska w Pułtusk, bo Dibicz ścigać jej nie powążył się, i owszem przerażony tą stratą, którą poniósł, cofnął się przed cofającym się nieprzyjacielem podobnie jak pod Wawrem i Grochowem. Ale uchyczenia i upór Skrzyneckiego nie zostały bez skutku dla Moskali, bo jedna polska dywizya pod jenerałem Giełgudem, która była obsadziła Łomżę, została odcięta i na zagładę wystawioną. Owoż jenerał Dembiński podjął się ocalić ją tym sposobem, że się przez wojsko moskiewskie przekradnie i takową do Litwy przeprowadzi, by nią wesprzeć tameczne powstanie.

Już w ówczas, nim przeciw carskim gwardyom przedsięwzięto wyprawę, wysłano jenerała Chłapowskiego ze 600 ludźmi i 100 oficerami na Litwę, atoli była to za mała siła przeciw stojącemu tamże wojsku moskiewskiemu i wymagała wzmocnienia tem bardziej, że powstanie na Litwie uważano za najskuteczniejszą dźwignię do oswobodzenia polskiej ojczyzny. Przyjęto więc poświęcenie się Dembińskiego z wielkim zapalem i korpus Giełguda odszedł do Litwy.

W nadziei, że popełnione błędy pożądaną od dawna wyprawą na Litwę pokryć się uda, pospieszył Skrzynecki do Warszawy. Zastał tam sejm w największej trwodze i powszechne przeciw sobie oburzenie, ale przy pozorach jakie sobie nadać umiał, spełniła się jego nadzieja

i powiodło mu się, na zgubę własnej ojczyzny, sejm uspokoić i z narodem się pojednać.

Dnia 29 Maja (1831) weszło wojsko polskie do obwarowanej Pragi, aby tam po strasznych trudach wypocząć i poniesione straty zagładzić. Tu starał się Skrzyniecki wszelkimi możliwymi sposobami przeszkodzić zniesieniu się wojska z mieszkańcami miasta Warszawy, ale zakazy jego nie skutkowały i tak wyszły wszystkie jego uchybienia na jaw i jego czyny okazały się zupełnie w innem, niż on je przedstawiał, świetle. Żądano tedy ze wszech stron złożenia jego z posady naczelnego wodza, ale nieszczęście chciało, że rząd oprócz Chłopickiego — który był jeszcze chorym — nie widział innej osoby, którejby naczelne dowództwo z zaufaniem mógł powierzyć, a tak wziął Skrzynieckiego pod swą obronę, za którą mu Skrzyniecki po swojemu się odwdzieczył. I tak, widząc Skrzyniecki, że mu się powiodło, utrzymać się przy swej posadzie, starał się o wziętość u narodu; do tego celu trzeba mu było zmyć z siebie winę ostatniej nieszczęśliwej wyprawy i znaleźć innego winowajcę, a tym był rząd, — ten sam, który się za nim ujmywał. Całą niepomysłność wyprawy przypisał Skrzyniecki z wszelką bezczelnością nieporządnej dostawie, a zatem niedostatkowi potrzeb wojennych, co było bezwstydnem kłamstwem, albowiem tylko jedna przesyłka spóźniła się nieco, ale nie wywarła żadnego szkodliwego wpływu; przed wydziałem sejmu zaś przypisał on te zmyślane uchybienia w dostawach i całe nieszczęście swej wyprawy temu: że rząd składa się z wielu głów, dodając, że powstanie tylko wtedy może wziąć pomysłny obrót i osiągnąć celu, jeżeli rząd w ręce jednego złożony zostanie. (Widocznie zachciwało się Skrzynieckiemu dyktatury.)

Tym sposobem założył Skrzyniecki węgielny kamień przyszłego nieszczęścia Polski. Kilku członków sejmu żądało zmiany rządu, inni zaś jak Krysiński, Wołowski i Świrski sprzeciwiali się temu, upatrując w tem zabiegi

tej arystokracji, która przed pół wiekiem naród pod moskiewskie jarżmo oddała. Z tąd powstało rozdzielenie, a z tego wynikły stronnictwa: reformatorów, przeciw-reformatorów, arystokratów i demokratów. Pisma publiczne brały z nich udział, a za nimi naród, zaś zdrajca Krukowiecki, — który po powrocie wojska do Warszawy z przyczyny swych wykroczeń z urzędu gubernatora Warszawy złożony został, — poduszczał podszeptami i podłemi podejściami stronnictwa przeciw sobie tak, że im gorętszy był u tych patriotyzm, tem gorętsza wrzała między nimi walka. Nakoniec uśmierzył ją sejm — lubo powierzchownie tylko, — przez to, że rząd złożony z pięciu osób większością głosów utrzymał.

Aby zmyć z siebie winę, nie dosyć było Skrzyneckiemu na tem, że podle obwinił rząd o opieszałość, obwinił on nadto o niezręczność w działaniu Umińskiego, — generała, który między wszystkimi innymi z każdego względu na sławę najdzielniejszego zasłużył, — a gdy Umiński potwarz i nikczemną podłość w tem oskarżeniu dowiódł, odebrał mu Skrzynecki dowództwo! Utrata takiego generała stała się dla wojska niepowetowaną stratą. Skrzynecki obrał na miejsce Umińskiego, swego przyjaciela (!), generała Jankowskiego, — człowieka sprzedajnego i podłego tchórza, który wkrótce wielkie nieszczęście na Polskę sprowadził.

W tym samym czasie pogniwał się car w Petersburgu na Dibicza, raz: że powolnie według zdania tamecznego gabinetu działał, a po drugie: że mu się wszelkie przedsięwzięcia nie udawały. Odwołano tedy z kaukazkiej linii marszałka polowego Paszkiewicza, który w wojnie z Persami nabył pewnej sławy, i w krótkie zjechał z Petersburga do obozu moskiewskiego generał Orłów z ukazem, że Paszkiewicz w miejsce Dibicza obejmie naczelne dowództwo, prowadząc z sobą nową armię w sile 50,000 ludzi.

Ledwo Orłów do obozu Dibicza w Pułtusk przybył, umarł Dibicz nagle dnia 10 Czerwca 1831.

Z rodziny hr. Orłowów służy zwykle jeden do tego, że przypawia i zadaje truciznę przeznaczoną na nagłą śmierć ofiarom.



Wielki książę Konstanty umarł w tym samym czasie, co i Dębica na cholera, ale według powszechnego mniemania z ręki Orłowa. Konstanty był pierwszym kapralem w całej armii moskiewskiej, — podobnie jak car, Mikołaj pierwszym doboszem, — a że wojsko polskie z bezprzykładną dziwacznością ćwiczyło w mechanicznych obrotach, zdawało mu się, że jego nauka przyczyniła się do odniesionych przez Polaków zwycięstw i popełnił tę nieostrożność, że się nad temi zwycięztwami unosił, czem cara Mikołaja ciężko obraził.

Gdy tedy przed nadejściem obranego przez cara naczelnego wodza wojsko moskiewskie nie przedsięwziąć nie mogło, a zatem o Warszawę Skrzynecki mógł być spokojnym, powinien był przynajmniej coś uczynić przeciw nadciągającemu z 12,000 ludźmi z Wołynia moskiewskiemu generałowi Rüdigerowi. Do tego kroku okazał się Skrzynecki tem więcej gotowym, im groźniej występowała przeciw niemu sprawiedliwa nagana. Wyprawił więc przeciw Rüdigerowi generała Jankowskiego, człowieka powszechnie podejrzanego i bez talentu. Odstawka dzielnego Umińskiego dała się niestety zaraz teraz uczuć dotkliwie.

Dnia 19 Czerwca (1831) spotkał się Jankowski z Rüdigerem niedaleko Kocka w klinie, gdzie Wieprz zwraca się na zachód ku Wiśle. Tu stał się najprzód moskiewski generał Dawidów z oddziałem polskim pod pułkownikiem Turnem, a że Rüdiger dosyłał, ile mógł posiłek dla Dawidowa, miał Turno z dwojnásób silniejszym nieprzyjacielem do czynienia. Napróżno oczekiwał Turno posiłków od Jankowskiego, bo tenże — lubo jego towarzysz broni Bukowski, podobnie jak on usposobiony, tuż przy polu walki stał beczynnym, — nie myślał o tem, by Turnego wesprzeć, a tenże party przemocą, musiał nakoniec się cofnąć. Wieczorem tego samego dnia nadszedł polski generał Romarino, a zrana dnia 20 Maja (1831) generał Rybiński tak, że Jankowski miał pod sobą 22,000 zbrojnych, i Rüdigera, — który ze swoimi 12,000 ludźmi nie mógł przez Wieprz się przeprowadzić, — jednym silnym uderzeniem zgnieść mógł. Ale Jankowski nakazał — na uciekę Moskwy i na zgubę swej ojczyzny — swemu wojsku odwrót ku Warszawie i Rüdiger został ocalony.

Haniebny ustęp Jankowskiego zrobił w całej Polsce, a szczególnie w Warszawie, bolesne wrażenie. Wojsko polskie odnosiło najświetniejsze zwycięstwa, kiedy zwycięstwo nie miało stanowczego znaczenia, a teraz gdy zwycięstwo miało rozstrzygnąć los narodu, wypuścili podli ludzie najłatwiejsze zwycięstwa ze swych rąk!

Naród był oburzony i stał między rozpaczą i wściekłością, — wszystkie nadzieje jego zostały zawiedzione, a ową świątynię wolności i sławy, za którą on poświęcał swoje mienie i dobro, za którą tyle krwi przelał i do ostatniej kropli przelać był gotów, widział naród obecnie postawioną na krawędzi przepaści, a to przez podłość kilku jego przewodców.

Właśnie w tym czasie, gdzie oburzenie było się wzniosło do najwyższego stopnia, przybył do Warszawy Żarczyński, poseł z Wołynia i doniósł rządowi, że generał Hurtig, — ten łotr, który jako gubernator Zamościa majora Łukasińskiego w nieludzki sposób katował, — z naczelnikiem moskiewskich szpiegów we Lwowie, pułkownikiem Brendlem potajemny związek utrzymuje i zdradzieckie wydanie Warszawy gotuje, jako też, że w tym zdradzieckim zamachu generałowie Jankowski i Krukowiecki udział biorą.

Skrzynecki nie wahał się, kazać uwięzić generałów Jankowskiego i Hurtiga, tudzież pułkowników Saleckiego i Słupeckiego, mieszczanina Lessela, moskiewskiego szambelana Fentscha i nałożnicę Hurtiga moskiewkę Bazanową, atoli Krukowieckiego zostawił na wolnej stopie!! Naród, słusznym uniesiony gniewem, nie chciał poprzestać na uwięzieniu tych zdrajców; żądał doraźnego sądu na nich i wzorowego ukarania, a właściwie chciał ich sam ukarać. Domagał się z natarczywością wydania Hurtiga i Jankowskiego i byłby ich rozszarpał w kawałki, gdyby temu żądaniu było uczyniono zadosyć. Hurtig bez mała byłby uległ temu losowi, bo gwardya, która go prowadziła, nie była w stanie zasłonić go przed ludem, ale przypadek zrzucił, że nadszedł książę Czartoryski, który rozsądnem przedstawieniem utrzymał powagę prawa.

Przy końcu miesiąca Czerwca (1831) przybył tedy do obozu moskiewskiego polowy marszałek Paszkiewicz, wysłany aby pognać wolność Polaków, co jak jego własne rozporządzenia dowodziły, zdawało mu się być niełatwem zadaniem.

Ten wyrodny Polak, zaprzędany z duszą i ciałem carowi, stał co do zdolności o wiele niżej od Dibicza, ale posiadał więcej chytrłości i podłości niż Dibicz. Obłężenie Warszawy oparte na ukartowanej zdradzie i bez oględności prowadzone, byłoby zgubą dla Moskwy, mimo pomocy Prusaków, przebranych za Moskali, gdyby Paszkiewicz nie był sobie ujął Romarina i nie ułożył się z Krukowieckim o zdradzieckie poddanie Warszawy, bo gdyby Romarino był wrócił ze swoim korpusem pod Warszawę i wziął tył Paszkiewiczowi, byłaby zapewne ani jedna moskiewska noga nie wróciła z Polski w granice caratu, a w ówczas byliby Polacy mieli otwartą drogę do Petersburga i tam Mikołajowi przepisali warunki pokoju.

Odwaga w narodzie polskim była mimo odkrytej zdrady i popełnionych przez Skrzyneckiego błędów, jeszcze nieosłabioną, poświęcał on się zawsze jeszcze z tym samym zapalem za sprawę ojczyzny, chociaż gniewnie spoglądał na niegodziwość swych generałów.

Po przybyciu Paszkiewicza spodziewano się stanowczych poruszeń ze strony Moskali, a zatem liczono na spieszne i śmiałe przedsięwzięcia ze strony Skrzyneckiego, zwłaszcza że z województwa lubelskiego nadeszła wieść o szczęśliwej potyczce generała Rybińskiego z Gołwinem, któremu on 1300 jeńców i jedno działo zabrał. Wszakże im więcej ochotników w Warszawie się zbierało, tem zacięciej trwał Skrzynecki w nieczynności, oglądając się na obroty dyplomatyczne obcych dworów. Przedstawiał: że w najgorszym razie siła Moskwy o szturm na Warszawę złamaną zostanie, jeżeli tymczasowie nie nastąpi zbrojne pośrednictwo Francji.

Już była nadeszła wiadomość, że od pruskiej granicy Moskale most na Wiśle do przejścia stawiają i że nieprzyjaciel jest w pochodzie, mimo to nie chciał Skrzynecki wystąpić zaczepnie, chociaż temu wszystkie sprzy-

jały okoliczności. I tak, gdy Paszkiewicz całą armię swoją podzielił na cztery oddziały i kazał im na gościńcach o trzy mile od siebie odległych ku Płockowi się posuwać, można było przy sprężystem wystąpieniu Polaków znieść jeden oddział po drugim i rozbić całą armię moskiewską tem bardziej, że w jej boki uderzyć się dało. Tylko jedną dywizję pod generałem Milbergiem wyprowadził Skrzynecki z nakazem, aby nieprzyjaciela niepokoił i rwał według możliwości. Ta dywizya mogła była dużo szkody wyrządzić Moskalowi, gdyby ją był kto inny nie Milberg — najopieszały ze wszystkich generałów polskich, — prowadził. Inne dywizye ustawił Skrzynecki między Modlinem i Sierockiem tak, że na cztery części podzielona i tym sposobem nie o wiele przemagająca moskiewska armia, lewem skrzydłem o czoło armii polskiej otrzeć się musiała. Wszyscy oficerowie wrzali żądzą do boju i tak widocznie korzystnego uderzenia na wroga, ale Skrzynecki nie dał się do tego nakłonić.

Na wstawienie się hr. Orłowa u króla pruskiego względem udzielenia pomocy Moskwie przeciw Polakom, pozwolił ten potomek niegdyś lennika polskiego, że Paszkiewicz obrał sobie twierdzę Toruń jako obronne stanowisko, z którego przez Wisię przejść miał. (Historia powszechna Rottecka Tom XI, str. 427.)

Dnia 8 Czerwca (1831) złączyły się tedy oddziały moskiewskie, tak jak zamierzyły, pod Płockiem; — przeminęła więc znowu sposobność do ocalenia Polski. Oficerowie, którzy sztukę wojenną posiadając, aż nadto dobrze widzieli, do czego to wszystko prowadzi, unosili się sprawnym gniewem i niektórzy z nich podawali nawet do rządu swe zaskarżenia, ale w tych przypisywali więcej winy podrzędnym generałom, niż samemu wodzowi naczelnemu.

Paszkiewicz, widząc że go Skrzynecki nie niepokoi i nim się bynajmniej nie troszczy, postanowił skrócić sobie drogę i począł stawiać most na Wiśle pod Płockiem. Ale po drugiej stronie Wisły wystąpiło pospolite ruszenie, gotowe siec swojemi kosami wroga, jakoż Paszkiewicz, nie chcąc narażać się na taką przeprawę, odstąpił od swego przed-

siewzięcia i odszedł po nad Wisłę ku pruskiej granicy. — W tych dniach nalegali nieustannie na Skrzyneckiego wszyscy oficerowie, członkowie sejmu i mnóstwo innych osób, które do niego przystęp miały, aby wydał wojsku rozkaz do pochodu i bronił Moskalom przeprawy przez Wisłę, — ale wszystkie nalegania i prośby zostały bez skutku, a nakoniec oświadczył Skrzynecki: że Moskalom przejścia przez Wisłę nie będzie bronił, bo ma pewne doniesienia, że w kilku tygodniach niepodległość Polski przez europejskie dwory uznaną zostanie, przeto przelew krwi jest niepotrzebny.

Wszakże Francya łudziła tylko Polskę przez łatwowiernego Skrzyneckiego, a nieszczęście chciało, że Skrzynecki został przy naczelnem dowództwie mimo to, że się poznano na jego niedoleżności, która Polskę do upadku przywieść musiała. Nikt w Polsce nie chciał wierzyć w rzetelność francuzkiego ministra Sebastianiego, a najmniej w nią wierzył książę Czartoryski, który też na Skrzyneckiego ustawicznie nalegał, by wojenne przedsięwziął kroki, lecz niestety pozwolono mimo to Skrzyneckiemu wierzyć w dyplomatyczne zabiegi i pozostać nieczynnym.

Skrzyneckiemu nie mogło, a przynajmniej nie powinno było być niewiadomem, że minister króla Filipa Thiers był przeciwny niepodległości Polski, a Sebastiani w porównaniu z Thiers'em nie miał żadnego znaczenia u króla francuzkiego, ani w parlamencie. Wprawdzie, gdy Austria chciała za Polską się ująć pod warunkiem, aby Polacy którego z arcyksiążąt austryackich przyjęli za króla, dał się gabinet francuzki przez Walewskiego w Marcu 1831 nakłonić do poparcia tego zamysłu, ale znowu pod warunkiem, jeżeli Anglia do niego się przychyli. Wszakże, gdy Walewski w Londynie z tem oświadczeniem do Palmerstona się udał, odparł tenże: że Anglia zostaje w przyjaznych stosunkach z Moskwą i nie ma powodu do zerwania tychże, przeto nigdy usiłowań króla francuzkiego w zamiarze szkodliwym dla Moskwy popierać nie będzie. Tą razą wystąpiła Anglia przez swego ministra jako otwarty wróg Polski. ale nieco później postąpił sobie Palmerston względem niej jako oszust; — bowiem, gdy szło o wybór Leopolda, księcia sasko-koburgskiego na króla Belgii, zapewnił Palmerston: że przyjęcie przedłożonych 18 artykułów tego wyboru dotyczących się „może się stać wielką przysługą

dla Polski» — lecz gdy to nastąpiło za staraniem polskiego posła Załuskiego i posła belgijskiego Merode (polskiej sprawie sprzyjającego) odparł przewrotny Palmerston francuzkiemu posłowi Talleyrandowi: «że przez owo oświadczenie do niczego względem Polski nie zobowiązał się» (*Histoire de dix ans par Louis Blanc. Tome II, pag. 210*). Oczywiście więc było, że na interwencyą Francyi Polacy liczyć nie mogli.

Dnia 19 Lipca (1831) przeszła cała armia moskiewska pod Osiekiem przez Wisłę i zajęła tym sposobem drugą połowę królestwa, która dotychczas wolna od nieprzyjacielskiego najazdu, najłatwiej wojsko krajowe w potrzeby wojenne zaopatrywać mogła. W skutek tego oburzył się już cały naród przeciw Skrzyneckiemu, bo mu się zdawało, że wprost zdradza swą ojczyznę. Oburzenie to wzmogło się do wyższego jeszcze stopnia, gdy wieść nadeszła, że Chłapowski cały korpus Giełguda do Prus przeprowadził, — gdzie korpus ten rozbrojony został, — i tak całą Litwę w ręce Moskali oddał.

Powołano tedy Skrzyneckiego przed wydział sejmu, składający radę wojenną i pociągniono go do odpowiedzialności; wszakże jak były burzliwe pierwsze tameczne rozprawy, tak przycichły, gdy Skrzynecki, przybrawszy pozór świętoszka, dalsze zaufanie przy sobie utrzymać zdołał. Tym sposobem zapobiegł znowu Skrzynecki złożeniu siebie z posady wodza naczelnego, poddając się woli rady wojennej, według której niezwłocznie — niestety już za późno — przeciw Moskałom zaczepnie wystąpić i ich podsuwaniu się pod Warszawę przeszkodzić miał.

Teraz dopiero wydał Skrzynecki rozkaz wojsku, aby na Modlin i Warszawę przez Wisłę do Sochaczewa przeszło, co też ono w zapewnieniu, że stanowiącą bitwę stoczy, z wielką radością uczyniło. Ale Skrzyneckiemu to wcale nie było na myśli, bo udawał tylko, że przeciw Moskałom zaczepnie wystąpić zamierza. Nadużywał haniebnie udzielonego mu przez naród zaufania i tu stwierdziła się ta prawda, że nabożniś jest najnikczemniejszym i najmniejbezpieczniejszym człowiekiem.

W czasie tyle razy naganionej bezczynności odprawiał Skrzynecki nabożeństwa i jak się zdaje, chciał tym sposobem utwierdzić mniemanie: że jako nabożny katolik oszczędza przelew krwi i nie będzie zdolnym do zdrady tak świętej, jaka mu powierzona była, sprawy. Być może, że jej nie zdradził z namysłu, ale zaszkodził jej więcej niż Krukowiecki swą otwartą zdradą. Przez to samo, że Krukowieckiego, ciężko o zdradę poszlakowanego, uwięzić nie kazał i pozostawił go w możności do jej dalszego wykonania, stał się Skrzynecki poniekąd jego współnikiem\*).

Polska armia była już przy końcu Lipca pod Sochaczewem złączoną, a dopiero 3 Sierpnia, — gdy Moskale już byli weszli do Łowicza, — nadjechał Skrzynecki. Zatrzymywał się pod różnemi przewrotnemi pozorami tak długo w Warszawie i ten-to człowiek, który przy obraniu go na naczelnego wodza do wojska temi słowy przemówił: — jest-to zapewne wyrocznią Boga, że mnie Polacy obrali naczelnym wodzem. — oddał namyślnemi zwłokami swoją ojczyznę i swój naród pod jarzmo moskiewskie! Wiedział on aż zanadto dobrze, że tylko z Łowicza można było pod Warszawą pomyślną Moskalom wydać bitwę i dla tego dał Moskalom zająć Łowicz, chociaż miał nakaz od wydziału sejmowego, aby natychmiast rozpoczął zaczepne działanie, a wojsko polskie przyszedłszy do Sochaczewa, Łowicz przed Moskalami zająć mogło.

Gdy Skrzynecki do Sochaczewa z Warszawy przybył,

---

\*) O Skrzyneckim pisze z wielką prawdą Louis Blanc (w *histoire de dix ans* p. 157 i 214 Tome II): „C'était un homme d'un esprit délié, rompu à toutes les roueries des cercles diplomatiques, ne prisant que les manières polies, les titres nobilitaires et les beaux dehors. Il était avec complaisance le luxe de sa charge, passait des revues en calèche et s'entourait d'une jeunesse dorée, qui avait adopté, pour lui plaire, des airs parisiens et le langage des hauts salons. Imbu de ce jésuitisme, qui sous la restauration française s'était glissé dans toutes les cours de l'Europe, Skrzynecki fréquentait les églises et affectait de parler du ciel dans tous ses discours. Un tel homme, congréganiste en épauettes et négociateur obstiné, n'était pas évidemment le chef, qui convenait à une résolution armée, quoiqu'il eût de la bravoure, du coup d'œil, la science militaire et qu'il fût aiguillonné par l'ambition. Skrzynecki s'occupait à faire dire des messes dans son camp (tandis que Paszkiewicz s'approchait de Varsovie). La bataille! la bataille! criaient les soldats avec transport toutes les fois, que le généralissime passait devant le front des troupes, lui opiniâtre, inflexible, il souriait ou haussait les épaules, Przep. tłum.

oczekiwało wojsko z tem większem natężeniem rozkazu do bitwy, im więcej on napominał do odprawiania mordów. Dnia 5 Sierpnia kazał Skrzynecki wyciągnąć linię bojową ku Bolimowie i nikt już nie wątpił, że w dniu 6 Sierpnia przyjdzie do boju. Ale Skrzynecki kazał nieczynnie stać swemu wojsku naprzeciw Moskalom, co mnóstwo oficerów tak oburzyło, że głośno naczelnego wodza nazywali: zdrajcą!

Najwięcej oburzyło zradzieckie nieposłuszeństwo Skrzyneckiego sejm, który obrawszy deputacyę pod naczelnictwem księcia Czartoryskiego, wyprawił ją dnia 10 Sierpnia do Bolimowa. Przed tą oświadczył nakoniec Skrzynecki, że przyrzeczenia swego: wydania Moskalom bitwy, dotrzymać nie może, bo gdy Moskale zajęli Łowicz, na zwycięstwo liczyć nie można. Wszakże Moskale zajęły właśnie z winy jego Łowicz!....

Uchwalono więc złożenie jego z posady naczelnego wodza, — niestety za późno, — ale uchwały tej nie chciała deputacya samowładnie wprowadzić w wykonanie, zwołała więc 300 najznakomitszych oficerów do narady, co w danym razie uczynić należy. Niemal wszyscy zgodzili się na to, że człowiekowi, który tak uporczywie trwał w nieczynności i ojczyznę na krawędzi przepaści postawił, do czego, gdyby był z pomyślnych okoliczności korzystał, nigdyby było nie przyszło, naczelnego dowództwa, mimo jego zdolności w obronnej wojnie, do której w samej Warszawie przyjść może, dłużej zostawić nie można.

Mylne to było uprzedzenie o zdolności Skrzyneckiego, bo Skrzynecki posiadał tylko zdolność dobrego pułkownika i jeżeli czem innem się odznaczył, wykonał tylko plan przez Prądyńskiego obmyślony i w niego ciężkiem nastawieniem wpojony.

Wydanie bitwy w obecnem położeniu, gdzie Moskale stanęli między i za rzekami, jako też między moczarami, uważała ta rada wojenna za bardzo nieodpowiedne.

Tak więc orzeczono złożenie Skrzyneckiego z naczelnego dowództwa stanowczo, a deputacya sejmowa wprowadziła tę uchwałę w wykonanie. Zgromadzenie oficerów



obrało wodzem naczelnym generała Dembińskiego, który dał dowódgorącej miłości ojczyzny i wysokiej strategicznej zdolności, bowiem gdy Chłapowski i Giełgud z Litwy na pruską ziemię z swym korpusem przejść postanowili, odłączył się od nich Dembiński i przeprowadził swój oddział z nadzwyczajną i dziwnie śmiałą zręcznością przez kraj napełniony moskiewskiem wojskiem szczęśliwie do królestwa.

Dnia 11 Sierpnia (1831) powołany został Dembiński z Warszawy do obozu, gdzie mu jego tymczasowy wybór na wodza naczelnego oznajmiono; ale Skrzynecki nakłonił podstępniemi przedstawieniami Dembińskiego, że tymczasowy ten wybór tylko na 60 godzin przyjął z dodaniem: że jeżeli w tym czasie stanowczy wybór nie nastąpi, tę władzę złoży. Nie dosyć na tem, aby miarę nieszczęścia dopełnić, pozostał Skrzynecki jako doradca przy armii i nakłonił Dembińskiego, że wojsko bliżej ku Warszawie cofnął tak, że Moskale tylko o trzy mile już od Warszawy oddaleni byli, a co gorsza wpoił w Dembińskiego podstępnie swe przewrotne mniemanie, że na czele rządu powinna stanąć władza wojskowa, a sejm — który u narodu posiadał zaufanie i powagę niemal królewską, — rozpędzić trzeba.

Odwrót bez koniecznej potrzeby wykonany i niekorzystne mniemanie względem rządu przez Dembińskiego objawione, spowodowały zmianę rządu tem prędzej, że generał Krukowiecki, człowiek szatańskiego usposobienia, — którego sami Moskale za nikczemnika mieli, — najpodlejszemi i najnikczemniejszymi podstępami towarzystwo patriotyczne i naród przeciw rządowi podburzał w celu, aby mógł napowrót objąć gubernatorstwo Warszawy i za wydanie stolicy carowi, uzyskać spodziewaną nagrodę.

Naród przyszedł do przekonania, że przez wodza naczelnego (Skrzyneckiego) zdradzony został i że przeciw tej zdradzie rząd go niedostatecznie chronił, w tem więc mniemaniu nie tylko Krukowiecki go utrzymywał swemi podstępniemi podżeganiem, ale więcej jeszcze ta okoliczność, że na uwięzionych zdrajców — mimo obietnic Czar-

torskiego, że to niezwłocznie nastąpi, — nie wydało wyroku. Krukowieckiłożył wszelkie usiłowania nadewszystko do tego celu, aby rząd zmieniono, a gdy lud przylgnał do niego, wpłynął nań, by się domagał zemsty nad zdrajcami generałami i moskiewskimi szpiegami.

Dnia 15 Sierpnia zebrało się patriotyczne towarzystwo i z niem mnóstwo ludu na placu Krasieńskich. Towarzystwo patriotyczne domagało się od rządu, aby Skrzynecki, ponieważ oficerów uwodzi, z armii wykluczony został i udało się do siedziby rządu, lud zaś gromadził się w coraz większych tłumach i oczekiwał postanowienia od rządu. Barzykowski, członek rządu czyniąc ostre zarzuty mowcom towarzystwa patriotycznego i karcąc ich za wniesienie żądań, do których nie mieli uprawnienia, dał powód do rozruchu, albowiem to wystąpienie spowodowało Boskiego, — jednego z mowców, człowieka ognistego, — że do ludu przemówił i przedstawiając mu: że od rządu wymiaru sprawiedliwości spodziewać się nie można, zakończył: że lud sam powinien zdrajców osądzić i winnych kazać powiesić. Dzień przeszedł spokojnie, ale późno wieczór zebrało się mnóstwo ludzi, — między tymi kilku członków towarzystwa patriotycznego, — przed zamkiem, gdzie więźnie trzymani byli i żądało od straży, aby go do zamku wpuściła. Straż oparła się temu żądaniu, ale wnet przybyło tyle ludzi, że marszałek Ostrowski gwardyą a nawet liniowem wojskiem porządku utrzymać nie mógł, zwłaszcza że oficerowie oświadczyli: iż do uczciwych ludzi strzelać nie każą, by ocalić nikczemnych zdrajców.

Wyłamano tedy drzwi i tłum ludzi wdarłszy się do zamku, wyprowadził najprzód generała Jankowskiego na ulicę. Chciano go powiesić, ale gdy to jakoś nie szło, zrąbano go pałaszami i dopiero nieżywego powieszono. Podobnym sposobem zemścił się lud na Hurtigu, oprawcy nieszczęśliwego Łukasieńskiego. Oprócz tych powieszono Bętkowskiego, generała Bukowskiego, pułkownika Słupckiego, szambelana moskiewskiego Fentscha i kochankę Hurtiga moskiewkę Bazanową.

Z okrzykiem w tysięcznym odgłosie „Śmierć wszystkim zdrajcom ojczyzny! — udał się lud do rogatki na Woli, gdzie trzymano w więzieniu szpiegów, między którymi: Makrot, Birnbaum, Schlej i Szymanowski najznajomitszymi byli, — podły Roźniecki bowiem, przebrany za doroszkarsza, uciekł był już dnia 29 Listopada 1830 wieczorem z Warszawy. Tu mordowano zdrajców przez całą noc aż do następnego dnia, wszelako tylko tych, których wina udowodnioną była.

W następnym dniu zaszło jeszcze kilka zabójstw, jako to: na radcy stanu Hankiewicz, ścisłym przyjacielu Nowosilcowa, i niejakiemu Kaweckiemu, który to ostatni jako nadzorca szkół rzemiosła szpiegostwa w oburzający sposób wykonywał.

W owej zgrozy pełnej nocy uwijał się w tłumie ludu Krukowiecki i podlegał przewódców ludowych szatańskimi podszeptami, aby przy wieszaniu podejrzanych bezwzględnie postępował, nieco później zaś udał się do rządu i przedstawił mu: że lud domaga się, aby on objął gubernatorstwo miasta Warszawy, a że nikogo niema, któryby porządkiem się zajął i spokojność mógł przywrócić, obejmuje on ten urząd i żąda zatwierdzenia. Zatwierdzenie to, wyłudzone w czasie popłochu, udzielono Krukowieckiemu i niebawem począł on odgrywać prawdziwie szatańską grę, aby się przy tym urzędzie utrzymać. Wyprawiał do osób, które mu niesprzyjały a u narodu miały znaczenie, potajemnie posłańców z ostrzeżeniem, że lud je powiesić zamierza i napominał, aby się ze stolicy wynieśli. Tym sposobem straszył Krukowiecki żonę Skrzyneckiego, księcia Adama Czartoryskiego, komendanta Pragi Dziekońskiego, którego nadto podstępnie ostrzedz kazał, jakoby generał Gołowin Pragę od strony Siedlec uciekąc zamierzył i nakłaniał, aby przeciw Gołowińowi niezwłocznie z Pragi wyruszył. Tak usunął ten oszust wszystkie jemu niebezpieczne osoby z drogi i dopiął swego celu, zrobiwszy siebie naczelnikiem nowego rządu, posiadającego władzę prawie królewską, za pomocą której u cara stać się ważnym i równie ważne przysługi wyświadczyć mu zamierzył.

Zawiódł się w końcu i zawiódł się podwójnie, bo sam car, któremu Krukowiecki za sowitą nagrodę służyć chciał, obszedł się z nim jak z podłym zdrajcą.

Po upadku powstania kazał car Krukowieckiemu osiąść w głębi Moskwy i wyznaczył mu dożywocie w rocznych 200 dukatach. Krukowiecki, który zwykł był tysiące przegrywać w karty, żył w niedostatku, będąc pogardzonym przez samych Moskali i umarł w nędzy.

Nakoniec, gdy Małachowski, Prądyński i Łubieński naczelnego dowództwa przyjąć nie chcieli, obrano Dembińskiego stanowczo naczelnym wodzem. Za poradą Skrzyneckiego ściągnął Dembiński całe wojsko do Warszawy. Składało się ono ze 70,000 dowodnego wojska i 130 dział, wszakże uszczuplono ten zastęp o 20,000 ludzi, z którymi Romarina wyprowadzono na prawy brzeg Wisły, gdzie kilka znakomitych zwycięstw przed zdobyciem Warszawy nad korpusem Rosena odniósł.

Moskale wyprowadzili przeciw Warszawie, po złączeniu się z generałem Kreutzem, 100,000 ludzi i 400 dział, ale to było już wszystkiem, co Moskwa przeciw Polakom w pole wyprowadzić mogła i w tymże roku nie była w stanie ani jednego pułku więcej wyprowadzić do Polski.

Według Louis Blanc'a (*histoire de dix ans* Tome II p. 219, 220 — 227) wynosiła siła Moskwy 120,000 ludzi i 586 dział, zaś polska załoga liczyła tylko 35,000 ludzi i 136 dział.

Tak nie zdawało się, aby Polska tak prędko — jak się rzeczywiście stało — upaść mogła, chociaż jej stosunki nader niepomysłnie się ułożyły. Kościuszko byłby tą siłą niezawodnie wywalczył niepodległość swej ojczyzny, ale skoro Krukowiecki stanął na czele narodu, milion najwaleczniejszego wojska nie byłby powstrzymał Polski od upadku.

Wojsko moskiewskie zamknęło Warszawę na około o milę i odcięło wszelki dowóz żywności, co tem dotkliwszem stać się musiało, że miasto tylko na siedm dni w żywność zaopatrzone było! — To spowodowało wyprawę 20,000 ludzi pod Romarinem, ale to właśnie odpo-

wiało także piekielnym zamiarom Krukowieckiego; wprawdzie miał Romarino polecenie, aby się za daleko nie oddalał, ale w takim razie ma każda godzina swoje znaczenie. Po dwóch zwycięstwach nad oddziałem Rosena odniesionych, udał się Romarino w województwo podlaskie, ale to było właśnie wielkiem uchybieniem, bo jemu wypadało obrócić się ku Modlinowi, aby z tamąd w czasie napadu na Warszawę wziąć tył Moskalom.

Tuż przed napadem na Warszawę osłabiał Krukowiecki załogę wszelkimi sposobami; wyprowadził kilka pułków z okopów i rozłożył je w miejscach niemających żadnego w obronie znaczenia — jak na przykład: na straży przed mieszkaniem swoim. Marszałka Ostrowskiego złożył z posady i wyciągnął z linii warownej 20,000 gwardyi, zaś Dembińskiemu odebrał naczelne dowództwo i narzucił je zgrzebiałemu starcowi, generałowi Małachowskiemu, zapewniając, że żadnej odpowiedzialności nie bierze na siebie, gdyż on sam (Krukowiecki) obroną Warszawy kierować, Małachowski zaś tylko jego rozporządzenia, jako zastępcą wykonywać będzie. Generała Chrzanowskiego, który znośzeniem się z moskiewskim generałem Thielmanem podejrzenie zdracy na siebie ściągnął, ustanowił Krukowiecki gubernatorem Warszawy i wywierał swoją podstępą wymową zgubny wpływ na oficerów.

Nie spodziewano się jeszcze w Warszawie, że tak rychło przyjdzie do bitwy z Moskalami i robiono sobie jeszcze najlepsze nadzieje w chwili, gdy dla stolicy nieszczęśliwa godzina wybić miała. Przybycie moskiewskiego parlamentarza do Warszawy utwierdziło naród w powziętych nadziejach: obiecywał za poddanie się miasta i uznanie cara za króla polskiego, zupełną amnestyę, przywrócenie konstytucyi w myśli traktatu wiedeńskiego i rozszerzenie granic królestwa przez wcielenie obwodu Białostockiego. Wszakże Polacy tak często i tak haniebnie zawodzeni i oszukiwani przez Moskwę, nie mogli wierzyć tym obietnicom i wyprawili w następnym dniu Prądyń-

skiego z odpowiedzią: że rząd nie przyjmuje owych warunkowych obietnic.

Chytrność moskiewska umiała i z tego zdarzenia skorzystać, dowiedzieli się bowiem od zacnego, ale nieostrożnego Prądyńskiego, że oddział dwudziestu-tysięczny Romarina wyszedł z Warszawy i w głąb kraju się udał, a tak postanowił Paszkiewicz zaraz w następnym dniu przedsięwziąć napad na Warszawę, do czego swe wojsko od kilku tygodni wprawiał.

Im mniej spodziewano się ze strony Moskwy napadu na Warszawę, tem mniej robiono przygotowania do jego odparcia, ale już na dniu 6 Września (1831) o piątej godzinie zrana, wykonali Moskale ku powszechnemu zdziwieniu pierwsze natarcie. Ze stu przeszło dział sypali Moskale ogień przeciw dwom warownym zasłonom na Woli, na którą swe główne uderzenie wymierzili. Polacy rozprószyli się, szukając każdy swego stanowiska. Każdy dowódca stanął na czele swego oddziału i wydawał stosowne rozkazy, nie nadszedł wszakże jeszcze dowódca pierwszej zaczepionej linii obronnej, generał Bem, albowiem znajdował się ciągle jeszcze w mieście na dostrzegalni, w przekonaniu: że Moskale na pozór tylko czynią zaczepkę. Atoli Moskale utrzymywali coraz silniejszy ogień i wysunęli naprzód siedm pułków, które obiedwie na Woli warownie, — gdzie tylko trzy polskich kompanij z 9 działami się znajdowało, — otoczyły.

Obrona tych warowni była podziwienią godną, ale bezskuteczną przeciw takiej przemocy zwłaszcza, że Bem jeszcze nie nadszedł i nie dał jej wsparcia. Wówczas dopiero, gdy w jednej z tych warowni tylko czterech jeszcze Polaków pozostało, zdołali ją zająć Moskale, w drugiej zaś, gdy tylko jeszcze jedenastu ludzi przy życiu się utrzymało, podpalił porucznik Gordon prochownię i wysadził ją wraz z pozostałą garstką obrońców ojczyzny i 1000 Moskali — w powietrze.

Teraz natarli Moskale na obwarowaną Wolę, którą 2000 Polaków z ośmioma działami bronili. Otoczyli ją

150 działami i sypali z nich przerażający ogień, oraz uderzyło na nią sześć pułków z prawej, trzy z lewej, a cztery od tyłu, a zatem trzynaście pułków. W tej strasznej walce padł Piotr Wysocki, ciężko raniony, — ten sam, który pierwszy podniósł chorągiew wolności — i dostał się do niewoli moskiewskiej, zaś generał Sowiński, starzec w bojach posiwiasty, który się poddać nie chciał, został zabity. Trupy z Moskali i Polaków leżały już kupami, ale w ówczas dopiero, gdy cała na Woli załoga polska aż do jednego batalionu zeszczupiała, ustała obrona i Moskale — obsadzili Wolę.

Tymczasem uderzyło prawe skrzydło moskiewskiego zastępu na lewe polskie, ale przeznaczone Umiński był na to od kilku dni przygotowany i dla tego tu zupełnie inaczej, niż na Woli powiodło się Moskalom. Generałowie Nostiz, Murawiew i Strandmann natarli z Rakowa i Królikarni na Rakowice, gdzie stał Umiński, — ale niedaleko zaszli. Celni strzelcy Umińskiego wstrzymali kolumny moskiewskie, a dwa polskie pułki z dziesięcioma działami odparli je aż po za Szopy. Wysłał wprawdzie Paszkiewicz jeszcze dwa pułki kirasierów tamtym na pomoc, ale te zniósł dzielny Umiński kartaczami aż do połowy.

Po zajęciu Woli natarli Moskale środkiem na główną warownię linii bojowej, ale tu uderzyli kartacze jak grad w ich szeregi tak, że Moskale o znaczną przestrzeń wstecz odskoczyli. Generał Bem, który tu przybył, dowodził artylerją i odżywił odwagę Polaków do tego stopnia, że postanowiono odbić Moskalom Wolę. Wszakże przy podstępach przez Krukowieckiego knowanych, nie można było zebrać tyle wojska, ile do tego celu potrzeba było. Cztery bataliony piechoty, ośm szwadronów konnicy i puszkarze Bema rzucili się na nieprzyjaciela i po zaciętej walce wyparli go aż do Woli, ale Paszkiewicz wsparł ten zastęp czterema nowymi pułkami. Mimo to byli Polacy trzy razy bliscy wzięcia Woli, ale nakoniec musieli się cofnąć przed przemocą, bo Krukowiecki przeszkodził Rybińskiemu w daniu pomocy na Wolę nacierającym rodakom.

Dotychczas zdobycz Moskali była wcale nieznaczna, bo chociaż w środku powiodło się im pomyślnie, jednak straty które im zadał Umiński na prawem skrzydle, zmniejszyły znacznie odniesione przez nich korzyści. Moskałe stracili w pierwszym dniu 7000, Polacy tylko 3400 ludzi. Tak tedy ani mieszkańcy Warszawy, ani wojsko nie podupadli na duchu i owszem żywili nadzieję, że Moskałe z wielką stratą i wkrótce z Warszawy wynieść się będą musieli tem pewniej, że liczono na powrót owych 20,000 ludzi, z którymi Romarino z Warszawy wyszedł. Nie wiedziano, że nikczemny Krukowiecki zamiast powołać ten oddział napowrót, zdradzieckimi rozkazami oddalił go od stolicy. Teraz robił ten zdrajca wszelkie przygotowania do wydania w ręce Moskali Warszawy; na rząd i sejm wpływał zatrważającemi przedstawieniami o niezwalczonej sile Moskwy i nędznym stanie wojska polskiego, — zapewniał, że gdy Wola Moskałom odbić by nie mogła, (co było tego zdrajcy dziełem), Warszawa w kilku godzinach poddać się musi, i żądał, aby go rząd do rokowania o pokój upoważnił. Rząd mu na to żądanie odpowiedział: „Polacy chcą zwyciężyć albo umrzeć.“ — ale wydział sejmowy chcąc możliwe zwycięztwo zapewnić, upoważnił tego chytrego oszusta do rokowania układu, a to w ten sposób, aby pośrednio oddział Romarina pozyskał dosyć czasu do powrotu.

Dnia 7 Września zrana udał się Krukowiecki do obozu moskiewskiego i przystał na żądanie Paszkiewicza wymagające: by Polska bezwarunkowo carowi poddała się i Warszawa w jego ręce wydaną została, a że taki układ przez sejm zatwierdzony być miał, zawarto tymczasowie zawieszenie broni do godziny 2 po południu.

Aby pozyskać pełnomocnictwo do zawarcia stanowczego układu, straszył Krukowiecki wydział sejmowy przedstawieniem niezmiernych sił Moskali, ale wydział posiadał zanadto szlachetności i odwagi, by tak haniebane poddanie się zatwierdził.

Tak rozpoczął się znowu o godzinie 2 po południu



napad na Warszawę. Na Czyste, jako główną podstawę obronną drugiej warownej linii, sypali Moskale ogień z 200 paszcz działowych, ale sto dział polskich odpowiadało im tak dzielnie, że sześć baterii moskiewskich umilkło i z widowni boju ustąpić musiało.

Z większem jeszcze powodzeniem walczył bohater Umiński na lewem skrzydle, chociaż podły Krukowiecki znowu jeden cały pułk mu odebrał. Trzy razy natarły na niego moskiewskie kolumny i trzy razy odparł je ze stratą, zrząbał dwa pułki piechoty aż do połowy, jeden pułk konnicy aż do 11 ludzi, a całą brygadę moskiewskiej jazdy aż do 23 ludzi. Tym sposobem posunął się Umiński znacznie naprzód i uzyskał bardzo korzystne stanowisko.

Wszakże zdradzieckie rozporządzenia Krukowieckiego wywarły w środku zgubne skutki, — zabrakło bowiem wkrótce strzeliwa i przez to poszło Czyste w utratę. Moskwa wzięła je nawałem. Jednocześnie wyprawił Krukowiecki posła z listem do moskiewskiego obozu z oświadczeniem: że Polska się poddaje carowi — co sejm do najwyższego stopnia oburzyło. Obok tego trwała walka dalej; Polacy usiłowali odebrać Moskalom Czyste, z kąd się okropna rzeź wywiązała, a lubo Polaków nie doprowadziła do celu, wszelako wstrzymała Moskali od dalszego postępu i co większa, wprowadziła ich w przykre położenie, bowiem Umiński posunął się był w skutek swej walecznej obrony tak daleko naprzód, że Moskalom w każdej chwili tył wzięść mógł, co też według jednomyślnego postanowienia Umińskiego i Małachowskiego w następnym dniu stać się miało.

Wieczór już zaszedł, a podczas ciemności nocy miały być zrobione stosowne przygotowania do wyparcia Moskali. Między 10 a 11 godziną odjechał Małachowski, aby dywizję Rybińskiego zbliżyć do stanowiska Umińskiego — lecz ku niemałemu zadziwieniu nie zastał jej w miejscu, z kąd też znikła rezerwa artylerii. Brakowały także wszędzie, gdzie stać miały pułki piechoty i ich miejsca zajmy-

wały strażę, które oznajmiły: że Krukowiecki to wojsko cichaczem do Pragi przeprowadził.... W jakim celu? — strażę tę nie wiedziały.

To było ostatnie piekielne dzieło Krukowieckiego, którem sejm zmusić zamierzył, aby go do zawarcia układu z Moskalami upoważnił. Był to ostatni czyn zdrady tego potwora, ale rozstrzygał nieszczęsny los Polski.

Przerażony tym postępem Małachowski, udał się tej samej nocy do zgromadzenia sejmowego i przedstawił mu stan rzeczy. Natychmiast — ale już za późno złożono Krukowieckiego z posady. Zdrajca ten, obawiając się zemsty swych rodaków i niechęci Moskali — którym obietnicy poddania Warszawy dotrzymać nie mógł, — umknął z Warszawy i udał się ku Modlinowi.

Teraz już w żaden sposób nie można było myśleć o obronie Warszawy, bo prawie połowa wojska znajdowała się bez wszelkiego ładu w Pradze, a niemożliwem było przeprowadzić ją przededniem napowrót do Warszawy i ustawić w odpowiednich miejscach linii fortyfikacyjnej; wydano przeto rozkaz drugiej połowie armii, aby do Pragi przeszła. Z gniewnem uniesieniem, z żalem i rozpaczą poddało się wojsko temu rozkazowi, miało bowiem nadzieję, znając plan Umińskiego, że nawet w razie, gdyby korpus Romarina nie wrócił, odniesie w następnym dniu zwycięztwo.

Dnia 9 Września (1831) tedy padła Warszawa w ręce Moskali. Wojsko polskie odeszło z ciężkim smutkiem do Modlina. Członkowie sejmu, członkowie tymczasowego rządu i patriotycznego stowarzyszenia, niezliczony poczet innych osób, — między temi wiele kobiet — przyłączyli się do niego. Także Krukowiecki, który tymczasowie był powrócił do Warszawy, chciał się złączyć z wychodźcami, ale Umiński odprawił go z zagrożeniem: że go rozstrzelić każe, jeżeli się nie oddali. Tak dostał się ten człowiek, posiadający tak czarną duszę, jak mało kto na świecie, w ręce Moskali i uprowadzony został w głąb Moskwy, z kąd dopiero w połowie upłynionego dziesiątka lat (1842)

do Warszawy powrócił, gdzie powszechnie pogardzony pod przekleństwem całego narodu i napiętnowany hańbą się tuła.

Jeszcze stała armia polska w takiej sile, że ocalenie Polski było nie tylko możliwem, ale nawet prawdopodobnem. Przeszło 30,000 zbrojnych zebrało się koło Modlina; 20,000 liczył korpus Romarina, a 7,000 korpus wołyński pod Różyckim. Cała armia więc wynosiła do 57,000 ludzi i prowadziła z sobą 90 dział. Oprócz tego były w ręku Polaków dwie twierdze: Zamość i Modlin z załogą po 12,000 ludzi, zaopatrzone w znaczne zapasy żywności i potrzeb wojennych, a jakiegokolwiek szczęśliwe zdarzenie byłoby tysiące ochotników wprowadziło w szeregi wojska. Ale wrażenie ciężkiej powszechnej boleści nie dozwoliło spokojnego namysłu i rozważnego postanowienia, a tak nie mogła sprawa polska wziąć pomyślnego obrótu. Na nieszczęście nie usłuchał Romarino rozkazu naczelnego wodza Małachowskiego, według którego powrócić miał do Modlina i tamże złączyć się z główną armią, lecz odszedł w województwo krakowskie, a z tąd zwątpiwszy o możliwości wywalczenia niezawisłości Polski, przeszedł z całym oddziałem swoim do Galicji.

Już samo niewypełnienie rozkazu naczelnego wodza w wojnie prowadzonej o niepodległość narodu, stanowi zdradę, posądzenie Romarina: że się nadto dał ująć przez Moskali, ma tem więcej prawdopodobieństwa za sobą, że Romarino, rodowity Włoch, w czasie wojny króla sardyńskiego Alberta z Austryą w r. 1849, zdradził swój własny naród i za wyrokiem sądu wojennego został rozstrzelony.

Tak utraciła armia polska 20,000 ludzi dowodnego wojska, mimo to nie traciła jeszcze odwagi, równie jak Moskwa nie była jeszcze pewną swego i zawsze jeszcze zostawała w obawie. Czuła ona, że jeszcze wszystko stawia na kartę; jakoż generał Rüdiger, upiwszy się przy obiedzie, wynurzył się przez nieostrożność przed Leduchowskim: że nie tylko los armii, ale całego państwa

moskiewskiego zawisł był od powrotu korpusu Romarina podczas napadu na Warszawę.

Z tąd także okazuje się, jak nierozsądnie działał Paszkiewicz i jak mało zasłużył na tytuł «księcia warszawskiego» którym go car za wzięcie Warszawy obdarzył. Jego zasadą było zawsze: że złoty klucz otwiera fortecę, użył więc generała Berga do przekupienia Krykowieckiego, którego znał jako utraciusza i wyrodnego Polaka, i to szatańskie dzieło powiodło mu się.

Bez wątpienia byłaby polska armia, mimo utraty korpusu Romarina, ważne jeszcze i szczęśliwe czyny wojenne wykonała, gdyby Polacy — co już tyle razy się stało — przez podstępne rokowania o układ nie byli ze strony Moskwy dali się uwieść.

Rybiński, ten poważania godny bohater, który naczelne dowództwo po Małachowskim objął, był tak łatwowiernym, że Moskalom, przypuszczając możliwość zawarcia z nimi korzystnego układu, zawierzył. Szlachetna otwartość, do której u Polaków zwykle się łączy łatwowierność, zawiodła go.

Tak upłynął czas Polakom jeszcze sprzyjający, a gdy w przeciagu tegoż Moskałe najważniejsze pozajmowali stanowiska i tym sposobem swą dzierżawę ubezpieczyli, widział wojsko, że upadek ojczyzny już wstrzymany być nie może.

Jeszcze raz zabłysła nadzieja i ożywiła oczekiwanie narodu, gdy Umiński — ten zacny bohater, który w czasie walki o niepodległość Polski, ani jednej bitwy nie przegrał, — naczelnym wodzem obrany został, wszakże część oficerów nie chciała go uznać w tej dostojności, a tak zgasł i ten ostatni promyk nadziei.

W ówczas nadeszło wezwanie od Paszkiewicza: aby polskie wojsko na łaskę lub niełaskę cara się poddało i przysięgę wierności bezwarunkowo złożyło. O prawach konstytucyjnych nie było w tem wezwaniu żadnej wzmianki, przeto wojsko polskie nie mogąc się poniżyć do takiego upokorzenia, postanowiło raczej udać się na wygnanie z własnej ojczyzny.

Dnia 1 Października 1831 udała się polska armia wraz z członkami rządu i sejmu z Płocka przez Skąpe i Rypin ku granicy pruskiej i przekroczyła ją dnia 5 Października, żegnając ze łzami swą ojczyznę.

W tym stanie rzeczy nie mógł się także dłużej trzymać siedmiu tysięczny korpus walecznego Różyckiego i musiał przejść na ziemię państwa austriackiego. Niebawem poddała się twierdza Modlina po przeszkodzeniu zamiarowi walecznego Leduchowskiego, który ją wraz z załogą w powietrze wysadzić chciał, a po kilku tygodniach opuściła polska załoga pod warunkiem zapewnionej przez Moskwę zupełnej amnestyi, fortecę Zamość.

Siłą młodzieńczą wzbudzonych enót wzniosłych wyłamało się to stare państwo z pod jarzma niewoli moskiewskiej; niegodziwość Skrzyneckiego doprowadziła je na brzeg przepasci, w którą jawna piekielna zdrada Krukowieckiego je wtrąciła. Nie wzniósł się niestety nad Polską duch opiekuńczy Kościuszki.

Jakkolwiek ciężkie na Skrzyneckim ciężą przewinienia, łagodzi zupełne jego potępienie przewrotność ministra francuzkiego Sebastianiego, który w Skrzyneckiego wmawiał, by tylko dwa miesiące czasu pozyskać się starał, a w ówczas miała Francya oswobodzić Polskę. Podobne przedstawienie czynił mu Flahault, poseł francuzki w Berlinie; — ale jak Paszkiewicz nie tracił na czasie i tymczasowie obwarował się w Łowiczu, tak Skrzynecki nie powinien był przypatrywać się nieczynnie ruchom wojennym Moskali i pamiętać o tem: *si vis pacem, bellum para*. — *Morning-Herald*, organ rządu angielskiego, pisał po upadku powstania polskiego: »że Francya przy każdej wzmiance o Polakach powinna pałać od wstydu«. — ale to samo powinnyby Anglia także do siebie zastosować, lubo po upadku Warszawy nie pisała, jak to uczynił rząd Ludwika Filipa: *«l'ordre regne à Varsovie.»*

Polska upadła straszliwie, ale odrodzi się na powrót, bo Moskwę trawia jej własne żgroźne sprzeczności. Wre pod nią Wulkan, na którego napiętrzonych zgłiszczach wzniesła się do olbrzymiej wysokości, — ale jej wnętrze jest wypalone i próżne, a właśnie ta próżnia musi załamać się pod jej ciężarem.

Tak skończyła się ta wielka tragedia, która tak wzniosłe się rozpoczęła. Wzniosły był iakże jej koniec, lubo smutny i rozdzierający serce.

---

### **Polska wyzuta z praw narodowych.**

Obecnie nadszedł okres czasu, gdzie Polacy nie mogli swój kraj uważać za swoją własność. Skoro Moskale zajęli Warszawę, ustanowili niebawem radę administracyjną, która w imieniu cara rządzić miała krajem i obsadzili te urzędy, które w ręce wojskowych oddane być nie mogły, członkami tej rady.

Z ciężkiem sercem wyglądali Polacy najbliższej przyszłości, bo oznaki przyjaźni przez Moskali objawiane i przyrzeczenia, które czynił Paszkiewicz wojsku, aby je do poddania się nakłonić, nie mogły po tylu przeciwnych doświadczeniach wzbudzić zaufania; jakoż wkrótce doznali Polacy, jaką przyszłość im Moskwa zgotowała. Z początku podchlebiali im Moskale i udawali, że jak najlepsi przyjaciele Polaków to wszystko, co się stało, w zapomnienie puścili, ale skoro im się powiodło omamieć część wojska i do powrotu do Warszawy nakłonić, skoro druga część tego wojska z kraju wyszła, przeto dalsze mamidła stały się zbytecznemi, wystąpili Moskale bez maski, — w swej właściwej postaci. Zmuszono tedy polskich oficerów do złożenia przysięgi carowi jako swemu wszechwładnemu panu i oddano część z nich pod ścisły nadzór, drugą część zaś wtrocono do więzienia! — Następnie uprowadzono ich, stosownie do carskiego ukazu, w głąb Moskwy, gdzie część z nich na prostych żołnierzy odświeconą i do moskiewskich pułków wcieloną została. Jenerałowie polscy: Roland, Miler, Milberg, Sierakowski, Bogusławski, Andrychiewicz, Jamin, Prądyński, Leduchowski, Lewiński, Radziwiłł, Turno, Czarnowski, Morawski, Szydłowski, Bontemps, Redel i wielu innych, którym zupełne przebaczenie

(amnestyę) uroczyście przyrzeczono, i którzy — przynajmniej po części — pod tym tylko warunkiem w kraju pozostali, zostali na kilka lat skazani na wygnanie. — Tak lekceważyła Moskwa swe obietnice i nie zaparła się swego usposobienia w czasie, gdzie oczy całej Europy na nią zwrócone były! — karała pozór wiarołomności wiarołomstwem i krzywoprzysięstwem.

Załodze Zamościa przyrzekł Paszkiewicz za poddanie tej twierdzy zupełne przebaczenie z wyraźnem objęciem osób, które ze staropolskich (zabranych) ziem do niej się były przyłączyły, — lecz skoro twierdza się poddała, oddzielono od załogi wojskowych z Podola, Wołynia, Ukrainy i Litwy pochodzących, pozdzierano z nich ordery i uniformy, przyodziano ich w siermęgę prostych moskiewskich żołnierzy, ogolono im nito zbrodniarzom głowy i wywleczono tych nieszczęśliwych na Sybir!

Dnia 13 Października 1831 wyszedł carski ukaz, mocą którego wszyscy oficerowie, którzy z oddziałami Romarina, Różyckiego, Giełguda i Rybińskiego za granicę wyszli, za wygnanych na wieczne czasy z kraju uznani zostali; lecz nie dosyć na tem: bo po tym ukazie wyszedł wyrok, nad którym ucywilizowane narody Europy zdumiały. Z poziomem urągowskiem nad zwyciężonymi, ogłaszano po kraju wyrok, w którym czytano imiona najzaciejszych osób, jak: księcia Adama Czartoryskiego, marszałka Ostrowskiego i innych — na śmierć skazanych.

Jedyną wśród tej zgrozy pociechą dla Polaków było: że największą część tych na śmierć skazanych ręka moskiewskich siepaczy osiągnąć nie mogła, znaleźli bowiem jako zaciężni obrońcy wolności poszanowanie i przytułek we Francji, Anglii i Niemczech.

Po ogłoszeniu wyroków przystąpiło moskiewskie nastrojstwo do zaboru dóbr do skazanych należących. Nigdzie nie miano względu na spadkobierców; — zniewoleni więc byli cierpieć za swych przodków i tych niewinnych musiała dotknąć zaciekle zemsta moskiewska! Mnóstwo tedy dóbr zagarnęła carska korona i rozdała je

po części między moskiewskich oficerów. Ale te dobra mogą łatwo się stać powodem do zdarzeń, którym car ich rozdawaniem zamierzył zapobiedz.

Przy tych wszystkich okrucieństwach zawiedli się jeszcze ci, którzy mniemali, że na nich ograniczą się skutki powstania. Powstanie Polaków było Moskwie właśnie na rękę; — ona wznieciła i sprowadziła je, poniekąd sama, albowiem że naród polski przy tylu ciężkich pogwałceniach praw spokojnym pozostać nie może, o tem wiedziała Moskwa bardzo dobrze. Chciała się uwolnić od obowiązków traktatem wiedeńskim na nią włożonych, a to tylko przez powstanie Polaków uskutecznić mogła. Wprawdzie nie spodziewała się, że tyle ciężkich ofiar będzie przynieść musiała i że zamiast zyskać na znaczeniu w oczach Europy, w niem tak nisko spadnie, i to właśnie było przyczyną jej srogiego gniewu. Odniosłszy nad powstaniem zwycięstwo, uznała Moskwa, że pożądanym dla niej czas nadszedł, gdzie powzięty od dawna zamysł urzeczywistnić, mianowicie: prawa konstytucyjne, które jej władzę na korzyść wolności narodu ścieśniały i ustawy międzynarodowe, które Polaków tak widocznie od Moskali rozróżniały, znieść może.

Piekielne to dzieło rozpoczęto od zakładów naukowych. Było-to ważną dla Moskwy rzeczą: znieść oświatę narodu i tym sposobem zamknąć Polakom drogę do wyższych w kraju urzędów. Zniesiono więc na zawsze, ukazem przy końcu r. 1831 wydanym, wszechnice w Warszawie i Wilnie z tą wszelako różnicą, że w Wilnie przynajmniej naukowy wydział chirurgii pozostawiono; zabrano z wszechnicy warszawskiej wybory księgozbiór z 50,000 tomów składający się; zabrano przynależny do tej wszechnicy celujący gabinet starych monet, galeryę obrazów i miedziorytów, niemniej inne zbiory naukowe — i wywieziono to wszystko do Petersburga.

Jedynie przez wzgląd, że niższych urzędów nie można było samymi Moskalami obsadzić, pozostawiono gimnazya, ale zniesiono przy nich wszędzie dwie wyższe klasy.



Jednocześnie nadano szkołom takie urządzenie, że w skutek tegoż poczucie narodowe i żywioły polskiej narodowości wytepliono, a żywioły moskwicizmu zaszczerpione być musiały. Wydziały naukowe, wykładające filozofię, języki starożytne i literaturę ograniczono tak, że wszelkie prawie znaczenie straciły, a natomiast zaprowadzono szkoły moskiewskiego języka i moskiewskiej historii na najobszerniejszy rozmiar i najrozwleklejszą objętość.

Nakazano nadzorowi szkolnemu, aby do wyższych klas nie przypuszczał żadnego ucznia, który z moskiewskiej mowy nie otrzymał znajomości „wyśmienitości”, jako też aby żadnemu Polakowi nie nadano urzędu, któryby doskonale po moskiewsku mówić i pisać nie umiał.

Wkrótce po tem wyszło rozporządzenie, że po upływie dwóch lat we wszystkich urzędach język moskiewski w używanie wejść musi. Było to nader barbarzyńskie rozporządzenie, w skutek którego urzędnicy nieposiadający majątku i nie mogący dla podesłego wieku swego nauczyć się moskiewskiego języka, mieli być pozbawieni na starość chleba. Na szczęście nie mogła Moskwa przeprowadzić tego srogiego rozporządzenia swego, bo ci wszyscy Polacy, którzy znaleźli inny sposób utrzymania siebie, a w szczególności którzy u swych rodaków znaleźli pomieszczenie, lub u nich przyjęli służbę, usunęli się od carskich urzędów, a tak wynikł dla rządu bardzo dotkliwy brak urzędników. Obsadzonó wprawdzie moskiewskimi wojskowymi cywilne urzędy, ale ich niezdolność dała się wkrótce srogo rządowi uczuć.

Nie długo potem rzuciła się Moskwa na niszczenie pamiątek narodowych, i tak ujętą została Polakom wszelka nadzieja do odzyskania narodowej samoistności. Traktat wiedeński zaręczył wprawdzie nietykalność narodowości polskiej, ale czegoż nie można się było spodziewać po tych dworach, które zawarłszy owe układy, spokojnie i obojętnie patrzyły na ujarzmienie Polski? — zawiedzeni tak często w swych najpewniejszych oczekiwaniach Polacy, nie mogli się już łudzić tak niepewnemi.

To, co zapowiedział manifest carski ze Stycznia 1832 wprowadził w wykonanie następny z dnia 26 Lutego. Ze wszystkich traktatem wiedeńskim zaręczonych praw pozostawił Polakom ten z 69 artykułów składający się manifest tylko rodzaj wolności osoby i mienia, tudzież geograficzną oddzielność od Moskwy, w którym-to względzie orzeczono: „Polska zatrzymuje swoje granice i tytuł królestwa. — Sejm został zniesiony; zniesiono także reprezentację narodu, barwy narodowe i dawny herb królewski, które-to oznaki naród zawsze za nietykalną świętość uważał; nakoniec zniesiono na zawsze wojsko narodowe. Natomiast miała według rzeczzonego manifestu moskiewska załoga zawsze utrzymywaną być w Polsce, a popisowi — to jest ci, którzy do służby wojskowej obowiązani byli, — mieli być wcieleni do pułków moskiewskich w głębi Moskwy stojących tak, aby królestwo pozbawione zostało wszelkich sił narodowych i nowe powstanie stało się niemożliwym.

Nie dosyć jeszcze było dla Moskwy wyprowadzić popisowych z kraju i zostawić tu załogę moskiewską ze 60.000 ludzi, wystawiła ona jeszcze nowe warownie, aby zabezpieczyć swoje panowanie. Tak rozpoczęto, na rozkaz carski, w roku 1832 budowę cytadeli pod bokiem Warszawy i ukończono ją w roku 1835. Najwięcej upokarzającym i najbardziej dotkliwym dla Polaków było, że na budowę tej cytadeli składać się i tak sami zapłacić musieli za te pęta, które ich kępować miały.

Jednocześnie wzmocniono twierdze Zamościa i Modlina nowemi olbrzymiemi warowniami i wybudowano nową fortecę Demblin, którą nazwano Iwangorodem, podobnie jak Modlin przezwano: Nowo-Georgiewskiem.

Ale dla mściwej Moskwy niedosyć jeszcze było zapewnić sobie posiadanie Polski, postanowiła nadto zniszczyć polskość, zniszczyć narodowość polską, do czego w staropolskich (zabranych) ziemiach jeszcze przed powstaniem wszelkie czyniła zabiegi.

Środki, jakich do tego celu użyła, czynią hańbę dla Europy spokojnie na nie spoglądającej.

Oto, wkrótce po upadku powstania Polski nakazała wyższa władza moskiewska wyłapywać przez swoich kozaków chłopców polskich. Bez pytania się rodziców i krewnych, pędzono tych chłopców stadami przez Podlaskie do Kijowa, a z tamąd w głąb Moskwy, gdzie ich do szkół wojskowych, z tych zaś do wojska oddawano, a gdy po 25 letniej służbie polską mowę zapomnieli, z polskich obyczajów wyszli i całe usposobienie polskie w nich zatartem zostało, mieli napowrót do Polski być odprowadzonymi. Polacy z urodzenia, ale zmoskowiceni i przejęci moskiewskimi obyczajami, muszą więcej wpływać na zniszczenie polskiej narodowości niż Moskale sami, i tak to wnioskując, starała się Moskwa o wprowadzenie stale działających środków wynarodowienia. Do tego celu zabierała i wywoziła Moskwa co roku dzieci z nieprawego łoża, szczególnie z domu podrzutków i sierót zabierane i oddawała je podobnie, jak owe po upadku powstania pochwytane. do szkół wojskowych, a prócz tego zakupywał rząd od biednych rodziców ośmiu- do dwunastoletnich chłopców i postępował z nimi w podobny sposób!

Tak nabywał rząd moskiewski co roku po kilkadziesiąt chłopców i wywoził ich w głąb Moskwy, z kąd po zmoskowiceniu ich powracają do ojczyzny, aby swych rodaków moskiewszczyzną zarażali.

Do przeprowadzenia swych niecných zamysłów, uznała Moskwa także za odpowiedny środek: zubożenie Polaków, tak majątkowe jak i umysłowe, — i nie zaniedbała użycia tego środka. Nakładała więc niezmiernie uciążliwe podatki, które głównie stan średni gnietły; utrzymywała cenzurę, przez którą Polakom, mianowicie wyższym stanom wszelki prawie pokarm duszy ujęła. Czasopisma, z wyjątkiem kuriera warszawskiego, — który nie był już niczem innem, jak tylko wiestnikiem miejscowym, — zostały zniesione. inne a szczególnie zagraniczne, albo zakazane, albo przeistoczone czernidłem.

Książek naukowych, choćby najlepiej, ale w polskim języku napisanych, nie pozwolono odtłaczać, a największą część ich niszczoneo nawet.

Cieężkość moskiewskiego jarżma gniełła Polaków tem bardziej, że podobnie jak owi niewolnicy w Afryce, którzy ćwiczącą ich rękę całować muszą, zniewoleni byli do składania ustawicznie carowi hołdu. Zaczęło się to zaraz w roku 1832 i trwa dotychczas jako rodzaj kary. Każdą uroczystość na dworze petersburgskim, jak na przykład: dzień koronacyi wszechwładcy jako cara Moskwy i jako króla Polski, dzień urodzin i imienin cara, carowej, następcy tronu, wielkich kniaziów, uroczystości z powodu odniesionego jakiego zwyciężstwa i różne takie inne zdarzenia, muszą Polacy we wszystkich miastach obchodzić oświeceniem okien, zwykle przez trzy wieczory. Kto temu rozporządzeniu nie uczyni zadosyć, bywa karą pieniężną lub cielesną obłożony.

Jeszcze nie mogli Polacy przeboleć ukazów w r. 1832 wydanych, gdy już w roku 1833 i następnych wyszły nowe, które im jeszcze dobitniej wyjaśniły, co w końcu z ich ojczyzną stać się ma. Ponieważ państwo moskiewskie było podzielone na gubernie, nakazał car Mikołaj podobny podział Polski. Dawne województwa przemieniono tedy na gubernie i ustanowiono w każdej takiej gubernii moskiewskiego jenerała, jako wojskowego i cywilnego gubernatora, przyczem zaprowadzono w ogóle takie same, jakie są w Moskwie, urzędy.

Po tem wszystkiem rzuciła się Moskwa na zniesienie polskich pieniędzy, które jako pamiątka narodowa zostawały w obiegu i na mścicielkę przykre robiły wrażenie. Wszakże tysiące głosów, które się za granicą przeciw temu zamachowi z odniesieniem się do ludzkości i prawości podniosły, wymogły tyle na Moskwie, że zamiast porywczego przystąpienia do dzieła, obmyśliła powolnie działające, ale z pewnością do celu prowadzące środki. Tak wyszło w roku 1835 rozporządzenie, według którego na pieniądzach, które odtąd bite być miały, słowo polski,

opuszczonem być musiało i tylko wartość pieniężna wyrażoną być miała tak na przykład: że zamiast złoty polski, wybijano tylko: „Złoty”.

W roku 1838 postąpiono o krok dalej, bo wyszedł ukaz carski, według którego wartość na polskich pieniądzech nietylko w polskim, ale też i w moskiewskim języku i według stopy moskiewskiej wyrażoną być musiała, zaś w roku 1841 rozporządzono ówczesnym ukazem: aby na pieniądzach polskich opuszczono napis polski i tylko moskiewskie pieniądze dla Polski bito, oraz nakazano: aby wartość pieniężna tylko według stopy moskiewskiej była liczona.

Od roku 1838 począwszy, powstała Moskwa także przeciw katolickiemu kościołowi, jako jednej z najsilniejszych podpór polskiej narodowości. Wkrótce po uśmierzeniu powstania zaprowadziła ona po wszystkich gubernskich miastach Polski szyszmatyckie (moskiewsko - greckie) kościoły, następnie zaś pozaprowadzała je po innych także miastach, a nawet po wsiach, jak na przykład: na Woli. Naprowadzenie na dyzunicką wiarę wykonywano najprzód udzielaniem materyalnych korzyści i różnemi innemi sposobami. Wszakże podobnie jak u Unitów, tak jeszcze bardziej u rzymsko - katolickich Polaków nie odniosły te środki tak pomyślnego, jak się Moskwa spodziewała i tak rażnego jak chciała skutku, użyła przeto już w roku 1839 gwałtownych sposobów. Ujęto tedy katolickiemu kościołowi mnóstwo praw, poznoszono klasztory i wydarto z rąk duchowieństwa te zakłady, przez które na lud wpływać mogło, a nie dosyć na tem, wyrządzano różne inne niezliczone bezprawia.

Tak na przykład: bez różnicy, czy mąż, czy żona byli wyznania moskiewsko - greckiego, musiały dzieci obojga płci być chrzczone na dyzunickie wyznanie i chcąc - niechcąc przyjąć ten obrządek. Chory, dla którego sprowadzono popa do ostatniego namazania, został przez to samo dyzunitą. Tym sposobem uprowadzono kościołowi rzymskiemu 11 milionów dusz! Było to podobne, jak za czasów Stefana Batorego, wywdzięczenie się cara papieżowi

Grzegorzowi XVI, który pod dniem 9 Czerwca 1832 wydał bulę, potępiającą ruch powstańczy z roku 1831.

Niezmiernie dobroczynnym zakładem był szpital dzieciątka Jezus (w Warszawie), mieścił bowiem w sobie największy w królestwie szpital dla chorych, dom dla obłąkanych kobiet, dom i szkołę dla podrzutków i klasztor sióstr miłosiernych. Zakład ten wydarto z rąk duchownych, odebrano zarząd siostrze miłosierdzia, pozostawiając im tylko pieczę nad chorymi i z naruszeniem zachowanej od dawna w tym zakładzie świętości klasztornej, oddano zarząd jego pułkownikowi moskiewskiemu Lepige.

Z jednym tylko wyjątkiem, gdzie uczucie Polaków na zewnątrz się rozpostarło i głośno odezwać się mogło, znosił ten nieszczęśliwy naród wszystkie mu wyrządzane ciężkie krzywdy w milczeniu, bo niepodobieństwem było, przeciw przemożnym ciemieżycielom wystąpić odpornie ze skutkiem. Ciężko bolejąc w duszy, tzymali Polacy swe oburzenie na wodzy tak, że Moskwie już się zdawało, iż Polaków przerobiła na wierutnych Moskali, ale wkrótce przekonała się, że w swem oczekiwaniu się zawiodła.

Zaprowadzony przez rząd moskiewski system prohibicyjny, spowodował Prusy w roku 1842, że nie chciały kartel z Moskwą odnowić, i to dało Polakom sposobność do objawienia swych uczuć. Setkami wychodzili oni z królestwa mimo niebezpieczeństw wychodźcom grożących. Po tamtej stronie (pruskiej) granicy znajdowała się także część ich ojczyzny, która nie jęczała pod jarzmem despoty.

Nie tylko popisowi, ale nawet i ci, którzy do służby wojskowej nie byli obowiązani i którzy posiadłości w królestwie mieli, wynosili się do Prus; — opuszczali swą ojczyznę, aby nie być świadkami ucisku narodu i tych bezprawiów, które na nim popełniano, puszczając w niepamięć te przewinienia, których Prusy przeciw Polsce się dopuściły. Prusy stały się obecnie dla Polaków krajem łagodnie rządzonym, a król Fryderyk Wilhelm IV, który swym polskim poddanym dał poniekąd dowody, że są jeszcze książęta, którzy prawo moralności uznają i powa-

żają, wydał się im jak anioł stróż polskiej narodowości tak ciężko przez Moskwę gnębianej. Wychodźcy polscy znaleźli tak powszechne ze strony Prus wsparcie, że rzadko który z nich dostał się w ręce Moskali, chociaż tyle na swe usługi mieli szpiegów.

Nadzwyczajna ilość wychodźców, która w nie pełną półtora roku do 17,000 doszła, przekonała Europę o uciążliwości moskiewskiego rządu, którą dotychczas za złośliwy wymysł Polaków przedstawić usiłowano, tak dalece, że powszechne uprzedzenie na niekorzyść Moskwy szczególnie w Niemczech powzięte, nie mogło pozostać tajemnicą i o jej uszy się odbiło. Moskwa czuła tedy, że każdy wychodźca jest świadkiem jej hańby, a jakkolwiek dobrego mniemania nie miała za sobą w Europie a szczególnie w Niemczech, kładła mimo to wielką na nie wagę i usiłowała pozyskać je najwytworniejszymi, a nawet podstępniemi sposobami. Z tego szczególnie względu starała się zapobiedz wychodźtwu swych poddanych, a że zagrożenie najsroższych kar w tym względzie nie pomagało, przychyliła się do różnych ułatwień w utrzymywaniem zamknięciu granicy na korzyść Prus, obiecywała ułatwienia tego rodzaju na większy rozmiar i nastawała na zawarciu układu kartelnego, — a nakoniec zawarła go w roku 1844.

Zupełnie insze, niż w królestwie, było położenie Polaków w krajach niegdyś do Polski należących, a niestojących pod berłem moskiewskim. W wielkiem księstwie poznańskiem był Polak jako Polak przez rząd poważany; wprowadzić musiało ze względu ogólnie pruskiego rządu niejedno niemieckie urządzenie być zaprowadzone na polskiej ziemi, — co niemało do rozprzestrzenienia niemieczyny się przyczyniło, — ale nigdzie nie działano wprost na wytępienie polskości, a nawet uczyniono niejedno dla podtrzymania polskiej narodowości, zachowując dla niej przynależną cześć i włone poszanowanie. Zaprowadzono mnóstwo gimnazyów, szkół wiejskich i innych zakładów

naukowych, a gdzie ilość uczniów nie była przeważająco niemieckiego pochodzenia, tam urządzenie szkół było całkowicie polskie. Zaprowadzono ustawy zmierzone do utworzenia stanu średniego, który ściśle wzięwszy, nigdzie w Polsce, a zatem i w księstwie poznańskim nie istniał. Na oświatę niższych stanów zwracano szczególną uwagę. Za pomocą takich urządzeń zamierzyły Prusy pozyskać na swą stronę krajowców, którzyby urzędy krajowe piastować byli zdolnymi, bo na tych zbywało, zważywszy, że tu podobnie jak w całej Polsce, szlachta do urzędów krajowych wstręt miała.

Szlachta w Polsce raczej ubiegała się o urzędy, ale o urzędy koronne, płatnych zaś przyjmować nie chciała, aby nie należeć do rzędu sług płatnych i nie tracić swej niezawisłości.

Urzędnikom Niemcom nakazano, aby się nauczyli języka polskiego, a tym, którzy go sobie tak dokładnie przyswoili, że w sądownictwie urzędowanie swoje po polsku wykonywać mogli, dawał rząd podwyższoną płacę i otworzył im. rozporządzeniem z r. 1844 widoki na wyższe posady. Narodowe pamiątki utrzymywał rząd pruski wszędzie z poszanowaniem i nie bronił Polakom okazywać im cześć swoją. Nie broniono także Polakom rozprawiać ustnie i pisemnie o ich narodowych potrzebach i na na takie rozprawy nie miała cenzura innego wpływu, jak tylko ten, który na całe państwo i we wszystkich stosunkach się rozciągał. Szlachcie okazywano przy każdej sposobności to uszanowanie, które ich stanowi się należało i brano nawet wzgląd na jej uczucia i przesady, jakkolwiek te na nieszczęście jej ojczyzny wygórowane były.

Im więcej rząd przez takie postępowanie szlachtę na swą stronę pozyskał, tem łatwiej przyszło mu ująć szlachcie te prawa, które jej nadawały samowładność w obec niższych stanów, a szczególnie w obec stanu włościańskiego. Chłopi zostali nie tylko dziedzicznymi właścicielami gruntów, które dawniej na zasadzie lenna posiadali, ale też uwolnieni zostali od tych uciążliwych usług, które



za swe lenno panu swemu pełnić musieli. Tak powstał nowy rodzaj chłopów, jakich Polska dawniej nie miała.

Przez szkoły doszedłszy do pewnego stopnia oświaty i obyczajności, przez prawo własności doszedłszy do za-  
możności, a przez wolność do pojęcia narodowości i po-  
czucia miłości ojczyzny, powstał w Poznańskim stan wło-  
ściański, jakiego sobie Kościuszko życzył. Oświata nie-  
miecka rozpościerała się coraz bardziej w tem wielkiem  
księstwie. Krajowcy obawiali się z początku, że to wszyst-  
tko polskości zrobi uszczerbek, ale wkrótce przekonali się,  
że oświata w każdym względzie wychodzi na ich korzyść,  
albowiem nie tylko polskości nie czyni uszczerbku, ale ją  
uszlachetnia i usposabia do utrzymania się w ojczyźnie  
nawet w czasie niedoli.

Cały ten w tak różowem świetle przedstawiony stan błogi  
dla narodowości polskiej w Poznańskim, zmienił się po przytłu-  
mieniu powstania (w r. 1831) w Polsce. Odtąd bowiem wystąpił  
rząd pruski z swoją germanizacyjną dążnością otwarcie: zniósł  
namiestnictwo i odrębne sądownictwo w Poznańskim, usunął na-  
czelników powiatowych Polaków i zepchnął w sądownictwie język  
polski, w myśl regulaminów z roku 1832, na stanowisko pod-  
rzędne. Nawet w szkołach zaprowadzono język wykładowy prze-  
ważnie niemiecki i — co szczególnie technicznie Machiawelizmem —  
nakazano wykupienie dóbr polskich tajnym gabinetowym rozka-  
zem! — Mimo to, usamowolnienie włościan i poprawne urządze-  
nie szkół ludowych posłużyły po upływie nie długiego czasu do  
rozmnożenia polskości i samopoznania,

Takiego poszanowania i takich względów, jakich Po-  
lacy zażywali w Poznańskim, nie doznawali oni bynajmniej  
w Galicyi, natomiast mogli tu zachowywać swe dawne  
narodowe zwyczaje bez przeszkody. Polak zostawał tu  
Polakiem, jakim był zawsze. Szlachcic władał ni-to król  
na swojej ziemi; — wprowadzie stali się chłopci właścicie-  
lami swych gruntów, ale byli zawsze jeszcze obowiązani  
swemu panu do robocizny i opłaty czynszów. O ich wy-  
kształcenie nikt się nie troszczył; pozostali przeto w da-  
wnej ciemnocie i prostocie i nie nauczyli się, jakby pole-  
pszyć swój byt pożytkami, które ze swych posiadłości

ciągnąć mogli. Brak zdolnych krajowców zmuszał rząd do obsadzenia urzędów Niemcami, mimo to nie zaszczepiła się niemczyzna w tym kraju, i owszem wynarodowili się Niemcy w Galicyi, stając się Polakami, a Polacy nie przechodzili na Niemców.

To, że rząd wymagał od Polaków, aby wstępując w urzędową służbę, wyrzekli się swej narodowości, było właśnie przyczyną, że mieli wstręt od urzędów.

Lubo rząd austriacki pewne upośledzenie i lekceważenie narodowości polskiej Polakom okazywał, została im zawsze polska wolność, którą za podstawę swej narodowości uważali.

Niemniej czuli się Polacy być zadowolonymi w wolnem państwie krakowskiem. Wpływ trzech opiekuńczych mocarstw dawał się wprawdzie tamże w różnych stosunkach czuć tak dalece, że tytuł wolnego państwa — rzeczypospolitej — stał się satyrą, a nawet śmiesznym, i Krakowianie bardziej niż Galicyanie i Poznańczycy boleli nad smutnem położeniem swej dawnej ojczyzny, ale zawsze był Kraków tą częścią Polski, w której rząd bezwarunkowo mógł pielegnować narodowość ojczystą.

Tak Krakowianie, jak Galicyanie i Poznańczycy nie mieli u siebie tyle powodów do niezadowolenia, aby do politycznych ruchów się posunęli, atoli mieli je Polacy w królestwie polskiem — tej dzielnicy swego państwa, którą właśnie bardziej niż Krakowskie, Galicyę i Poznańskie za swą ojczyznę uważali już dla tego, że królestwo przez Moskwę opanowane nosiło nazwę: Polski i wzbudzało nadzieję jej trwałości. Wszakże właśnie w królestwie czuli Polacy najbardziej ciężkość swego ujarzmienia, właśnie tam widzieli, jak wszystko niszczone, co oni utrzymać pragnęli, widzieli, jak tam systematycznie, w sposób przesadny i dziki usiłowano zniszczyć polskość i że do tego tylko jeszcze zniesienia nazwy „królestwa polskiego” nie dostawało.

Obawa, aby Moskwa nie przystąpiła do zupełnej zagłady

polskiej narodowości, naprowadziła dużo Polaków, a szczególnie tych, którzy po wojnie o wolność w roku 1830 i 1831 prowadzonej do Francyi i Belgii wyszli, na pomysł przeszkodzenia zabiegom Moskwy. Wolność, w której ci wygnańcy żyli, łudziła ich i zdawało się im, że mimo ucisku i rozszarpania, w którym naród polski zostawał, będą w stnnie pobudzić i rozwinąć siły jego. Wiara w przeznaczenie utwierdziła ich w tem mniemaniu. Od pół wieku zmieniał się stan Polski co piętnaście lat, rok 1845 był właśnie piętnasty od ostatniej wojny o wolność, — powzięto więc wiarę; że wszechmocność boska w tym okresie czasu powstanie szczęśliwie doprowadzi do celu.

Z Brukseli i Paryża wyprawiono zatem mnóstwo wysłańców w Poznańskie, do Galicyi i Krakowa, a nawet do królestwa polskiego, gdzie im w razie odkrycia największe groziło niebezpieczeństwo i najokropniejsza oczekiwana przyszłość.

Już dawno byli Polacy poznali, że ich ojczyzna w niższych warstwach ludności niezmiernie posiada siły, a zatem te rozbudzić i podnieść trzeba. W roku 1792 i 1793 przeto chciano stan włościański oswobodzić, wszakże polityka Moskwy i siła jej broni przeszkodziły temu. W czasie istnienia wielkiego księstwa warszawskiego nastąpiło to oswobodzenie w temże księstwie, ale Moskwa ujarzmiła w niem napowrót stan chłopów,

W czasie powstania roku 1831 wskrzeszono zamysł oswobodzenia chłopów na nowo, ale rychły nieszczęśliwy koniec wojny przeszkodził jego wykonaniu. Obecnie podnieśli go wychodźcy polscy, aby go użyć jako środek przeciw Moskwie, dążącej do zagłady ich ojczyzny. Wysłańcy z zagranicy wyprawieni,łożyli wszelkie starania, aby stan włościański do celu przywrócenia ojczyzny, obietnicami lepszej przyszłości osobistej pozyskać, wszakże w wielkiem księstwie Poznańskiem byli włościanie zanadto oświeceni, aby zdrowym rozsądkiem nie poznali, że w tym czasie oswobodzenie Polski nie jest możebnem, w Galicyi zaś byli oni zanadto ciemnymi, aby te obietnice zrozumieć.

O ile spiskowi mniej u włościan pozyskali stronictw, o tyle więcej przyłgnęła do nich szlachta. Niezmierna ilość z pomiędzy szlachty dręczona obawą o zagładę ojczyzny w królestwie, przystąpiła do spisku. Walka, którą Moskwa przeciw katolickiemu kościołowi przedsięwzięła, przysporzyła spiskowi dużo księży i przez tych udało się pozyskać dużo stronników między włościanami wielkiego księstwa poznańskiego.

Rozpacz parła do przedsiębiorstwa i rozpacz ułożyła plan czynu. Im ciśniejsze było pole do działania, tem wznoślejszy i zuchwalszy ułożono zarys powstania. Przeciwni Moskiewie tylko, a nie przeciw Austrii i Prusom, miała być podjęta walka, atoli niemożność wzniecenia powstania w Polsce pod panowaniem Moskwy zostającej, spowodowała spiskowych do obrania Austrii i Prus za pole czynu.

Czas do powstania nie był jeszcze wyznaczony, ale zdawało się, że przypadnie na rok 1846, bo nadeszła wieść: że car moskiewski Mikołaj z dniem 1 Stycznia 1846 królestwo polskie znieść i jako nierozdzieloną część caratu do Moskwy wcielić postanowił. Zamiar ten stwierdzały tyle okoliczności, że o prawdziwości tej wieści wątpić niepodobieństwem było.

Związek spiskowy widział się tedy zmuszonym postanowienie swoje przed 1 Stycznia 1846 przywieść do wykonania i wyznaczył do tego celu dzień rocznicy powstania z roku 1830; wszakże zaszły tymczasowie stosunki, które to postanowienie zmienić i inny dzień do powstania naznaczyć nakazały.

Nim ten dzień nadszedł, dotknęła spiskowych wielce niepomyślna przygoda. Sześciu do stanu włościańskiego w Poznaniu należących spiskowych, nie zrozumiałwszy celu powstania i mniemając, że broń w celu komunistycznym przeciw Prusom podniesioną być ma, doniosło rządowi o istnieniu spisku i jego mniemanych zamiarach. Tymi byli: Piotr Barke, Marcin Dziubek, Wojciech Budnik, Franciszek Budnik, Walenty Pojda i Franciszek Hejduk.

W skutek tego doniesienia, nastąpiło niezwłocznie śledztwo, którem naczelnik policyi Minutoli, zawiadowca policyi Dunker i prezydent wielkiego księstwa poznańskiego Beuermann się zajęli. Wszelako ostrożność i niedowierzanie, z jakim przewodnicy spisku przy nakłanianiu ludzi niższych stanów do udziału postępowali, sprawiły: że śledztwo nic innego nie wykryło, jak tylko złudne uprzedzenie, że spisek który śledzcom dopiero w rozwinięciu być się zdawał, jedynie komunizm miał na celu i tylko w najniższych warstwach ludu krzewić się począł.

Tym sposobem nie został spisek odkryty i nie doznał nawet takich przeszkód, aby na późniejszy czas odłożonym być musiał. Atoli właśnie ta niejasność, z jaką osobom niższych stanów się udzielano, spowodowała nowe przeszkody. Przewodnicy spisku zwrócili główną uwagę swoją na fortece sądząc, że aby przedsięwzięcie udać się mogło, potrzeba kilka miejsc warownych pozyskać i dla tego ujęli sobie najliczniejszych stronników w fortcach Poznaniu i Toruniu, a ci po części jako niewtajemniczeni w dążności spisku, po części zaś jako nie dosyć sił umysłowych posiadający, by wzbudzoną namietność utrzymać na wodzy, wznieśli w Toruniu zaraz po nowym roku 1846 przedwczesne, — a zatem nieszcześliwe rozruchy.

To nowe powstańcze drganie nastęczyło nastojnictwu śledczemu spasobność do głębszego wejścia w tajemnicę spisku; uwięziono więc mnóstwo osób, a między tymi dużo szlachty i im zawilszem śledztwo się stało, tem więcej spiskowych wpadło w ręce sądowe,

W tym stanie rzeczy byliby przewodnicy spisku od swego postanowienia odstąpili, chociaż śledztwo ani właściwego celu zamachu nie odkryło, ani jego całości nie dotknęło, a tem mniej go w Galicyi i Krakowskiem odsłoniło, wszelako było to już za późno, aby poczynione przygotowania dały się cofnąć, a tak wypadło raczej przyspieszyć powstanie. Z tego atoli względu trzeba było stosunki spiskowych inaczej urządzić, a że to już było

niemożebnem z przyczyny poróżnień, jakie pruska komisya śledcza sprawiła, wypadło powstanie powierzyć losowi szczęścia.

Moskwa dodała do tego nową pobudkę. Przybyło do Szląska czterestu katolickich księży, zbiegłych z Syberyi, których niedola wygnania za to spotkała, że na ruski obrządek przejść nie chcieli, a prócz tego rozeszła się znowu wieść o zagładzie królestwa polskiego.

Rozpacz i niedojrzałość namysłu wznieciły znowu przedwczesne i nierozważne rozruchy, które w różnych dniach miesiąca Stycznia (1846) w Krotoszynie, Poznaniu, Grudziążu i po innych mniejszych miastach zaszły i które jak się domyśleć można, się nie powiodły.

W skutek tychże rozruchów wprowadzoną została komisya śledcza głębiej w tajemnicę spisku i przysłała do przekonania, że spisek ten nie jest komunistycznej, ale politycznej podstaty. Uwięzienia mnożyły się coraz bardziej i na tej drodze dostały się w ręce komisyi listy, mapy i plany poruszeń powstańczych ze spiskiem w związku stojące,

W ówczas wprowadził rząd pruski więcej wojska w Poznańskie, stowarzyszenia w których Polacy wyłącznie, albo tylko przeważnie udział mieli, — jak n. p. kasyna w Poznaniu i Bydgoszczy, — zostały rozwiązane i niektóre wyższe naukowe zakłady zamknięte.

Tak ścieśniony został związek spiskowy na mniejszą przestrzeń i postradał część środków pomocniczych, a nim nadszedł dzień 18 Lutego, przeznaczony do powstania, ubyla mu znaczna ilość przewódców. Podchwyczone listy i śledztwa komisyi wykryły najnowszy układ powstania w Poznańskim, z kąd poszło, że gdy naczelnicy spisku na dniu 14 Lutego w Poznaniu się zgromadzili, wrota miasta zamknięto, wojsko pod bronią wystąpiło i naczelników spiskowych w liczbie 40 uwięziono.

Tak nie powiodło się powstanie w Poznańskim, ale przy tem wszystkiem nie zaszło jeszcze nic przeciwnego w Galicyi, Krakowskiem i w królestwie, w którym-to ostat-

niem i tak spiskowi najmniej czynnymi być mogli. Wkrótce atoli zaszły i w tamtych stronach poruszenia.

Już na dniu 14, 15 i 16 Lutego (1846) zaszły niepokoje we Lwowie, ale rząd austriacki ostrzeżony zdarzeniami w Poznańskiem, miał się na pogotowiu i uzbroił dostateczną siłę do przytłumienia rozruchu. Tak we Lwowie jak i w innych miastach uwięziono mnóstwo osób, ale to nie wiele zaszkodziło spiskowi, bo uwięzione osoby należały do niższej warstwy mieszczan i nie były wtajemniczone w istotę sprawy.

Spiskowi nie mieli zamiaru wzniecić powstanie w rzeczypospolitej Krakowa. Państwo to nie stało pod obcym panowaniem, rząd tamczny był narodowy i Polacy byli tam wolnymi jako Polacy, przeto nie było nawet potrzeby przeprowadzenia tamże zmiany istniejących stosunków. Wprawdzie robiono tam znaczne przygotowania do powstania, ale te nie tyczyły się Krakowa, lecz tylko Galicyi i królestwa; jakoż spiskowi w Krakowie przebywający mieli zlecenie do wkroczenia w one ziemie polskie, skoro im się powiedzie ściągnąć dostateczną ilość zbrojnych. Mimo to, stało się Krakowskie widownią polskiego powstania i to spowodowali właśnie ci, którzy powstaniu zapobiedz chcieli.

Że powstanie Polaków nie miało na celu zmiany stosunków w rzeczypospolitej krakowskiej, o tem wiedział senat rządzący tak dobrze, że na zapowiedziane powstanie nawet swej uwagi nie zwrócił, chociaż to zapowiedzenie już w Grudniu 1845 w dość jawnym sposobie nastąpiło, — a tem mniej o zbrojnym wystąpieniu przeciw powstaniu pomyślał.

Wszakże były w senacie osoby, które owo zapowiedzenie powstania nie brały za próżne pogłoski i oznaczoną do powstania godzinę ze strachem oczekiwały. Jedną z tych był senator Kirchmajer i on-to zrobił wniosek: by senat od Austrii zarządał wojska, któreby rzeczypospolitą krakowską zajęło i powstaniu przeszkodziło. Wszakże senat obawiając się złych skutków z takiego zawezwania i nie

widząc na razie potrzeby tegoż, odrzucił ten wniosek, a tak widział się bankier Kirchmajer — w płonnej obawie o swe worki z pieniędzmi — spowodowanym do wejścia w potajemne zniesienia się z dowódcą najbliższej austriackiej załogi wojskowej.

W skutek nalegania ze strony senatora Kirchmajera weszło tedy dnia 18 Lutego 1846 już 1470 ludzi wojska austriackiego z trzema działami, pod wodzą generała Collin'a, z Podgórza do Krakowa, ku niemałemu zdziwieniu mieszkańców tego miasta, wiedzących, że w całym okręgu krakowskim nie zaszło zdarzenie, któreby zbrojnego wkroczenia mocarstw opiekuńczych wymagało.

Na zasiedzie praw międzynarodowych oczekiwano od generała austriackiego usprawiedliwienia tego kroku, ale gdy nic podobnego od niego nie wyszło, uważano to najście wojskowe za samowładność. Powstałe przeciw temu obcemu wojsku oburzenie wznięło się wkrótce do tego stopnia, że się utworzył spisek, którego celem było: wypędzenie najezdników z miasta i za granicę Rzeczypospolitej.

Ilość spiskowych, po największej części do wyższych stanów należących, wynosiła tylko 24 osób, ale ci z pomiędzy nich, którzy dobra w okręgu krakowskim posiadali, wyjechali do swych dóbr w zamiarze uzbrojenia tamże swych chłopów i wyprowadzenia ich do walki z najezdnikami, ci zaś, którzy pozostali w Krakowie, zajęli się powołaniem uzbrojenia ochotników. Uderzenie na wojsko austriackie miało nastąpić dnia 21 Lutego (1846) o 4 godzinie z rana, a jako miejsce zebrania się oznaczono dom należącego do spisku obywatela Vogta, naprzeciw którego znajdowała się straż wojskowa, podwójnie obsadzona, na którą pierwsze natarcie nastąpić miało.

Złe usposobienie Krakowian spowodowało nakoniec austriackiego generała, że na dniu 20 Lutego oznajmił powody swego wkroczenia w granice Rzeczypospolitej i aby to oświadczenie zaspokoilo mieszkańców, odwołał się do wyszłego od rządu krakowskiego zawezwania; między



senatorami atoli znajdował się tylko jeden, który owo wezwanie podpisać mógł i rzeczywiście podpisał, a tak proklamacya ta oburzyła jeszcze bardziej Krakowianów, a szczególnie spiskowych.

Tymczasowie pozyskali wspomnieni właściciele dóbr na swą stronę pewną ilość chłopów i uzbroiwszy ich na prędcę, prowadzili wieczorem dnia 21 Lutego swój zastęp do Krakowa. Od wsi do wsi wzmagały się po drodze ich szeregi, a w miarę tych podnosiła się odwaga ich dowódców. Pozostali w Krakowie spiskowi zgromadzili się w kilku domach, mianowicie tych, z których dosadnie palnej broni użyć mogli. Między nimi znalazł się oficer od miejskiej milicyi Ducilowicz, któremu przy biesiedzie do późnej nocy przeciągniętej ze zręcznością szpiegom właściwą udało się zamiar zgromadzenia się i czas przedsięwzięcia odkryć.

Z pospiechem zawiadomił ten szpieg obrotny generała austriackiego o swoim odkryciu, a Collin — aby sprzyśnięzonych w nieład wprowadzić i zepsuć ich szyki, — kazał zegary miejskie zatrzymać, albo skazówki poprzesuwać (— szczególny strategiczny wynalazek! —) stanowiska straż wojskowych zmienić, lub znacznie wzmocnić.

Skoro spiskowi w domu Vogta po mylnym chodzie zegarów wieżowych spostrzegli, że ich zamiar przez wspomnionego szpiega zdradzony został, postanowili przystąpić natychmiast do dzieła. Nadzieja, że szczęście ich przedsięwzięciu posłuży, dała im popęd do przedwczesnego wystąpienia.

Było-to ledwie po drugiej godzinie w nocy; spiskowi w innych domach znajdujący się nie byli jeszcze należycie do walki przygotowani, zaś z odleglejszych wsi nadciągający chłopci byli jeszcze o podal od Krakowa. Z domu Vogta rozpoczęto ogień z ręcznej broni na przeciwną główną strażnicę Austriaków, ale niebawem spostrzegli zaniepokojeni wojskowi, że załoga tego domu z niewielu osób się składa i nabrali tyle odwagi, że wyruszyli na zdobycie tego domu. Wyłupali bramę i gdy Vogt opierał

się im z bronią w rękę, ranili go ciężko i rzuciwszy się na spiskowych dokonali, że ciż znacznej przemocy uleść musieli.

Teraz dopiero natarli spiskowi z innych domów wysuwający się na wojsko, ale i ci ulegli przemocy, a tak mogli Austriacy całą siłę swoją obrócić przeciw gromadzie chłopów, którzy ok. 4 godziny z rana przed Krakowem stanęli.

Walka wszczęła się na różnych miejscach i tak po jednej jak i po drugiej stronie padła pewna ilość trupów. Austriacy mieli nierównie większą ilość zbrojnych, ale polscy chłopcy waleczyli mężnie, przeto utrzymali się przy boju i dopiero gdy się rozwidniło, zaczęli rozprószać się w różne strony tak, że im więcej dnia przybywało, tem więcej ubywało zbrojnych chłopów. Nieprzyjaciel nie ważył się ich ścigać i owszem wrócił się pospiesznym krokiem do Krakowa.

To zdarzenie poruszyło bardziej jeszcze lud przeciw Austryakom i spowodowało liczniejsze zebranie się chłopów. Było ich atoli tylko kilkaset, a zatem nie mogli się co ilości nawet równać z wojskiem austriackiem, tem mniej zaś sprostać mu co do broni; mimo to samo zbrojne wystąpienie chłopów wywarło dziwne wrażenie na dobrze uzbrojone wojsko, — albowiem ni z tego, ni z owego pierzchno. Jenerał austriacki dowiedziawszy się o zwiększeniu siły powstańców, mniemał że mogą zdobyć Kraków, przeto postanowił spieszenie wyjść z niebezpiecznego miasta, co też nad wszelkie spodziewanie i na uciekę Krakowian wieczorem dnia 22 Lutego nastąpiło. Dostawszy się na drugi brzeg Wisły, kazał zerwać most, aby go miasto ścigać nie mogło, a że odwrót swój z pospiechem wykonał, zostawił w Krakowie 50 cetnarów prochu i inne wojenne przybory, co dało powód do kilku wystrzałów z trzech małych starych dział z krakowskiego zamku za uciekającym nieprzyjacielem. Austriacy widząc, że kule nieprzyjacielskie ich dosięgnąć nie mogą, zatrzymali się po tamtej stronie Wisły i dawszy raz ognia

z dwóch dział i jednej smigownicy do starego miasta Pia-  
stów, cofnęli się spiesźnie do Podgórza, pobliskiego po-  
granicznego miasta austriackiego.

Tymczasowie prezydent senatu i biskup krakowski, którzy jeszcze przed wyjściem Austryaków z Krakowa, to miasto byli opuścili, udali się do Wiednia, aby jak się zdaje, odpowiednie tamże kroki ku uprzedkowieniu zaj-  
ścia i na korzyść rzeczypospolitej przedsięwziąć, z kąd poszło, że w Krakowie stan rewolucyjny właściwie przy tej dopiero sposobności zawiązał się, albowiem gdyby ci naczelnicy rządu krajowego byli pozostali w miejscu i wodze rządu byli wzięli w swe ręce, byłoby wszystko do dawnego wróciło porządku.

Wyjście nieprzyjaciela z kraju uniesło lud radością jakby po odniesionem zwyciężwie i od tej chwili dopiero o władnęła myśl oswobodzenia dawnej Polski głowy i serca mnóstwu ludzi, sądzących że możność tego właśnie za-  
szłem zdarzeniem dowiedziona została. Z okrzykiem rado-  
ści przesuwiał się lud przez ulice miasta i obwołując Kirchmajera zdrajcą, zabierał się do zburzenia domu jego. Ta groźba naruszenia cudzej własności i ten nieupraw-  
niony sąd ludowy, który łatwo mógł przekroczyć granice umiarkowania i stać się władzą niebezpieczną, spowodo-  
wały utworzenie rządowej władzy, złożonej z najzacniej-  
szych obywateli miasta i nazwanej: „komitetem bezpie-  
czeństwa“. Na czele tej władzy stanął powszechnie po-  
ważany starzec, hrabia Wodzicki, który lud od zburzenia domu Kirchmajera powstrzymał.

Komitet bezpieczeństwa, składający się z poważnych ludzi, po większej części z byłych senatorów, nie przy-  
sposabiał środków do ogólnego powstania Polaków, prze-  
widując, że powstanie w tegoczesnych stosunkach powieść się nie może, ale zwrócił uwagę swoją raczej na to, aby w rzeczypospolitej krakowskiej przywrócić te same sto-  
sunki, które przed wkroczeniem Austryaków istniały; ale to nie odpowiadało zdaniu przebywających w Krakowie członków spisku, którym w rozognionem młodzieńcem

urojeniu zdawało się: że trzy państwa obalić i w imię sprawiedliwości boskiej obaloną Polskę podnieść mogą.

Miedzy tymi zapalonymi stronnikami byli: Jan Tysowski, człowiek bez znaczenia, pochodzący ze stanu średniego ale znakomitych zdolności, Ludwik Gorzkowski, wielce poważany filolog, który jako człowiek honorowy i dobry patriota obok swej niezamożności wielkie posiadał znaczenie, tudzież adwokat Pieniążek, znakomity mowca i ognisty patriota.

Ci patrioci, do których wielu innych podobnego usposobienia się przyłączyło, wystąpili na dniu 22 Lutego przed komitetem bezpieczeństwa i żądali: aby komitet najwyższą objął władzę w celu przywrócenia dawnego królestwa polskiego, — lecz gdy zdanie tych rozważnych mężów, rozbierających terazniejsze stosunki Polaków ze zdaniem owych bezwzględnych patriotów nie zgadzało się, rozwiązał się komitet bezpieczeństwa, a w miejsce jego utworzyli ci młodzi patrioci rząd rewolucyjny.

Rząd ten składał się z trzech członków, mianowicie: z Ludwika Gorzkowskiego, niegdyś nauczyciela przy wszechnicy krakowskiej, lekarza Jana Lisowskiego i Aleksandra Grzegorzewskiego. Za sekretarza obrano Karola Rogawskiego.

Zaraz po ustanowieniu tego rządu ułożono zasadniczą ustawę rewolucyjną i ogłoszono ją w tej treści: § 1. Rząd rewolucyjny jest jeden i wyłączny dla całej Polski i odpowiedzialny narodowi. § 2. Każdy, któremu rząd ten, albo ustanowiona przez niego władza nada jaki urząd, jakie przewództwo, albo jakie szczególne stanowisko, winien jest odpowiedny obowiązek przyjąć na siebie, pod karą śmierci. § 3. Każdy, który do noszenia broni jest zdolnym i we 24 godzinach po ogłoszeniu powstania w miejscu swego zamieszkania nie stawia się pod zarząd władzy miejscowej, uważany i stawiony będzie przed sąd wojenny jako zbiegły. § 4. Łupieztwo lub usiłstwo popełnione na osobach, chociażby były winnemi, wymuszanie danin pieniężnych albo pańszczyzny, czynny opór, szpie-

gostwo, sprzeniewierzenie skarbu publicznego, lub użycie tegoż na przywłaszczenie sobie władzy, zakazuje się pod karą śmierci. §. 5. Każdy, któryby bez wiedzy rządu związywał kluby, komitety lub stowarzyszenia, uważany będzie za zdrajcę ojczyzny. §. 6. Każda gmina obowiązana jest w swoim okręgu tyle wystawić znaków alarmowych, ile ich potrzeba do obznajomienia sąsiednich gmin. Znaki te stanowić mają słupy albo tyki obwinięte słomą i oblane smołą. Zniszczenie takich znaków, albo przeszkodzenie ich zapaleniu pociąga za sobą karę śmierci. §. 7. Barwy narodowe są: białe z amarantowem; herb narodowy: biały orzeł na tle amarantowem z otwartemi jak do lotu skrzydłami, a głową ku prawej stronie obróconą, trzymający w prawej nodze wieniec z dębowych liści, a w lewej wieniec wawrzynowy. Taki orzeł stanowić będzie także pieczęć wszystkich władz i sądów narodowych.

Przy ogłoszeniu takiej ustawy ogłoszono i poprzeliano także następującą proklamacyę: „Manifest rządu narodowego Rzeczypospolitej polskiej. — Polacy! Godzina powstania wybiła. Cała rozszarpana Polska powstaje i wzmaga się; już powstał nasi bracia w wielkiem księstwie poznańskiem, w krolestwie i na Litwie, i walczą z wrogiem, — walczą za najświętsze, podstępem i przemocą im wydarte prawa. Wiecie, co się stało i co się jeszcze dzieje? kwiat naszej młodzieży więdnije w więzieniu, a nasi przodkowie, którzy nas swą radą i swym przykładem wspierali, zostali znieważani; nasze duchowieństwo zostało wyzute ze swej powagi, a każdy który czynem lub radą za Polską obstać, za nią żyć i umierać był gotów, został zgładzony lub kona w więzieniu, albo też w każdej chwili na uwięzienie jest narażony.”

„Jęki naszych knutowanych i w podziemnych kaźniach trzymanych braci odbiły się o nasze rozdarte i krwią płynące serca; jakie tylko złość ludzka wymyśleć mogła męki, wszystkie znoszą nasi bracia od swych ciemnizyeli. Oni-to wydarli nam naszą sławę, odebrali nam naszą mowę i nie pozwalają nam wyznawać wiary naszych ojców; oni

to wzbraniają nam polepszenia naszego społecznego stanu, uzbrajają braci przeciw braciom i potwarzają najszlachetniejszych synów ojczyzny. Bracia! jeszcze jeden krok, a Polski i żadnego Polaka więcej nie będzie; wnuki będą przeklinać naszą pamięć, żeśmy z tak pięknej części świata nie pozostawili, jak tylko pustynie i gruzy, żeśmy naród tak bitny dali okuć w kajdany i dopuścili, że wyznaje obcą wiarę, mówi obcą mową i stał się niewolnikiem swych ciemniejszych. Do nas wołają prochy naszych ojców z grobów: abyśmy się stali męczennikami za prawa narodu, abyśmy się stali ich mścicielami. Do nas wołają niemowlęta, abyśmy dla nich zachowali ojczyznę, którą nam Bóg powierzył. Do nas wołają wolne narody całego świata, abyśmy zasadom narodowości nie dali upaść. Do nas odzywa się Bóg sam, który nam niegdyś z naszych czynów każe zdać sprawę. Jest nas dwadzieścia milionów. Powstańmy wszyscy jak jeden mąż, a żadna siła w świecie nie pokona naszego mocarstwa, Zakwitnie nam wolność, jakiej dotychczas nie było na ziemi. Wywalczy my sobie pole dla tej wolności, dla społeczeństwa, w którym każdy płody tej ziemi będzie mógł spożywać podług swych zasług i zdolności, w którym żadne przywileje i pod żadną postacią miejsca mieć nie będą i w którym każdy Polak dla siebie, dla swej żony i dla swych dzieci bezpieczeństwo znajdzie. Nawet ci, których przyroda na ciele lub duszy upośledziła, znajdą bez upokorzenia przytułek u całego społeczeństwa, które posiadając obecnie swą ziemię jako warunkową własność, na przyszłość ją bezwarunkowo posiadać będzie. Czysze, pańszczyzna i podobne ciężary ustąpią, a za poświęcenie się za sprawę narodową z bronią w ręku, otrzyma każdy odszkodowanie z dóbr narodowych.

•Polacy! od tej chwili nie uznajemy żadnej różnicy stanów; jesteśmy, jak było pierwotnie, braćmi między sobą, synami jednej matki ojczyzny i jednego ojca: Boga na niebie. Do Tego wołamy o pomoc, On pobłogosławi naszej broni i udzieli nam zwycięstwo! Aby Bóg wysłuchał

nasze wołanie, nie możemy kłaść się ani opilstwem, ani łupieństwem, nie możemy obchodzić się samowładnie z ludźmi pod naszą pieczęą zostającymi, nie możemy zabijać bezbronnych, innowierców i cudzoziemców, albowiem nie z narodami, ale z naszymi ciemńycielami prowadzimy wojnę. Na znak naszego zjednoczenia przypinamy sobie kokardę narodową i składamy przysięgę, jako to: Przysięgam, jako mej ojczyźnie Polsce służyć będę radą, mową i uczynkiem; przysięgam że dla tejże poświęcę wszystkie me przesady, moje życie i majątek; przysięgam bezwarunkowe posłuszeństwo dla rządu narodowego, ustanowionego w Krakowie dnia 22 bieżącego miesiąca, o godz. 8 wieczór w domu Krzysztofora i dla wszystkich władz przez niego zaprowadzonych. Tak mi dopomóż Panie Boże!

Manifest ten ma być umieszczony w dziennikach rządowych i rozesłany po całej Polsce, niemniej we wszystkich kościołach z ambon i we wszystkich gminach przez okólniki ogłoszony.

Ten manifest podpisany przez Ludwika Gorzkowskiego, Jana Lisowskiego i Aleksandra Grzegorzewskiego, tudzież przez sekretarza Karola Rogawskiego, dowodzi niezbicie, że potwarz rzucona, jakoby spisek Polaków miał na celu zagładzenie Niemców i Żydów trucizną i mieczem, niczem innego nie jest, jak tylko wymysłem podłych ludzi; dowodzi: że powstanie jedynie przeciw Moskwie, jako jego przyczynie wymierzonom było. Jeżeli Prusy w późniejszym czasie Kraków ogniskiem powstańczych knowań nazwały, to uczyniły to ze względów koniecznością wymuszonych, bo Prusy wiedziały dobrze, że powstanie nie rozwinęło się pierwotnie w Krakowie, wiedziały z drugiej strony aż nadto dobrze — czego wypowiedzieć nie mogły — że Moskwę przez swój ucisk dała do powstania powód; Prusy wiedzą także, — czego zmienić nie mogą, — że Polacy nigdy się nie uspokoją, dopóki swego celu nie osiągną, bo Moskwa z wrodzonego sobie usposobienia nie zmieni swego sposobu postępowania i nie uwolni Polaków nigdy od stanu rozpacz! Ani Belgia, ani Francya, ani Kraków

nie utrzymują zarzewia do powstań Polaków, ale Moskwa sama. Usiłowania Polaków nie są wymierzone przeciw Prusom, ani przeciw Austrii, lecz tylko przeciw Moskwie; wszakże położenie stosunków zmusiło spiskowych do obrania onych krajów za podstawę, na której obecne powstanie opartem być mogło. Prusy i Austria będą zawsze i ciągle dotykane ciężarem spisków i powstań Polaków, lubo ten ciężar na barki Moskwy spaść będzie miał. Ale nakoniec przyjdą te mocarstwa do lepszego przekonania i uprzykrzą sobie te ciągłe względy dla tego urojonego oltrzymania, a na szczęście Polaków zaprzestaną przynosić ofiary, za które im Moskwa źle się odpłaca.

Po ustanowieniu rządu rewolucyjnego i wydaniu wspomnianego manifestu wzmogły się zastępy obrońców wolności o tyle, że ich liczba przynajmniej na 3000 podaną być może. Atoli byli oni rozprószeni i przy pośpiechu, z jakim się uzbrajali, nie mogli tak doraźnie połączyć swe siły, jak tego udanie się powstania wymagało.

Gdy generał Collin na dniu 18 Lutego z Galicyi wyszedł i w Krakowskie wkroczył, mniemali naczelnicy zawiązaniem spisku w Galicyi zajęci, że im do wzniecenia w tym kraju powstania najlepsza sposobność się nastręczyła, zwłaszcza że ów dzień, w którym wojsko austriackie wyszło, był przeznaczony do powstania.

Tymczasowie obmyślały cesarskie władze obwodowe wprawdzie nie zaszczytny i nie szlachetny, ale pewny środek do przytłumienia powstania. Znały one bydlęcą ciemnotę galicyjskich chłopów i wiedziały, że za pieniądze i wódkę mogą ich użyć do wszystkiego, a nawet w niepoczuciu ich do własnej ojczyzny, mogą ich użyć przeciw tejże. Zwolywały więc chłopów do siebie potajemnie i nakazywały im, aby każdego który ich do walki za wolność Polski wzywać będzie, imali i za wódkę i pieniądze, które w nagrodzie otrzymają — (po 10 złr. za każdego powstańca) — do władz odstawiali. Korzyści, jakie spiskowi w ustroju komunistycznym chłopom obiecywali, leżały w oddaleniu i miały małe dla zbydlęconego ludu



znaczenie, wódka zaś i pieniądze, które im władze obwodowe obiecywały, stały im tuż przed oczyma i dla tego miały daleko większe u nich znaczenie.

Gdy tedy na dniu 18 Lutego szlachta zachodniej części Galicyi do swych chłopów się udała i ich wzywała, aby z nią szli walczyć za ojczyznę, została niespodzianie przez chłopów obskoczona, po części wymordowana, po części zbitą i poranioną, na wozy rzuconą i do władz obwodowych odstawioną.

Pierwszy bratobójczy zamach, w tym sposobie wykonany, wyszedł z Lisiejgóry, wsi poblisko Tarnowa położonej, osławionej złodziejstwami i rozbójniczymi napadami od dawna. Zebrawszy się w karczmie tameczni chłopci oświadczyli obecnym przewodcom powstańczym gotowość swoją do uderzenia na załogę Tarnowską, a gdy pomiędzy nich rozdano broń, rzucili się na tamtych, zabrali im pozostałą broń i powiązali bezbronných. Ówczesny starosta obwodowy Breinl tłumaczył się: że przez pomyłkę się stało, iż za zabitych powstańców płacono chłopom po 10, a za żywych po 5 złr., ale między chłopstwem utwierdziło się mniemanie: że urząd obwodowy lepiej płaci za zabitych, niż za żywcem odstawionych powstańców, i odtąd tem mniemanem kierowali się chłopci.

Podobne okrucieństwa działy się niebawem w całej niemal Galicyi i przez jakiś czas powtarzały się we dnie i w nocy.

To niespodziewane zdarzenie w Galicyi zwichnęło całe przedsięwzięcie i naprowadziło młodych i rozognionych członków rządu powstańczego w Krakowie do przekonania: że lubo Polska jeszcze nie zginęła, tą razą jednak swej wolności nie odzyska, co także stwierdziła nieszczęśliwa wyprawa wojenna, którą młody szlachcic Darowski z częścią powstańczego wojska przedsięwziął. Stało się bowiem, że gdy Austriacy pod generałem Collinem do Podgórza się cofnęli, oddział obrońców wolności przez Wisłę się przeprawił, aby na ten zastęp nieprzyjacielski uderzyć w Podgórze. Wojsko austryackie, lubo co do liczby, a tem bardziej co do taktyki i rodzaju broni o wiele przeważne, zlekło się lancy Don-Quixota i pierzchnęło spiesźnie

aż do Wadowie, miasta obwodowego o sześć mil odległego. Tym sposobem uzyskali powstańcy dość znaczną przestrzeń obwodu Bocheńskiego i posunęli się do Wieliczki i Bochni, gdzie rządowa kasa kopalni solnej w ich ręce się dostała, a z tamtąd przeszli do Gdowa. Spodziewali się, że tu z nimi złączą się sprzymierzeńcy powstania i ich zastępy chłopskie, ale tamci byli już wymordowani lub uwięzieni, chłopci zaś z okolicy Gdowa wystąpili nie jako przyjaciele, ale jako nieprzyjaciele powstańców, usposobieni do wymordowania tychże, za wódkę i pieniądze. Nie powiodło się to chłopom od razu i owszem zostali pobici i rozprószeni, ale niebawem wróciło chłopstwo wsparte znacznym oddziałem wojska z obwodu Bocheńskiego sprowadzonym. Potrójna przemoc rozstrzygła walkę i sprawiła rzeź pod Gdowem, — a pozostała garstka obrońców wolności cofnęła się z pod Gdowa w Krakowskie.

W czasie tych zdarzeń ściągnęły Prusy na granicy rzeczypospolitej krakowskiej kilka tysięcy wojska pod wodzą hrabiego v. Brandenburg i wydały stosowne rozporządzenia, aby to wojsko zostało jak najspieszniej wzmocnionem. Wojsko austriackie ściągало się jednocześnie wszystkimi gościńcami z Austrii, a po tamtej stronie północnej granicy krakowskiej, w królestwie polskim, stanął ze swym korpusem moskiewski generał Rüdiger.

Tymczasowie nadeszła wieść, że powstanie w królestwie polskim także się nie powiodło. Hrabia Pantaleon Potocki, Kościuszewski i Żarski byli wprawdzie z rzeszą uzbrojonych włościan weszli do Siedlec, ale ta wyprawa była za słabą, aby mogła być pokonać tamieczną moskiewską załogę i cofając się, dostała się do niewoli. z której ją po kilku tygodniach śmierć w taki sposób zadana uwolniła, że świat nowy ujrzał przed sobą dowód, jak nisko stoi barbarzyńskie usposobienie Moskwy w obliczu ludzkości. Nie na tem zasadzała się dzikość moskiewska, że owi trzej jeńcy z takim pospiechem osądzeni zostali, iż należyta ich obrona stała się niemożliwą; nie

na tom także, że dwaj z nich, mianowicie Kościuszewski i Żarski niezwyčajną w Moskwie i hańbiącą śmiercią szubienicy ukarani zostali, a Potockiego w więzieniu otruto, ale na tem: że te ofiary gorącej miłości ojczyzny na urągowisko z całego narodu polskiego i na zniewagę szlachetnego uczucia oświaty ludzkiej, z muzyką tańce wygrywającą pod szubienicę zaprowadzeni zostali!... (Podobnie grały bandy moskiewskie pieśń: „Jeszcze Polska nie zginie”. w roku 1831 w czasie, gdy władzę austriackie broń odebraną przechodźcom polskim na granicy władzom moskiewskim oddawały.)

Gdy tedy powstanie w rzekomych częściach Polski całkiem się nie powiodło, poznał rząd rewolucyjny w Krakowie, że oswebodzenie ojczyzny na teraz udać się nie może, wszelako aby układy z zastępcami trzech mocarstw opiekuńczych ile możliwości ułatwić i na korzyść rzeczypospolitej krakowskiej naprowadzić, uznał tameczny rząd za odpowiednie, złożyć całą władzę w ręce jednego i uczynił to dnia 24 Lutego, obrawszy Jana Tyśowskiego za dyktatora.

Ta krótka chwila wolności wyłoniła zdarzenie przedstawiające dawną nieszczęsną między Polakami niezgodę. Profesor Wiśniewski, człowiek z innych względów poważania godny, nie mógł oprzeć się żądzy odegrania w Krakowie roli Lelewela i usiłował dnia 25 Lutego ująć w swe ręce władzę dyktatora. Atoli zamach ten nie powiódł mu się, został uwięziony i ocalił się ucieczką.

To zdarzenie zachwiało wiarę w powstanie u ludu w Krakowskiem i osłabiło zbrojną siłę jego. Napływ zbrojnych ochotników ustał, dużo z pomiędzy nich opuściło szeregi i udało się w zaciszę domową, aby nie być świadkiem smutnego końca widowiska i nie stawać następnie przed kratki sądowe.

Nakoniec weszły wojska trzech mocarstw opiekuńczych w poruszenia, zapowiadające wkroczenie do rzeczypospolitej krakowskiej, a rząd rewolucyjny widząc, że obrona Krakowa żadnej dla sprawy polskiej nie przyniesie korzyści

i owszem znaczne szkody naprowadzić może, oświadczył: że przeciw zamiarom mocarstw opiekuńczych żadnych przeszkód stawiać nie będzie. Ustanowił tedy napowrót komitet bezpieczeństwa i rozwiązawszy się opuścił Kraków.

Tysowski, dostawszy się do Drezna, dał się poznać i pod pozorem ochrony został przez tameczny rząd uwięziony. Jego zobowiązania się względem Austrii wymagały, aby go wydał w ręce rządu austriackiego, ale rząd saski uczynił to dopiero wówczas, gdy po długich rozprawach — w ciągu których Saksonia dowód swego szlachetnego usposobienia złożyła, — zapewnienie otrzymał, że jego jeniec odzyska wolność i zabezpieczenie przyszłości \*). Inni wychodźcy dali się do poznania po części w Belgii, po części w Prusiech; między nimi był także profesor Wiśniewski. Wojsko powstańcze rozprószyło się w różne strony, a po części poddało się rządowi pruskiemu, składając broń w ręce pruskiego wojska, stojącego na granicy krakowskiego okręgu i udało się na miejsca przez pruski rząd mu naznaczone.

Tak nie powiodło się podjęte w roku 1846 przedsięwzięcie oswobodzenia Polski. Dnia 3 Marca już wkroczyły austriackie i moskiewskie, a dnia 4 pruskie wojska do Krakowa. Nad rzeczypospolitą krakowską, tym ostatnim wolym i narodowym kawałkiem starej Polski wisiała obecnie ciężka niedola. Austria i Prusy, które wiedziały dobrze, że Kraków nie był ogniskiem tegoczesnego powstania, chciały dawny stan rzeczypospolitej przywrócić, przez co rana, sercu polskiemu zadana, niejako zagojoną byłaby została, ale to nie odpowiadało widokom Moskwy. Jej zależało na tem, aby żadnej nie opuścić sposobności do zagłady państwa i narodu polskiego; nastawała więc na zniesienie rzeczypospolitej krakowskiej i aby swego dopiąć, zrzekła się własnej korzyści, która w istocie rze-

---

\*) Podanie to zasadza się na wiarogodnem ale nie zapewnionem źródle. (Przypisek Goehringa.) — Tysowski został wywieziony do Ameryki i tamże sobie samemu pozostawiony. Przyp. tłum.

czy nie miała dla niej wielkiej wartości. Uporczywe obstawanie Moskwy przy swoim postanowieniu przeciągnęło rozprawy, — które między temi trzema mocarstwami głównie w Berlinie się toczyły, — aż do końca roku 1846, a w następstwie tych stanęło na tem, czego Moskwa żądała. Rzeczpospolita krakowska została zniesioną, a że Moskwa nie mogła jej bez przeprowadzenia wojny z Austryą i Prusami sama pochłonać, wpełchnęła ją Austrii, która Kraków z całym okregiem do Galicji wcieliła.

Tak znikł ostatni wolny kawałek polskiej ziemi, a Moskwa mniemała, że obecnie zamiar swój zniesienia królestwa polskiego i wcielenia go do swego państwa bez trudności przeprowadzi. Wszakże głos, który Francya i Anglia przeciw zniesieniu rzeczypospolitej krakowskiej podniosły, był tak stauowczy i tak przeciwny, że Moskwa zdumiała.

Rzeczpospolita krakowska nie wynikała z układu wszystkich mocarstw, w kongresie wiedeńskim udział biorących, ale jedynie z układu, zawartego między Austryą, Prusami i Moskwą, jej zniesienie nie uprawniało przeto Francyi i Anglii do wydania wojny na korzyść sprawy polskiej; inaczej atoli rzecz się miała odnośnie do zniesienia królestwa polskiego, bowiem ze względu tegoż, miały wszystkie mocarstwa biorące udział w kongresie wiedeńskim prawo zabierania głosu, a szczególnie Francya i Anglia, i na tem-to prawie oparły się te mocarstwa, występując już przeciw zniesieniu rzeczypospolitej krakowskiej tak silnie, że zdumiała w tej mierze Moskwa zatrzymała się w swym postępie zniszczenia, zważywszy że na wypadek wojny z Francją a może i z Anglią z powodu zniesienia królestwa polskiego, Austrya i Prusy nie staną po stronie północnego wszechwładcy.

Tak tedy wstrzymała się Moskwa w swym zapędzie zniesienia już teraz królestwa polskiego i odroczyła swój zamiar na czas późniejszy z postanowieniem korzystania z każdej sposobności, która się jej do przeprowadzenia tegoż nastręczy.

Taką sposobność upatrzyła sobie Moskwa po upływie niedługiego czasu i nad wszelkie spodziewanie. Francya stawiała jej w pomienionym względzie największe przeszkody, potrzeba więc było, tej Francyi, której ona do tychczas z oburzającym lekceważeniem ubliżała, pozyskać przyjaźń, na której jej obecnie wielce zależało. Zmieniając tedy jak kameleon swoją polityczną barwę, podchlebiała sobie Moskwa, że przy tegoczesnych wewnętrznych kłopotach Francyi łatwo swego celu dopnie.

Wydarzyło się mianowicie, że Francya znajdowała się w ciężkich kłopotach finansowych, z których nad spodziewanie i z wielkiem dla siebie zadowoleniem na początku roku 1847 wyprowadzoną została przez to, że Moskwa od razu za 40 milionów franków francuzkich rent zakupiła. Uradowana z tego zdarzenia Francya rzekła atoli: „pieniądz ten jest bardzo piękny, ale my znamy bardzo dobrze naszego kochanego przyjaciela od północy.” — i Moskwa spostrzegła, że się zawiodła w swem oczekiwaniu.

Uczucia, jakie to ostatnie rozpaczliwe usiłowanie Polaków, oswobodzenie swej ojczyzny na celu mające, u innych narodów, a w szczególności u niemieckiego wzbudziło, przemawiały niewątpliwie za Polakami tak, że ludzie którzy dotychczas przeciw wszelkim nawet biblijnym cudom z niedowiarstwem występywali, poczęli obecnie wierzyć w cuda i przyklaskiwać Polakom. Lecz gdy ich usiłowania nie osiągnęły pomysłnego skutku, ochłudło ogólne nniesienie i poróżniły się zdania. Znaleźli się ludzie pozioimi i bezsumienni, — jakich w każdym narodzie znajduje, — którzy stosownie do zdarzonej chwili swe zdanie zmienili i współczucie dla Polaków przestroić usiłowali. W szczególności było takich zwolenników dużo między pisarzami gazet i ci-to obłudnicy, pisząc z jednej strony napuszono - patriotyczne mowy w sprawie Szleswigu i Holsztyna, piętnowali z drugiej strony, bez względu że Szleswig-Holsztyn w podobnym jak Polska znajdowały się stosunku, Polaków jako buntowników, których kołem łamać, tracić

i niszczyć należy. Ci podli i nikczemni podchlebcy wiedzieli już naprzód, nim komisya śledcza z celem powstania się obznajomiła, że Polacy cały naród niemiecki wytruć postanowili, i takiemi-to lub podobnemi wymysłami mniemali ci poziomi oszczercy podchlebić się swoim rządóm i zaskarbić sobie ich względy, niepumni, że rządy niemieckie nie są rządem moskiewskim i że te rządy za podłe oszczerstwo za nic innego ich, jak tylko za podłych oszczerców uważać będą. Wziąwszy całą tysiącno-letnią historję Polski na uwagę, można dostatecznie przekonać się, że Polacy nawet w tym czasie, gdzie rozpacz była ich przewodniczką, do tak poziomo-zbrodniczych czynów nie byli usposobieni, chociaż środki tego rodzaju im do celu były posłużyć mogły.

Takich czynów, na które tylko dziko-azyatyckie usposobienie naprowadzić może i które usposobieniu innych narodów europejskich się sprzeciwiają, nie mogliby Niemcy przebaczyć Polakom, wszelako, że Polacy broń przeciw rządóm niemieckim podnieśli, tego im — gdy inaczej być nie mogło, — Niemcy za złe wziąć nie mogli i owszem rządy niemieckie, czyniąc im wprowadzie zarzut przestępstwa, zniesły ten zarzut własnym czynem, albowiem postąpiły przeciw obwinionym z pobłażeniem, jakiego dla zdrajców stanu nie znają i w tem-to pobłażeniu zawiera się właśnie przyznanie Polakom prawa do usiłowań wskrzeszenia swej ojczyzny. Rządy niemieckie są zanadto szlachetne, zanadto wspaniałomyślne, by to prawo Polakom stanowczo zaprzeczyć mogły. Nie są one rządami moskiewskimi, aby zaprzeczyć zdołały: że był czas, gdzie książęta niemieccy w odezwach do swych narodów tę odwieczną zasadę za świętą uznali: że ojczyzna najdroższym jest skarbem, za który swoje mienie i krew swoją poświęcić, każdy moralnie jest obowiązany.

Rządy niemieckie nie są tak bezsumienne i obłudne, aby w obliczu praw moralnych z jednej strony tę zasadę za zbrodnię, a z drugiej strony za święte prawo poczytywały. Jak długo więc ojczyzna uważana jest za naj-

droższy skarb, za który mienie swoje i krew swoją poświęcić każdy jest obowiązany, tak długo Polak ma prawo, a nawet obowiązek, pracować około odbudowania swej ojczyzny.

Kochani Polacy! Jeżeli w pobłażającym zachowaniu się niemieckich rządów względem Was poznajecie, że one Wam to prawo przyznają, to nie chcecie spuszczać z uwagi, że jest polityczna konieczność, która rządzi tam, gdzie chodzi o stanowisko państw na zewnątrz. Niemcy nie są — tak ze względu swego fizycznego ustroju jak i ze względu swego usposobienia narodowego, — niebezpiecznymi dla Moskwy, ale Moskwa jest niebezpieczną z każdego względu dla Niemiec.

Austria nie może ani stopy ziemi ustąpić, jeżeli jednocześnie Moskwa nie utraci stopy ziemi; Prusy nie mogą oddać ani stopy ziemi, jeżeli Moskwa nie utraci z niej trzy stopy.

Kochani Polacy! Nie stawiajcie waszych żądań najprzód przeciw pruskiemu i austriackiemu rządowi dla tego, że te rządy wasze prawo do oswobodzenia waszej ojczyzny — chociaż nie słowami, ale zawsze jawnie, — uznają; nie żądajcie od nich najprzód, aby Wam waszą wolność wróciły; one nie mogą i nie powinny temu żądaniu waszemu uczynić zadosyć. Uznajcie wymogi politycznej konieczności i stawcie wasze żądania najprzód przeciw Moskwie. — Austria i Prusy wzięły następny udział w rozszarpaniu waszej ojczyzny, muszą więc dopiero w następstwie przyczynić się do jej odbudowania.

Najprzód musi Moskwa utracić polskie ziemie, a następnie oddadzą Wam Austria i Prusy dobrowolnie i z chęcią to wszystko, co z waszej ojczyzny posiadają. Mówię z chęcią oddadzą Wam to wszystko. — i na to przysięgam Wam na Boga, przysięgam w poczuciu zaufania do szlachetnego charakteru niemieckiego narodu, który nie tylko niższym warstwom ludu jest właściwy, ale także jego tronami rządzi.



Ale jeszcze raz powtarzam Wam, że najprzód musi Was zaspokoić Moskwa, a potem uczynią to Niemcy, — pierwaj tego Niemcy w żaden sposób nie uczynią, atoli jeszcze raz przysięgam Wam, że to uczynią w następstwie.

Wierzajcie mi, że dla rządów niemieckich posiadanie ziem polskich nie przynosi słodkich owoców. Te ziemie są dla nich ciężko ich gniotącemi Alpami, które chętnie z siebie chciałyby zwałić i chętnie z siebie zwałą, skoro na to polityczna możność zezwoli, a jeżeli moim zaręczeniom nie wierzycie, spojrzajcie na przeszłość i z tej uznajcie zasadność moich twierdzeń, zważywszy: że Austria i Prusy nie z chciwości zaboru w rozbiorze waszej ojczyzny, ale z konieczności politycznej, mianowicie dla tego wzięły udział, aby zabór niebezpiecznej Moskwy uszczuplić i niebezpiecznemu wzrostowi Moskwy zapobiedz.

Może mnie zapytacie, Polacy, co macie czynić? aby Moskwa najprzód waszym żądaniom uczyniła zadosyć, — jak ją możecie zmusić? aby ową część waszego państwa, którą obecnie w swej mocy dierży, wam zwróciła, — odpowiem Wam: Nie chwytajcie za broń przeciw Moskwie bez względu na stosunki czasu. Austria i Prusy nie przeszkadzają Wam do walczenia z Moskwą o waszą własność(?) — jak o tem w roku 1830 i 1831 się przekonaliście, ale sami jesteście za słabi do tej walki. Jest tylko jedyna chwila, w której waszą ojczyznę wywalczyć będziecie mogli i tej chwili powinniście oczekiwać. Ta chwila nadejdzie z pewnością, za to Wam ręczy usiłowanie Moskwy do utworzenia ogólnego państwa sławiańskiego.

Dażność ta jest tak zastarzałą, że się stała częścią składową czarnej duszy polityki moskiewskiej; początek swój wzięła ona od cara Piotra Wielkiego, gdy tytuł „cara wszech Rosyi” przybrał.

Owoż jedyna chwila do waszego oswobodzenia możliwa jest ta, gdzie Moskwa zbrojno przeciw Niemcom wystąpi. Wówczas, kiedy moskiewskie wojska staną prze-

ciw uzbrojonym Niemcom, wówczas powstańcie za jej plecami, a odzyskacie waszą ojczyznę. Nie wątpcie, że ten czas nadejdzie, — stoi on już przed naszymi oczyma Mamże być waszym prorokiem!

Oto Dania nie ustąpi względem Szlezwigu i Holsztyna z tej drogi, na której raz stanęła, a lepsza jest waleczna niećność, niż rzetelna bezzil'ność. Moskwa stanie się sprzymierzeńcem Danii, — nie aby Danię wesprzeć w jej mniemanem prawie, lecz aby przy tej sposobności przysposobić się do utworzenia ogólnego państwa sławiańskiego. Opierając się na Moskwie, wystąpi Dania zbrojno przeciw Niemcom, wszakże aby Danię podtrzymać, najdzie Moskwa prawem sprzymierzeńca sławiańskie, a w szczególności polskie ziemie, stojące pod berłem niemieckiem. W tej chwili, Polacy! uderzy dla Was godzina zbawienia. W tej chwili, gdy wojska moskiewskie staną przeciw wojskom niemieckim, powstańcie za plecami Moskwy. Skoro Francya spostrzeże, co się dzieje, odstąpi — aby zmyć z siebie dawną winę, — od boku Moskwy i Danii, a strzegąc pilnie Anglię, nie ruszy się z miejsca. Moskwa zapląta się w swe własne sidła. Niemcy staną z całą siłą swoją przeciw moskiewskim wojskom, Wy staniecie im za plecyma i one zostaną zniszczone. Niemcy będą ocalone, a wasza ojczyzna oswobodzoną. Wy dotąd nie-szczęśliwi, będziecie się unosić z radości odzyskanego szczęścia, a Niemcy wyznają Wam jawnie i radośnie: że wasze szczęście jest oraz ich szczęściem. Niemcy poznają się całkowicie, ile niezawisłe państwo polskie ma dla nich znaczenia.

Może nie jeden z mych czytelników uśmiechnie się, czytając tę przepowiednię i powie sobie: jest-to przepowiednia nieznakomitego pisarza. Ale być może — i to okaże przyszłość, — że ten nieznakomity pisarz tak jasno widział, jak wielki dyplomata.

Lecz nim ta przepowiednia odrodzenia się państwa polskiego się spełni, przejdzie to państwo, — szczególnie

o ile zostaje pod rządem mozkiewskim, — różne koleje swego przeznaczenia i z tego względu dodaję następujący przypisek \*)

\*) Przychylne przyjęcie, jakie to dzieło u względnej publiczności znalazło, zachęca mnie do uzupełnienia go w późniejszym czasie dalszym ciągiem, który obejmie nowe ważne zdarzenia w polskim państwie widocznie się gotujące. W tym dalszym ciągu znajdą dla siebie miejsce poprawki tych nielicznych myłek, które się do tego dzieła wślizły. C. Goehring.

KONIEC TOMU IV.